

Lucy Gordon

Czas miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cóż to za wspaniały mężczyzna, pomyślała z podziwem Laura. Nie tylko przystojny, ale po prostu piękny.

Na ławce leżał młody człowiek o gęstych, ciemnych, lekko wijących się na skroniach włosach. Wprawdzie stara marynarka, sprane dżinsy i jednodniowy zarost nadawały mu wygląd kłozarda, ale bardzo stylowego kłozarda. Rysy twarzy miał drobne i delikatne, a szerokie i pełne usta nawet we śnie były zmysłowo rozchylone. Wyciągnięte długonogie ciało miało idealne proporcje.

Z zamkniętymi oczami i twarzą opromienioną wiosennym słońcem nieznajomy mógł stanowić symbol klasycznej męskiej urody.

Ma zapewne głowę nieskażoną myślą, pomyślała Laura z rozbawieniem. Z takim wyglądem nie musi się martwić.

Po chwili doszła do wniosku, że w twarzy mężczyzny było jednak coś zagadkowego. Cienie pod oczami oraz ledwo widoczne napięcie wokół ust świadczyły o życiu w stresie. Być może nie wysypiał się od wielu miesięcy...

- Mamusiu!

Laura usłyszała głos swojej ośmioletniej córeczki, która, ściskając piłkę, stanęła obok, ze zniecierpliwieniem oczekując na zabawę.

- Przepraszam, kochanie. - Laura odwróciła wzrok od mężczyzny leżącego na ławce.

- Grajmy, mamusiu!

Pierwszego prawdziwie wiosennego dnia Nikki zapragnęła wyjść z domu i pobawić się w parku. Laura początkowo protestowała.

- Jeszcze nie jest dość ciepło.

- Jest, jest! - nalegała Nikki.

Dziecko miało rację, pogoda była cudowna. Laura z innego powodu miała opory przed wyjściem na spacer. Z powodu, którego nie potrafiła wyrazić słowami przed małą dziewczynką, chociaż Nikki wiele rozumiała bez słów.

Przed wyjściem starannie wyszczotkowała swoje gęste, jasne loki, które bez względu na wysiłki zawsze pozostawały w nieładzie. Włosy wydawały się należeć do radosnej, beztroskiej nastolatki, bo Laura mimo trzydziestu dwóch lat zachowywała dziewczęcą figurę, ale w młodej twarzy odbijał się smutek i znużenie. Niebieskie oczy zbyt wcześnie przesłonił cień.

Niestety, podobny smutek zaczynał wyzierać także z oczu jej córki i to doprowadzało ją do rozpacz. W wieku ośmiu lat Nikki traciła dziecięcą beztroskę, a jej przerażona matka nic nie mogła na to poradzić.

Park powoli zaczynał zapełniać się ludźmi. Rozbawione dzieci grały w piłkę, a dorośli wystawiali twarze do słońca.

Laura rozpoznała znajome matki i pomachała im na powitanie. Odpowiedziały podobnym gestem, ale szybko się odwróciły. Laura zerknęła na Nikki. Dziewczynka patrzyła na nią z pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Będziemy bawić się same - powiedziała pokrzepiającym tonem.

W takich chwilach Laura miała ochotę krzyczeć na cały świat. Jak śmiecie odrzucać moją córkę! Co z tego, że ma trochę inną twarz! Co to wam przeszkadza?

Nikki pobiegła za piłką, jakby nic się nie wydarzyło.

Gdybym ja tak mogła, pomyślała Laura. Gdybym mogła nadal wierzyć, że świat to dobre miejsce do życia.

Zerknęła jeszcze raz na młodego człowieka, który wciąż leżał nieruchomo na ławce.

Nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do wyglądu. Jack również był przystojny. I co z tego? Pewnego pięknego dnia odszedł od nich bez pożegnania, bez jednego słowa.

Nikki bawiła się piłką, ale co chwila rozglądała się wokół z nadzieją w oczach.

- Nie widzę nikogo znajomego, kochanie - odezwała się Laura. - Pobawimy się razem.

- Chcesz powiedzieć, że nikt nie zechce się ze mną bawić? - spytała dziewczynka.

Laurze ścisnęło się serce. Nikki, która przyglądała jej się uważnie, zrozumiała.

- Wszystko w porządku, mamusiu. - Dotknęła swej twarzy. - Ludzie tego nie rozumieją.

- Nie, nie rozumieją - przyznała spokojnym głosem Laura.

- Czy dlatego nie chciałaś przyjść bawić się do parku? Powiedz, mamusiu.

O, Boże! - pomyślała Laura. Ona ma dopiero osiem lat. Wie o wiele za dużo!

- Tak - przyznała. - Z powodu ludzi, którzy tego nie rozumieją i mogą być dla ciebie niemili.

- Oni nie są niemili - powiedziała Nikki tonem dojrza-

łej kobiety. - Chodzi o to, że nie lubią na mnie patrzeć. Ale to nieważne.

Pobiegła parę kroków do przodu i znów zaczęła bawić się piłką. Laura stała nieruchomo, zaciskając dłonie.

Kogo chciała uderzyć? Zły los, który sprawił, że jej dziecko jest inne niż wszystkie? Głupi świat, który swą okrutną, bezlitosną ignorancją pogarszał sprawę? Bezmyślnych idiotów, którzy pod zniekształconą twarzą nie dostrzegali słodkiej, kochającej duszy?

- Chodź, mamó! - zawołała Nikki.

Przez chwilę kopały do siebie piłkę, aż Nikki mocnym uderzeniem wybiła ją w powietrze; po chwili piłka spadła jak kamień na brzuch młodego człowieka leżącego na ławce. Wyrwany gwałtownie ze snu krzyknął i złapał się za brzuch.

Nikki pobiegła do przodu, stanęła przed nim i uważnie mu się przyglądała.

Spojrzał na nią, trzymając w rękach piłkę.

- To twoja? - spytał z obcym akcentem.

- Tak, przepraszam. - Nikki przysunęła się bliżej z oczami wciąż utkwionymi w twarzy nieznanego. Obserwowała go, wyraźnie czekając, aż odwróci wzrok.

Skąd ona bierze tyle odwagi? - dziwiła się Laura.

- Mam nadzieję, że naprawdę jest ci przykro - powiedział z żalem w głosie nieznanemu, ze spokojem patrząc na dziecko. - Miałem taki cudowny sen i nagle buch! Śmiertelny cios w żołądek.

Nie zareagował na jej twarz.

Nikki przysunęła się jeszcze bliżej i stanęła dokładnie naprzeciwko niego.

- Nie chciałam tego zrobić - powiedziała.
- Oczywiście, że nie.
- Przepraszam - odezwała się Laura. - Mam nadzieję, że nic się panu nie stało.

Gdy się uśmiechnął, zdawało się, że cały świat pojaśniał. Laura nigdy przedtem nie widziała podobnego uśmiechu. Dodawał kolorów wszystkiemu wokół.

- Chyba jakoś przeżyję - odpowiedział.
- Piłka pobrudziła panu koszulę.

Mężczyzna spojrzął na swoje ubranie, które właściwie nie nadawało się już do noszenia.

Nikki zachichotała, a on znów uśmiechnął się szeroko.

Laura obserwowała go uważnie, nie wierząc własnym oczom. Obcy ludzie albo wzdrygali się na widok Nikki, albo zachowywali się przesadnie grzecznie, co było jeszcze gorzej. A ten mężczyzna zachowywał się naturalnie.

- Nazywam się Laura Gray - powiedziała. - A to jest moja córka, Nikki.

- Gino Farnese - przedstawił się. Dłoń Laury zniknęła w jego dłoni. Miał silną, muskularną rękę, jakby zajmował się pracą fizyczną. Potem ujął dłoń Nikki. - *Buon giorno, signorina, sono Gino* - przedstawił się.

- Co to znaczy? - spytała Nikki.
- Dzień dobry, młoda damo. Jestem Gino.

Nikki zmarszczyła brwi.

- Jesteś cudzoziemcem. Śmiesznie mówisz.

- Nikki! - zgromiła ją Laura. - Gdzie twoje maniery?

- To prawda, jestem Włochem - powiedział Gino, wcale nie urażony.

- Umiesz kopać piłkę? - spytała Nikki.

- Trochę - powiedział ostrożnie.
 - No to chodź! - zawołała Nikki, biegnąc za piłką.
 - Proszę wybaczyć. - Laura bezradnie rozłożyła ręce.
- Uśmiechnął się tym samym radosnym uśmiechem.
- Bez obaw - powiedział. - Będę się mieć na baczności.
- I już go nie było.

Poruszał się wokół piłki jak tancerz. Jest bardzo zręczny, pomyślała Laura. Nie każdy potrafi tak kopać - niezbyt mocno i niezbyt lekko - tak, by piłka zawsze trafiała do partnera.

Gdy Laura z uśmiechem siadała na ławce, potknęła się o stojącą obok walizkę. Była tak samo zniszczona jak ubranie jej właściciela, w którym zapewne spał od kilku nocy.

Przypomina żółwia, pomyślała Laura. Nosi wszystko ze sobą. Chociaż sposób, w jaki się poruszał, całkowicie temu przeczył.

W końcu sprytnie udał, że traci piłkę. Dziewczynka kopnęła ją potężnie w jego kierunku, a Gino Farnese rzucił się w bok jak prawdziwy bramkarz, ale przepuścił strzał.

- Gol! - wrzasnął triumfalnie, siadając na ziemi. Kilka osób znajdujących się w pobliżu, pospiesznie odeszło.

- Tak jest zawsze - skomentował. - Ludzie uciekają przede mną, ponieważ myślą, że jestem stuknięty.

- A jesteś? - chciała wiedzieć Nikki.

Gino udawał, że się namyśla.

- Sądzę, że tak - powiedział w końcu. - A więc trudno ich winić.

- Ja nie ucieknę - oświadczyła Nikki.

- Dzięki. - Nadal siedział na ziemi i ciężko dysząc, patrzył jej w oczy. - Och, więcej nie dam rady, *piccina*. Jesteś dla mnie za dobra.

Podskoczył i poszedł po piłkę. Nikki podbiegła do matki.

- On tego nie widział, mamó - powiedziała zdyszonym szeptem. - Naprawdę nie widział.

- Kochanie...

- To są czary. Wszyscy inni widzą, a on nie. Czy myślisz, że naprawdę ktoś rzucił na mnie czary?

Laura tak bardzo chciała by to potwierdzić. Na szczęście powrót Gina uchronił ją przed kłamstwem. Szybko podjęła decyzję.

- Czas, byśmy wróciły do domu na herbatę - powiedziała. - Zapraszam pana. Moja córka tak łatwo pana nie puści.

- To miło... Proszę mi mówić Gino.

- Doskonale. Rozumiem, że przyjdiesz? Mieszkam tu niedaleko.

Nie chciała, by uciekł. Wiedziała, że Nikki obdarzyła go natychmiastową, niewytłumaczalną sympatią, co często zdarza się dzieciom.

A może sympatia dziewczynki była wytłumaczalna? Potraktował ją przecież jak każde inne dziecko, a na tym właśnie Nikki najbardziej zależało. Tak, to było zrozumiałe.

W drodze do domu mała tańczyła wokół Gina, paplając coś i naśmiewając się z jego akcentu. Gino specjalnie go podkreślał, co wzmagało chichoty dziecka. Laura była mu ogromnie wdzięczna za dobre serce.

Mieszkała w dwupiętrowej, wiktoriańskiej kamienicy o zniszczonej fasadzie, ale w środku czystej i wygodnej.

- Mieszkacie tu same? - zainteresował się Gino.

- Nie, wynajmuję pokoje.

- Drogo?

- Niezbyt. Ostatni pokój, jaki mi pozostał, jest mniejszy od innych i dlatego bardzo tani.

Miała nadzieję, że jej zawołowana propozycja nie zabrzmiała zbyt natarczywie. Podjęła już decyzję, tak samo zresztą jak Nikki. Chciała, by nieznajomy wprowadził się do nich. Aby jej córka zaczęła się uśmiechać.

Weszli do holu i Laura otworzyła drzwi znajdujące się naprzeciwko schodów.

- Tu jest salon - powiedziała. - I jedyny telewizor w całym domu. A tam mamy kuchnię.

Kuchnia była staroświecka - duża i wygodna - z wielkim stołem pośrodku.

Laura nastawiła czajnik.

- Powinnaś coś wiedzieć, zanim się tu wprowadzę - odezwał się Gino.

Nikki chowała właśnie piłkę do szafy w holu, więc Laura postanowiła wykorzystać okazję i powiedziała cicho:

- Wiem, że potrafisz ją rozweselić. A to ważne.

- Nie o to chodzi - odparł również szeptem. - Zabawianie małej dziewczynki to ważne, owszem, ale przecież w ogóle mnie nie znasz. Mogłem na przykład mieć sześć żon i wszystkie porzucić.

- Jesteś za młody na sześć żon - odparła z powagą. - Nie masz więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Dwadzieścia dziewięć - poprawił ją z urażoną miną.

- Przepraszam, dwadzieścia dziewięć. A więc naprawdę porzuciłeś sześć żon?

- Nie, tylko cztery... nie, pięć - zapewnił szybko. - I tak nieźle, prawda?

Spoza drzwi rozległ się chichot. To Nikki podsłuchiwała.

- Pięc jest w porządku, prawda, mamó?
- Spuścmy na to zasłóne miłosierdzia - zgodziła się ze śmiechem Laura.

- Ale mówiac, że powinnaś coś o mnie wiedzieć, nie to miałem na myśli - przypomniał Gino. - Otóż chwilowo jestem bez pieniędzy. Zostałem - uderzył się w czoło, szukając odpowiedniego słowa - *come si dice?* Napadnięty!

- O Boże! Gdzie?

- W Londynie. Nie lubię Londynu. Jest duży i hałaśliwy. Trzech drabów skoczyło na mnie, złapało moje torby i uciekło. Nawet ich dobrze nie widziałem. Na szczęście w tylnej kieszeni miałem paszport i trochę gotówki, ale portfel z kartami kredytowymi nosiłem w jednej z walizek. No i przyzwoite ubranie.

- Poszedłeś na policję?

- Oczywiście, jednak co mogli poradzić? Zabłokowałem karty, ale teraz muszę zdobyć trochę pieniędzy. Kupiłem jakieś stare ciuchy w sklepie z używaną odzieżą, no i tę walizkę. Starczyło rai jeszcze pieniędzy na wydostanie się pociągiem z Londynu. Wsiadłem tutaj, ponieważ to miasteczko wyglądało bardzo sympatycznie. Na stacji przeczytałem, że nazywa się Elverham... Ale gdzie to jest? Czy jest prawdziwe, czy może je sobie wyobraziłem? - Zauważył, że Laura bacznie mu się przygląda. - Przepraszam, ostrzegałem cię, że jestem trochę stuknięty.

- Masz do tego prawo. Elverham znajduje się dziewięćdziesiąt sześć kilometrów na północ od Londynu. To spokojne miejsce, otoczone zielonymi polami. Nie dzieje się tu nic specjalnego. Co zrobiłeś, gdy wsiadłeś z pociągu?

- Chodziłem trochę, aż w końcu trafiłem do parku. Wy-

glądał przyjemnie. Położyłem się pod drzewem i tak przespałem noc. Dlatego wyglądam trochę... - Gestem wskazał na swój niechlujny wygląd.

Nikki uśmiechnęła się promiennie. Najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że nowy znajomy wygląda jak włóczęga.

- Jutro spróbuję otworzyć rachunek w banku i poprosić, by przysłano mi z Włoch trochę pieniędzy - powiedział.

- Na razie nic nie mam. Jeśli więc żądasz jakiejś kaucji za pokój, obawiam się, że dzisiaj nic ci nie dam.

- Najpierw obejrzyj pokój. Może ci się nie spodoba.

- Zważywszy, gdzie spędziłem wczorajszą noc, już mi się podoba - zapewnił i wszyscy się roześmieli.

- Uczyłam się o Włoszech na geografii - oświadczyła z dumą Nikki. - Kształtem przypominają but. Z jakich stron pochodzisz?

Wydawało się, jakby Gino zawahał się na moment, zanim odpowiedział:

- Z Toskanii.

- Gdzie to jest? - Nikki zmarszczyła brwi.

- Gdy spojrzysz na mapę, po lewej stronie, prawie na górze - wyjaśnił.

- Tam masz swój dom? - naciskała Nikki.

To pytanie wprawiło go w zakłopotanie.

- Mój dom? - wymamrotał.

- Tak, miejsce, gdzie muszą cię wpuścić, nawet jeśli cię nie lubią.

- Nikki! - jęknęła znów Laura.

- To bardzo obrazowe określenie - powiedział Gino ze słabym uśmiechem. - Tak, jest takie miejsce, gdzie muszą mnie wpuścić.

- Czy jest podobne do naszego domu? - dopytywała się Nikki.

Gino roześmiał się głośno.

- Nie, to jest gospodarstwo.

- Duże?

- Zbyt duże. Za dużo w nim pracy, więc po prostu stamtąd uciekłem. Och, coś bardzo ładnie pachnie... - Gino sprytnie zmienił temat.

- To tylko herbata - powiedziała Laura. - Należę ci.

Laura nalewała herbatę, zastanawiając się, przed czym Gino naprawdę uciekał. Na pewno nie przed ciężką pracą. Na jego twarzy widniał jakiś dziwny wyraz, świadczący, że ten człowiek ma prawdziwe kłopoty.

Nie była pewna, czy powinna wierzyć w historię o napadzie. Może Gino chciał ją tylko przekonać, że nie był zwykłym włóczęgą?

Urodzony aktor? A może błaznował, by coś ukryć?

Miał rację, w gruncie rzeczy nic o nim nie wiedziała. Mógł być nawet zwykłym przestępcą. Ale gdy na niego spojrzała, jej podejrzenia rozwiały się jak dym. To był dobry człowiek. Czuła to instynktownie.

- Przygotuję twój pokój - powiedziała.

Wszedł za nią na pierwsze piętro.

Pokój był rzeczywiście maleńki. Stało w nim wąskie łóżko, staromodna szafa, krzesło i przymocowana do ściany umywalka.

Laura wyjęła pościel. Gino odsunął się.

- Czy mogę się do czegoś przydać? - spytał grzecznie.

- Możesz powlec poduszkę - powiedziała Nikki.

- Mam pięcioro innych gości - wyjaśniała Laura. - Sio-

stry, Sadie i Claudia, pracują w miejscowej fabryce komputerów. Bert jest nocnym stróżem, a Fred ochroniarzem w nocnym klubie. Pani Baxter to emerytowana nauczycielka. Gdy wieczorami wychodzę do pracy, pilnuje Nikki.

- Pracujesz dodatkowo, poza prowadzeniem pensjonatu? - spytał zdumiony Gino.

- Kilka godzin jako barmanka, w pubie niedaleko stąd. Skończyli słać łóżko i jednocześnie rozejrzeli się wokół.

- Trochę tu pusto... - powiedziała Laura.

- Wiem, co możemy zrobić - podchwyciła Nikki i wybiegła z pokoju.

Po chwili wróciła z małym pluszowym pieskiem.

- Nazywa się Simon - wyjaśniła. - Dotrzyma ci towarzysztwa.

Gino usiadł na łóżku. Jego oczy znalazły się na wysokości oczu Nikki.

- Dziękuję - powiedział poważnym głosem. - Teraz będę miał przyjaciela.

- Troje przyjaciół - poprawiła Nikki natychmiast. - Masz również nas.

Gino spojrzał pytająco na Laurę.

- Tak, teraz masz troje przyjaciół - przytaknęła. - Muszę już iść przygotować kolację. Chodź, Nikki. Gino na pewno ma ochotę odpocząć.

Uśmiechnął się i nie zaprzeczył.

Gdy wyszły, rzucił się na łóżko i patrząc w sufit, czekał, aż nadejdzie sen.

Ale tak jak się obawiał, skończyło się tylko męczącym czuwaniem. Przyzwyczał się już do tego. Kiedyś zasypiał z łatwością, jak zadowolone zwierzę, które ulega podsta-

wowym instynktom, jednak przez ostatnie pół roku, od-
kład opuścił Włochy, wszystko się zmieniło. Dręczyły go
koszmary albo mocował się z myślami „co by było, gdyby”.
Wzmianka Nikki o domu wytrąciła go z równowagi.

Miejsce, gdzie cię wpuszczą, nawet jeśli cię nie lubią...

Jego domem była Belluna, wielka posiadłość w Toska-
nii. Gdyby zastukał do drzwi, jego brat, Rinaldo, i Alex, je-
go bratowa wpuściliby go do środka. Musieliby, ponieważ
połowa ziemi należała do niego.

Powiedzieliby, że miło go widzieć, że się o niego niepo-
koili i myśleli o nim każdego dnia.

I to byłaby prawda.

Ale było też coś innego, równie prawdziwego, o czym
nikt by nie wspomniał. Martwiliby się, by jego złość i go-
rycz, jego pełna bólu, nieodwzajemniona miłość nie nara-
ziła na szwank ich szczęśliwego małżeństwa. Za jego ple-
cami wymieniałyby spojrzenia, jak to się robi zawsze, gdy
między dwoje kochających się ludzi wchodzi ktoś obcy.
I w milczeniu modliliby się, by wreszcie wyjechał.

„Nie mogłabym cię pokochać” - powiedziała Alex. „W
każdym razie nie tak, jak byś chciał”.

Nawet ona nie rozumiała, jak bardzo ją kochał. Przed-
tem zakochiwał się i odkochiwał bez przerwy, ale gdy po-
znał Alex, karuzela uczuć zatrzymała się, zrzucając go na
ziemię. Gdy wstał, zobaczył wokół siebie nowy świat
świat, w którym królowała ona. To była prawdziwa miłość.
Nie mogło być mowy o przelotnym romansie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sny były gorsze od wspomnień. Na jawie mógł odpchnąć złe myśli, ale gdy spał, był bezbronny.

W snach nie miał wyboru; wciąż musiał na nowo przeżywać chwilę, gdy podczas przyjęcia z okazji winobrania w Bellunie publicznie wyznał Alex miłość.

Nawet teraz na wspomnienie wypowiedzianych wtedy słów, ogarniał go wstyd.

- Zawsze wiedziałas, co do ciebie czuję - powiedział z całą siłą miłości. - Nawet gdy się wygłupiałem, moje serce należało do ciebie.

A potem na oczach wszystkich ukląkł i błagał ją, by została jego żoną.

Tak bardzo uległ iluzji, że gdy spojrzała na niego wzrokiem pełnym przerażenia, ciągle jeszcze niczego nie rozumiał.

Kilka chwil później zostali sami, a on wciąż miał nadzieję, że wszystko się wyjaśni. Pod wpływem przepełniającej go namiętności powiedział:

- Jesteś jedyną kobietą w moim życiu, inną od wszystkich kobiet, z którymi kiedykolwiek się spotykałem. Tym razem to miłość aż do śmierci i...

Alex przerwała mu dalsze wyznania, wyraźnie i dobitnie mówiąc, że go nie kocha. On jednak nadal nie chciał uwie-

rzyć. To było zbyt straszne, by mogło być prawdziwe. Wyszedł, mając nadzieję, że wróci później i wszystko jej wyjaśni.

Jakimż był głupcem!

Obudził się i przerażony usiadł na łóżku. Drżał.

Było już ciemno, a z dołu dochodził gwar głosów. Wstał więc i podszedł do okna, z którego zobaczył oświetlone okno kuchenne i poruszające się postacie.

Pozostali lokatorzy zapewne już wrócili, ale nie mógł zejść na dół. Tego, co działo się teraz w jego głowie, nie potrafił powstrzymać.

Uciekł wtedy z przyjęcia i wałęsał się po okolicy aż do świtu. Chciał znaleźć Rinalda, swojego brata, który był dla niego jak ojciec. Rinaldo, człowiek, któremu ufał najbardziej na świecie, na pewno udzieli mu dobrej rady.

Świtało już, gdy bez pukania wszedł do jego sypialni.

To, co zobaczył, ścięło go z nóg.

Alex leżała na plecach, oczy miała zamknięte i miarowo oddychała. Obok, z głową na jej piersiach, spał Rinaldo. Odrzucone prześcieradło odkrywało ich nagie ciała.

Ileż razy marzył, by zobaczyć ją naga... Ale nie tak! Nie wtedy, gdy obejmowała we śnie jego brata.

Alex pierwsza otworzyła oczy. Gdy zobaczyła go w słabym świetle poranka, na jej twarzy odmalowało się przerażenie. Bezgłównie wypowiedziała jego imię i wyciągnęła rękę. Cofnął się, jakby jej dotyk mógł go zabić.

Z tego, co działo się potem, niewiele pamiętał.

- Nie zabrałem ci jej - powiedział Rinaldo ze smutkiem, lecz stanowczo. - Wybór należał do niej.

To prawda. Alex go nie oszukała. Sam się oszukiwał. Nie mógł jej winić, przekonywał siebie ciągle, choć było to

bardzo bolesne. Jednak za nic nie chciał jej stracić z piedestału. To bolałoby jeszcze bardziej.

Świat zawalił mu się na głowę. Ale oni tego nie rozumieli. Zawsze był wesołym, beztroskim chłopakiem, przez całe życie śmiał się i żartował. Przecież miał tyle dziewczyn. Czy to takie ważne, że stracił jedną z nich?

I tylko on wiedział, że Alex była tą jedyną.

Potem uciekł z domu. Wyjechał, by nie widywać ich razem.

Stracił Alex i stracił dom. Przez sześć miesięcy włóczył się po świecie.

Jako współwłaściciel rodzinnej posiadłości miał prawo do zysków, ale starał się brać jak najmniej. Wynajmował się do rozmaitych dorywczych zajęć, najchętniej do ciężkich prac fizycznych, by się zmęczyć i nie myśleć.

W końcu przyjechał do Anglii, do rodzinnego kraju Alex.

To miejsce wydało mu się zupełnie obce i bez wyrazu. Mimo wyjaśnień Laury nadal nie miał pojęcia, gdzie ostatecznie wylądował. Dziwne, ale takie bezimienne, nieokreślone miasteczko odpowiadało mu.

Nic nie posiadał i przyjechał donikąd. Pójdzie do banku, weźmie trochę pieniędzy, ale w głębszym sensie i tak nie będzie nic miał.

Został odcięty od rodziny i od ojczyzny. Nie mógł wrócić do domu, bo tak naprawdę jego dom już nie istniał.

W ciemności otworzył oczy. A jednak zasnął. I to tak głęboko, że nie zauważył, kiedy wieczór zamienił się w noc. Spojrzał na zegarek. Dochodziła północ.

Wstał, dziwnie wypoczęty po niespokojnym śnie. Wyjrzał na korytarz. W domu panowały ciemność i cisza. W mroku dojrzał kilkoro drzwi - wszystkie takie same.

Ciekawe, które prowadzą do łazienki? Jak to sprawdzić? Do diabła!

Naraz usłyszał dźwięk otwieranych drzwi frontowych i poczuł ulgę. Wychylił się przez balustradę i zobaczył wchodzącą do środka Laurę.

- *Aiuto!* - powiedział teatralnym szeptem.

- Słucham?

- Pomocy!

- Co się stało?

- Potrzebuję... - W panice uciekły mu wszystkie angielskie słowa. - *Un gabinetto* - powiedział. - *Ti prego, un gabinetto!*

Laura natychmiast domyśliła się, o co chodzi.

- Tutaj - powiedziała, otwierając drzwi pod schodami.

- *Grazie!*

Gino zbiegł ze schodów, przeskakując po kilka stopni, wpadł do małej łazienki i głośno zatrzasnął zasuwkę.

Uśmiechając się ze zrozumieniem, Laura weszła na górę, by zajrzeć do Nikki. Wróciła do kuchni i nastawiła czajnik. Po chwili pojawił się Gino.

- Dziękuję - powiedział. - Przepraszam, że krzychałem po włosku. *Gabinetto* to znaczy...

- Już wiem, co to znaczy - odparła i obydwójce roześmiali się.

Gdy woda się zagotowała, Laura podeszła do kuchenki.

- Usiądź - powstrzymał ją Gino. - Ja zaparzę herbatę. Musisz być bardzo zmęczona.

- Dziękuję. - Z wdzięcznością opadła na krzesło. -
Umiesz parzyć angielską herbatę?

- Przyglądałem się dziś po południu. Spróbuję.

Herbata była pyszna.

- Ile razy w tygodniu pracujesz w barze? - spytał.

- Zazwyczaj trzy.

- A kiedy masz czas na własne życie?

- Nikki jest moim życiem. Nic innego się nie liczy.

- Jesteś sama?

- Pytasz, czy mam męża? Miałam. Byliśmy bardzo szczęśliwi, aż do czwartego roku życia Nikki. Mała uwielbiała Jacka i wydawało się, że ze wzajemnością. Był wspa-
niałym ojcem. A potem coś się stało z jej twarzą... Ko-
ści zaczęły nadmiernie rosnać. Zauważyłeś, że ma za duże
czoło. Wtedy Jack odszedł. Po prostu wstał i wyszedł.

- Matko święta! - wykrzyknął cicho Gino. - *Un crimi-
nale! Apiccina*, czy ona wie?

- Wie, że ojciec ją odrzucił, ale ze względu na mnie uda-
je, że nie wie.

- Nie ma na to lekarstwa?

- Może w przyszłości będzie można zrobić operację.
Ale nie teraz, gdy kości nadal rosą. Na razie musi czekać
i cierpieć. A ludzie potrafią być bardzo okrutni. Uważają,
że skoro wygląda inaczej, musi być nedorozwinięta.

- Och, przecież to bystra dziewczynka!

- Wiem, ale rodzice innych dzieci przeważnie zabrania-
ją im się z nią bawić. Tylko nieliczni usiłują być mili, ale są
przy tym ogromnie skrupowani.

- Jak ona radzi sobie w szkole?

- Ma kilkoro przyjaciół, a większość nauczycieli jest

w porządku, jednak niektóre dzieci wyśmiewają się z niej. Jedna z nauczycielek ośmieliła się powiedzieć, że Nikki powinna chodzić do szkoły specjalnej.

Gino zaklął pod nosem.

- Poskarżyłam się dyrektorce, która na szczęście jest przyzwoitą kobietą, i sprawa ucichła, ale wciąż pojawiają się nowe problemy. - Laura westchnęła. - Jeśli dopisze nam szczęście, pewnego dnia Nikki całkiem wyzdrowieje, jednak zanim to nastąpi, musi przejść przez wiele upokorzeń.

- A to naznaczy ją na całe życie - powiedział w zamyśleniu Gino.

- Dziś w parku dzięki tobie była bardzo szczęśliwa. Wydawało się jej, że niczego nie zauważyłaś. Patrzyłaś na nią i nie pokazałaś po sobie zdziwienia. To było takie cudowne! Nie masz pojęcia, jak wiele dla niej znaczyło.

Gino wbił wzrok w kubek z herbatą. Miał nadzieję, że Laura nie zauważy jego zażenowania. Nie zasługiwał na pochwały. Rano w parku był tak zatopiony we własnych myślach, że naprawdę na nic nie zwracał uwagi.

- Ona wierzy, że ktoś rzucił czar i dlatego nie widziała jej twarzy - mówiła Laura gorączkowo.

- W pewnym sensie miała rację - powiedział. - Jak zaczarowany myślałem o sobie. Tak bardzo rozczułałem się nad swoim losem, że przez kilka chwil naprawdę jej nie widziałem, mimo że na nią patrzyłem. A zatem, nie zasłużyłem na słowa wdzięczności.

- Czy nie rozumiesz, że to nie ma znaczenia? Uczyniłaś ją szczęśliwą jakby mimochodem. Może więc miała rację? Może ktoś naprawdę wypowiedział magiczne zaklęcie?

- Rzeczywiście, to bez znaczenia - Gino skinął powoli

głową. - Ważne, że sprawiłem jej radość. A jej twarz naprawdę nie ma znaczenia. Twoja córka jest uroczą i inteligentną dziewczynką.

- To prawda - powiedziała Laura. - Ale ona widzi tylko to, co czyta w oczach innych ludzi.

- Obiecuję ci, że nigdy nie będzie cierpiała z powodu wyrazu moich oczu - odrzekł Gino poważnie.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, jakie to dla nas ważne.

Nazajutrz przy śniadaniu Gino poznał niektórych lokatorów Laury: siostry Sadie i Claudia, spokojne kobiety w średnim wieku, całkowicie pochłonięte swoją pracą przy komputerach, i panią Baxter, starszą kobietę o oczach bystrego ptaka, którymi zmierzyła Gina od stóp do głowy, po czym chrząknęła znacząco, co wyglądało na aprobatę.

Sadie i Claudia zdawały się również przyjaźnie nastawione.

- Byłyśmy we Włoszech - pochwaliła się Sadie.

- W Mediolanie odbywały się bardzo interesujące targi informatyczne - wyjaśniła Claudia. - Czy zna pan Mediolan, panie Farnese?

- Gino, proszę - powiedział natychmiast. - Nie, nigdy nie byłem w Mediolanie. Mój rodzinny dom to Toskania.

Natychmiast padło kilka pytań na temat Toskanii, na które Gino odpowiedział z chłodną uprzejmością. Ten temat nie sprawiał mu przyjemności.

- Zazwyczaj nie spotykamy Berta i Freda przy śniadaniu - wyjaśniła Laura. - Fred wraca do domu o świcie, po zamknięciu klubu, a Bert jest nocnym stróżem, wrócił pięć minut temu i poszedł prosto do łóżka.

Wkrótce Nikki wyszła do szkoły w towarzystwie pani Baxter. Starsza kobieta w ten sposób dorabiała sobie do emerytury.

Przed wyjściem Nikki zwróciła się do Gina tonem doskonałej gospodyni:

- Teraz muszę wyjść, ale niedługo wrócę.
- Będę na ciebie czekał - zapewnił uroczyście.

Pomógł Laurze przy zmywaniu, zadziwiając ją swoją zręcznością.

- Myślałam, że Włosi to staroświeccy macho - powiedziała - którzy uważają pracę w kuchni za domenę kobiet.

- Źle nas oceniasz. Jesteśmy bardzo przywiązani do domu i tradycji. Gdy byłem małym chłopcem, mama nauczyła mnie różnych prac domowych na wypadek, jak mawiała, gdybym kiedyś musiał to robić.

Roześmieli się i schowali naczynia do szafek.

Potem Laura zawiozła go swoim małym samochodem do centrum miasta, gdzie Gino załatwił niezbędne formalności w banku i pobrał trochę pieniędzy.

Jego pierwszym finansowym posunięciem było zapłacenie Laurze czynszu za dwa tygodnie.

- Ale ten tydzień już prawie minął - zaprotestowała.
- Połowa tygodnia liczy się jak tydzień - wyjaśnił stanowczo. - Nie jesteś dobrą bizneswoman. Ktoś powinien się wreszcie tobą zaopiekować.

Te słowa ją niemal wystraszyły. Już dawno nikt się nią nie opiekował...

- Czuję się winna, że biorę te pieniądze.
- Należą ci się. Będę najbardziej kłopotliwym lokatorem, jakiego kiedykolwiek miałaś.

I aby pokazać, jak bardzo będzie kłopotliwy, poszedł z Laurą po zakupy. Niósł wypchane siatki i usiłował być nader użyteczny.

Czasami rozśmieszał ją do łez, twierdząc, że nie zna słów, które na pewno znał, a czasami zdawał się na jej łaskę, robiąc komicznie żałosne miny

Laura stopniowo zaczynała się odprężyć. Gino był naprawdę sympatyczny i mało wymagał. Jedyne, o co prosił, to by zostawiono go w spokoju:

Laura, mimo że bardzo ją intrygował, nie prowokowała go do zwierzeń. Zachowywała się bardzo powściągliwie. Choć Gino mówił wiele, jego słowa przypominały bańki puszczane na wiatr. Nic konkretnego na swój temat. Z drugiej strony Laura odkryła ze zdumieniem, że już dawno przed nikim tak się nie otworzyła.

- Urodziłam się w tej okolicy - powiedziała, gdy przysiedli w barze na herbatę i grzanki. - Zawsze myślałam, że to najnudniejsze miejsce na świecie. Marzyłam o pracy w Londynie. Chciałam zrobić karierę.

- I udało ci się?

- Częściowo. Wstąpiłam do Londyńskiej Szkoły Baletowej. Występowałam nawet w kilku przedstawieniach. Po tem razem z szóstką członków naszej grupy utworzyliśmy własny zespół taneczny. Jack był naszym agentem.

- Czy on próbował zrobić z ciebie gwiazdę?

Laura roześmiała się ponuro.

- Nie. Przez jakiś czas miałam taką nadzieję, ale gdy wzięliśmy ślub, zażyczył sobie, bym wszystko rzuciła i została w domu. Najpierw kłóciliśmy się o to, a potem okazało się, że jestem w ciąży. Kiedy urodziła się Nikki, po prostu chciałam

być z nią. No i poza tym trochę przytyłam i trudno by mi było wrócić do dawnej formy.

Gino przyjrzał się jej krytycznie.

- Tego bym nie powiedział.
- Zresztą i tak jestem już za stara na taniec - dodała.
- Ile masz lat? Osiemdziesiąt? - zgadywał.
- Trzydzieści dwa.
- Żartujesz? Nie wyglądasz na więcej jak pięćdziesiąt.

Roześmiała się, ale w jej śmiechu był cień smutku. Gino natychmiast poczuł skruchę.

- Przepraszam, to wcale nie było zabawne.
- Och, nie, jestem chyba przewrażliwiona. Nie powinnam mówić o przeszłości. O starych marzeniach...
- Nigdy nie rozmawiasz o przeszłości?
- Z kim? Przecież nie z Nikki. To byłoby dla niej zbyt bolesne. A moich lokatorów to nie interesuje. Oni przychodzą i odchodzą.

Nagle Gino zrozumiał, jaka była samotna i jaki ciężar musiała dźwigać.

- Wróciłaś tutaj po rozstaniu z mężem? - spytał.
- Tak. Nie mogłam zostać w Londynie. Po pierwsze było za drogo, po drugie... przekupił mnie, bym wyjechała. Zrobił karierę w show-biznesie. Nie chciał ryzykować. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że ma córkę, która nie jest doskonała. Jak twierdził, to by mu zaszkodziło w karierze. Zaproponował mi pieniądze, jeśli się usunę, a ja je przyjąłem, ponieważ dla Nikki wyjazd był najlepszym rozwiązaniem. Wróciłam tutaj i kupiłam ten dom. Z niego żyję.

- Ale chyba nie najlepiej, skoro musisz pracować dodatkowo wieczorami. Kiedy ty w ogóle śpisz?

- Spójrz na to bardziej optymistycznie. Nie muszę płać opiekunkom. W domu zawsze jest ktoś z lokatorów, a Nikki ich wszystkich lubi.

- Nikt z nich nie zareagował negatywnie na jej wygląd?

- Zanim komukolwiek wynajęłam pokój, uprzedzałam o dziecku. Nie zostawiam tej sprawy przypadkowi. Zresztą Nikki o tym wie. Najbardziej ceni takich ludzi jak ty, których nie trzeba uprzedzać.

- Postaram się jej nie zawieść.

Laura zmarszczyła brwi.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe - powiedziała w zamyśleniu. - Chodzi o to zakłęcie, rozumiesz. Zostało rzucone również na ciebie. Wszystko, co zrobisz dla Nikki, będzie dobre dla niej.

- Mówisz tak, jakbyś naprawdę wierzyła w magię - powiedział.

- Jeśli ktoś jest zdeterminowany, by myśleć o tobie jak najlepiej, to jest to rodzaj magii.

Gino odniósł wrażenie, że Laura czyta w jego myślach. Przecież on sam nie dalej jak ostatniej nocy uznał, że niezależnie od tego, co się stanie, musi myśleć o Alex jak najlepiej.

- Tak, to prawda - powiedział.

Gdy wrócili do domu, Bert i Fred kręcili się po kuchni. Fred, bramkarz w nocnym klubie, był zwalistym facetem o flegmatycznym sposobie bycia. Bert prezentował się przy nim jak mała, drobna fretka.

Gino natychmiast poczuł się przy nim swobodnie, głównie dlatego, że chciał się dowiedzieć jak najwięcej o anielskim sporcie.

Wkrótce i pani Baxter wróciła ze szkoły z Nikki. Dziew-

czynka przywitała się z matką, a potem zażądała, by jej nowy przyjaciel poświęcił jej całą swoją uwagę.

- Pozwól, by ten biedny człowiek wypił przynajmniej herbatę, zanim go całkiem omotasz - poprosiła Laura.

- Mamo, narysowałam w szkole rysunek. Gino bardzo chciałby go zobaczyć, prawda?

- O niczym innym nie marzę - odpowiedział natychmiast.

- Przestań być taka natrętna - poprosiła Laura.

- Ona nie jest natrętna - zaprotestował Gino. - Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

Przez pół godziny Nikki pokazywała mu i objaśniała rysunki. Oderwali się od tego zajęcia dopiero wtedy, gdy Sadie i Claudia wróciły z fabryki.

Gino zapytał, czy nie ma tam jakiejś pracy dla niego.

- Chyba tylko w magazynie, przy noszeniu kartonów - powiedziała Sadie. - Myślę jednak, że szukasz czegoś ciekawszego.

- Wezmę to, co jest - odparł Gino.

I tak się stało. Podjął pracę, dzięki której mógł płacić czynsz i jeszcze trochę mu zostawało.

Usiłował wrócić do życia, jakie wiódł przez ostatnie kilka miesięcy, do życia z dnia na dzień, ale ucieczka od rzeczywistości nie była teraz możliwa. Nikki postarała się o to. Najbardziej lubiła zasypywać go pytaniami, jednocześnie podskakując na jednej nodze.

Fascynowało ją zwłaszcza to, że był cudzoziemcem i używał włoskich słów i wyrażeń. W dniu, w którym usłyszała *assolutamente niente*, była w siódmym niebie.

- To znaczy „absolutnie nic” - wyjaśniała Laura co najmniej dziesięć razy.

- Czy to nie brzmi uroczo? *Assolutamente niente. Assolutamente niente.*

- Jeśli usłyszę to jeszcze raz - syknęła Laura ze złością do Gina - popełnię morderstwo.

- Biedna Nikki - skwitował Gino z uśmiechem.

- Nie ją zamorduję, tylko ciebie! To twoja wina.

W szkole Nikki tyle naopowiadała o swoim włoskim przyjacielu, że nauczycielka geografii za pośrednictwem pani Baxter spytała, czy któregoś popołudnia Gino nie wygłosiłby pogadanki na temat swoich rodzinnych stron.

- Nie musisz niczego uczyć - zapewniła go pospiesznie Nikki. - Po prostu opowiesz o Włoszech, o muzyce i kolo-rach, i o tym, że tam jest wielu bandytów...

- Bandytów?

- We Włoszech nie ma bandytów? - spytała zawiedziona.

- *Assolutamente niente!* - powiedział stanowczo, a Nikki zachichotała.

Nazajutrz zaraz po lunchu Gino pojawił się w szkole. Nie miał pojęcia, o czym będzie mówić, prócz tego, że na pewno nie o bandytach.

Okazało się, że uczniowie czytają właśnie „Romea i Julię” Szekspira. Opowiedział więc o Weronie, o domu, w którym mieszkała Julia, o balkonie, na który wychodziła.

Wszyscy byli pod wrażeniem, zwłaszcza starsze dziewczynki, zachwycone urodą prelegenta. Nikki, która przedstawiła Gina jako swojego przyjaciela, stała się bohaterką dnia. To był moment jej największego triumfu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po tym wydarzeniu Gino zaczął udzielać Nikki, jak to nazywał, „lekcji historii”, ale, jak się zdawało, koncentrował się głównie na krwawych aspektach przeszłości Włoch.

- Czy ona nie jest za mała, by uczyć się o Lukrecji Borgii? - spytała Laura.

- Lukrecja to naprawdę zabawna postać.

- Nie sędzę, by jej ofiary podzielały twój pogląd. Ile ona osób otruła?

Gino uśmiechnął się szeroko.

- Między nami mówiąc, prawdopodobnie nikogo. Ale nie mów tego Nikki. Będzie rozczarowana

Gino zarabiał teraz, pracując w fabryce, więc płacił Laurze większy czynsz. Gdy usiłowała protestować, powiedział *silenzio* i zamknął dyskusję.

Bardzo szybko zadomowił się w pensjonacie. Był dobrym współlokatorem, zawsze chętnym, by ze współczuciem każdego wysłuchać.

Starał się też być użyteczny w domu, naprawiał różne sprzęty, czasem gotował kolację.

Trzy razy w tygodniu Laura wychodziła do pracy, pozostawiając Nikki pod opieką siostr lub pani Baxter. Gino za-

zwyczaj spędzał wieczory na wykonywaniu drobnych prac stolarskich.

Pewnego razu zamontował w salonie etażerki.

- O, udało ci się rozmieścić półki w równych odstępach.
- Nikki oderwała wzrok od albumu ze zdjęciami.
- To nie było takie trudne - odparł.
- A mama nie potrafiła tego zrobić.
- Domyśliłem się. - Gino uśmiechnął się. Wstał, otrzepał spodnie i podszedł do dziewczynki.

- Kto to jest? - spytał, wskazując zdjęcie młodej dziewczyny w bardzo ekspresyjnym tańcu. Wyglądała na trochę szaloną i bezbrzeżnie szczęśliwą.

- To moja mamusia - odparła Nikki. - Dawno temu. Przed moim urodzeniem. Zanim ją poznałam.

Gino przyjrzał się fotografii. Dziewczyna na zdjęciu była taka młoda... Serce bolało na samą myśl o tym, jak życie potraktowało ją później.

Następne zdjęcia pochodziły z okresu jej kariery jako tancerki. Na jednym z nich, ubrana w trykot, ćwiczyła kroki, na innym przygotowywała się do występu.

Miała długie, zgrabne nogi - nogi tancerki.

Następne zdjęcia pochodziły ze ślubu. Przedstawiały szczęśliwą pannę młodą, która patrzyła promiennym wzrokiem w oczy świeżo poślubionego męża, jednocześnie ściskając go za rękę.

Ale on - jak zauważył Gino - wcale na nią nie patrzył. Uśmiechał się szeroko do aparatu, jakby zachęcając widzów do podziwiania własnej osoby.

Zapatrzonej w siebie egoista, pomyślał Gino, a uczciwość kazała mu zaraz dodać: byłem taki sam.

Kolejne zdjęcia... Na jednym Laura siedziała na łóżku, trzymając na rękach maleńką Nikki, a jej mąż obejmował ją ramieniem. Było widać, że pęka z dumy.

- To mój tata - oświadczyła Nikki z powagą.

Przewróciła kolejne strony i Gino zobaczył małą dziewczynkę stawiającą pierwsze kroki. Ojciec trzymał ją za rączki. Na następnych fotografiach też byli razem. Gino zauważył, jak bardzo Nikki była podobna do ojca. Takie same ciemne włosy, szerokie usta i brązowe oczy.

Wreszcie zdjęcie, które powiedziało wszystko. Nikki miał około czterech lat i Gino zauważył pierwsze oznaki choroby. Jej czoło rosło, na razie tylko trochę, ale było złowieszczym zwiastunem tego, co miało nastąpić.

Od tej pory na wszystkich fotografiach tylko Laura siedziała przy dziecku. Ojciec trzymał się z tyłu.

W końcu przestał pojawiać się na zdjęciach.

Gino przypomniał sobie słowa Laury: „Uwielbiała go i on, jak się zdawało, też ją uwielbiał. A potem po prostu wstał i odszedł”.

Jak mógł się tak zmienić? Czyżby jego miłość wynikała jedynie z próżności?

Gino próbował wyobrazić sobie, co czuje człowiek, który porzuca własne dziecko w chwili, gdy ono najbardziej go potrzebuje. Ale nie potrafił. Odczuwał jedynie bezsilną wściekłość, którą starał się ukryć pod maską uśmiechu.

Nikki przewróciła kartki albumu z powrotem do pierwszej strony.

- To był tata - oznajmiła cicho, dotykając zdjęcia.

- Wygląda... - Gino szukał w myślach odpowiednich słów. - Wygląda na fajnego faceta.

- Nauczył mnie pływać. Powiedział, że kiedy będę duża, nauczysz mnie rysować. Ale umarł.

- Umarł? - Gino nie potrafił ukryć zdumienia.

- Tak, on nie żyje - powiedziała spokojnie Nikki. - Mój tatuś nie żyje.

Gino głęboko wciągnął powietrze. Stał po cienkim lodzie.

- Byłby dumny z tego rysunku, który mi pokazałaś - powiedział. - Jesteś bardzo utalentowana.

Nikki rozpromieniła się.

- Tata też ładnie rysował. Chcę być taka dobra jak on.

- Z pewnością będziesz - powiedział bez przekonania Gino. Tylko na tyle mógł się zdobyć.

Nikki wydała się jednak zadowolona.

Miała dla niego kolejną bombę.

- Nie mów mamie, o czym rozmawialiśmy - powiedziała, zamykając album. - Ona nie wie, że ja wiem, że tatuś umarł, a ja nie chcę jej martwić.

Gino skinął tylko głową. Był wstrząśnięty.

Gdy Nikki poszła spać, wyszedł na spacer. O tej porze na ulicach było pusto i cicho.

Gdy zobaczył neon pubu „Pod Uciekającą Owieczką”, nagle zapragnął napić się piwa. W środku panowała przytulna, staroświecka atmosfera. Barman nalał mu piwo, a on wziął kufel i usiadł w kącie.

Był zmęczony. To, co dzisiaj usłyszał, ogromnie go poruszyło, ale mimo długiego spaceru nadal nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Popijał drobnym łykami, starając się nie myśleć o niczym.

Przymknął oczy. Przez moment mogło się zdawać, że

drzemie. Gdy je otworzył, barmana już nie było. Za barem stała młoda kobieta o jasnych, kręconych włosach i słodkim uśmiechu. Dopiero po chwili Gino zdał sobie sprawę, że patrzy na Laurę.

Dotąd widział w niej tylko właścicielkę pensjonatu i matkę Nikki. Jakby patrzył przez filtr, który nie pozwalał mu dostrzec w niej również kobiety. Teraz zdał sobie sprawę, że tancerka z fotografii nadal istniała.

Laura obsługiwała jakiegoś klienta. Wydawało się, że z nim flirtuje, gdy tak potrząsała głową, a loki tańczyły wokół jej twarzy. Była to młoda twarz, o wiele młodsza, niż Gino sobie wyobrażał, i urocza, zwłaszcza gdy się uśmiechała.

Przypominała bardzo dziewczynę ze zdjęć. Tylko gorąca wiara w życie zniknęła z jej twarzy raz na zawsze. Ta kobieta za barem została już boleśnie doświadczona, ale przez to stała się jeszcze bardziej interesująca.

Klient, starszy człowiek, był nią wyraźnie zachwycony. Zapłacił za swojego drinka i chętnie zostałby dłużej, gdyby barman, który właśnie wrócił, nie spojrział na zegarek.

- Ostatnie zamówienia, panie i panowie - oświadczył stanowczo.

Tego wieczoru nie było zbyt wielu ludzi i Laura wkrótce skończyła pracę. Gino pomachał do niej ręką, a potem razem wyszli na ulicę.

- Nic dziwnego, że nie chcesz siedzieć w domu, skoro tutaj masz tylu adoratorów - zauważył.

- Och, przestań. Sam to miły starszy pan. Od lat nikt z nim nie flirtował. To część mojej pracy. Zresztą przeważnie są to niewinne rozmówki.

- Przeważnie? - Zerknął na nią z ukosa.

- Na ogół dobrze sobie radzę. Mam niezły lewy sierpowy. Pokazać ci?

- Wierzę ci na słowo - odparł Gino pospiesznie.

Spacer pod gwiazdami był bardzo przyjemny. Gino nie chciał psuć nastroju, ale nie miał wyboru.

- Muszę ci coś wyznać - zaczął z ociąganiem. - Nikki powiedziała mi, że jej ojciec nie żyje.

- Co ty mówisz? - Laura przystanęła i popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

- Pokazywała mi album rodzinny. Gdy w pewnym momencie jego zdjęcia znikły, oświadczyła, że tata nie żyje.

- On nie umarł. - Laura oddychała ciężko. - On odszedł.

- Odzywa się czasem do ciebie?

- Od rozwodu w ogóle się ze mną nie kontaktuje. - I dodała w zamyśleniu: - Być może łatwiej jej myśleć, że ojciec nie żyje, niż że ją porzucił.

- Czy ona naprawdę w to wierzy?

- Nie. Gdyby nie żył, powiedziałabym jej. Ona to wie.

- A więc w ten sposób próbuje się pocieszyć. Oszukując samą siebie - westchnął Gino. - Powiedziała, że ty nie wiesz, że ona wie i że bym cię nie martwił.

- Boże, ona jest taka szlachetna!

- To prawda. Wiem, nadużyłem jej zaufania. Musiałem. Nie mogłem takiej sprawy zatrzymać dla siebie.

- Oczywiście, postąpiłeś słusznie. Byłam taka głupia... Dlaczego nie wiedziałam, co się dzieje? Jak mogłam ją na to narazić?

- Nie obwiniaj się - rzekł gorączkowo. - To on ją na to naraził.

- Ale ja powinnam o tym pomyśleć! O Boże!

Laura ukryła twarz w dłoniach. Gino objął ją ramieniem i mocno przycisnął.

- To naprawdę nie twoja wina. Jesteś jej matką, ale możesz zrobić tylko tyle, ile zdołasz. Pewnych spraw nie wyprostujesz.

- Ale mogę pomóc Nikki przez nie przejść. Muszę z nią porozmawiać.

- Nie rób tego. - W podnieceniu ujął ją za ramiona i obrócił do siebie. - Pomyśl, co jej powiesz? Że zdradziłem jej zaufanie?

- Zaufanie? To ośmioletnie dziecko.

- Nawet dziecko ma prawo wymagać, by traktowano je z szacunkiem. Ona chciała porozmawiać ze mną.

- Dlaczego nie ze mną?

- Ponieważ jesteś jej matką. A ja jestem obcy. Łatwiej jej rozmawiać o tym ze mną. Dopóki mi ufa, mogę okazać się użyteczny zarówno dla niej, jak dla ciebie. Lauro, proszę cię, nie rób niczego, co nadweręży jej zaufanie do mnie!

- Masz rację - przyznała Laura z rozpaczą w głosie. - Powinnam o tym pomyśleć.

- Musisz przestać obwiniać się za wszystko. Wszystkiemu nie podołasz. Pozwól, by ktoś dzielił z tobą ten ciężar.

Roześmiała się cierpko.

- Jak dotąd nie znalazł się nikt taki, kto by chciał go ze mną dzielić.

- Ale teraz masz mnie - rzekł cicho.

- Tak, teraz mam ciebie. - Roześmiała się niepewnie. Położyła mu ręce na ramionach i pocałowała go w policzek. - Jak ja dawałam sobie radę, zanim przyjechałeś? Najlepszy młodszy brat, którego nigdy nie miałam.

- Co to znaczy „młodszy”?

- Jestem trzy lata starsza od ciebie, dlatego wydaje mi się, że jesteś moim młodszym bratem. I jak większość młodszych braci czasami potrafisz naprawdę wkurzyć, choć zazwyczaj jesteś cudowny.

- Tak Dzisiaj skończyłem montować płyty.

- Och, nie to miałam na myśli!

- Daj spokój, chodźmy do domu. Twój młodszy brat jest okropnie głodny.

Gino przygotował spaghetti z sosem pomidorowym, które zjedli z apetytem przy kuchennym stole.

Po kolacji Laura wyjęła album ze zdjęciami. Przejrzeli go razem.

- Byłaś naprawdę śliczna - zauważył.

- Owszem, byłam... w odległej i mglistej przeszłości.

- Och, nie to miałem na myśli!

- Przestań! - Uderzyła go żartobliwie.

- Czasami zapomniana już przeszłość pokazuje, jacy naprawdę jesteśmy,

- A ty? Masz jakieś zdjęcia z dawnych lat?

- Nie mam przy sobie. - Było widać, że robi się spięty.

- Ani jednego zdjęcia młodszego Gina?

- Poczekaj. - Gino wyszedł z kuchni.

Po chwili wrócił i pokazał Laurze fotografię.

Zdjęcie przedstawiało Gina obejmującego bardzo ładną blondynkę. Najwyraźniej zrobiono je podczas jakiejś zabawy, bo w tle widać było kolorowe światła i barwny tłum. Gino, trochę chyba podchmielony, miał potargane włosy, a kobieta... Laura nie widziała równie pięknej i eleganckiej istoty. Oboje sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych.

Laura przyjrzała się blondynce z zaciekawieniem. Czyżby to z jej powodu Gino wałęsał się po świecie, żyjąc z dnia na dzień? Zdażyła już zauważyć, że jej lokator traktował świat z dystansem.

- Nigdy nie widziałam cię tak radosnego. - Nie mogła oderwać wzroku od wizerunku jego promiennej, młodej twarzy. - Jesteś nie tylko szczęśliwy, ale widać, że masz ogromny apetyt na życie, bez względu na konsekwencje. Widocznie od tamtego czasu nauczyłeś się ostrożności. Czy to było dawno?

- W zeszłym roku. Ale wydaje mi się, że tysiąc lat temu. W innym życiu.

- Wiem, co masz na myśli. - Westchnęła. - Dzięki, że mi to pokazałeś. - Oddała mu fotografie.

Resztę wieczoru spędzili miło i przyjemnie, ale nie rozmawiali już o niczym istotnym. Kiedyś Gino pogardzał takim sposobem na życie, teraz jednak odkrywał, że nie wymaga niczego bardziej ekscytującego.

Następnego wieczoru Laura znów pracowała w pubie „Pod Uciekającą Owieczką”.

Przez pierwszą godzinę była tak zajęta, że padała z nóg. W końcu, kiedy tłum gości nieco się przerzedził, zwróciła uwagę na mężczyznę cierpliwie czekającego przy odległym końcu baru.

- Przepraszam - powiedziała.

- Proszę się nie martwić, widzę, co się dzieje. - Nieznajomy uśmiechnął się uprzejmie.

Miał około czterdziestki i wygląd filmowego amanta - jasne, gęste włosy i regularne rysy.

Gdy podała mu whisky, ujął szklanekę z czarującym uśmiechem.

- Proszę się napić ze mną - powiedział.
- Dzięki, mam swój sok pomarańczowy.

Po kilku minutach, gdy miała wolną chwilę, wróciła do nieznanego. Nazywał się Steve Deyton. Jak się dowiedziała, ostatnio często bywał w tym mieście, ponieważ zamierzał wybudować tutaj fabrykę artykułów papierniczych.

- Nie znam tu nikogo - powiedział. - Niewiele można robić w Elverham wieczorami. Wstępowałem do tego baru raz po raz w nadziei, że w końcu mnie zauważysz.

Laura roześmiała się nieszczerze. To znana zagrywka, na którą miała cały repertuar odpowiedzi. Oczywiście, że zauważyła go już wcześniej, ale nie chciała się do tego przyznać. Nie teraz. Odpowiedziała coś zdawkowo i poszła obsłużyć następnego gościa.

Późnym wieczorem Steve spytał, czy może ją odwiedzić do domu.

- Dziękuję, ale... - Laura urwała, ponieważ zauważyła kogoś siedzącego w kącie. - Nie, nie mogę. Dzięki za dobre chęci.

Steve podążył za jej spojrzeniem.

- Ach, rozumiem. Chłopak.
- Nie. - Znow się roześmiała. - Mój brat. Dobranoc. Założyła płaszcz i podeszła do Gina.
- Hej, obudź się. - Potrząsnęła go za ramię. - Pora już iść. Popatrzył na swoją ledwie napoczętą szklanekę piwa.
- Jak długo drzemałem?
- Nie wiem. Nie wiedziałam, że tu jesteś.
- Twój szef mnie obsłużył - wyjaśnił. - Już idę. - Pod-

niósł się z trudem, położył dłoń na jej ramieniu i wyszli na ulicę.

- Ile wypiełeś, zanim zasnąłeś?

- Nie mam pojęcia. Film mi się urwał.

- Doprawdy?

- Och, mówisz jak moja babcia.

- Przy tobie czuję się jak twoja babcia - powiedziała. - Albo ciocia. Wzbudzasz opiekuńcze uczucia.

- Daj sobie spokój - rzekł ponuro. - Jestem przypadkiem beznadziejnym.

Nie odezwała się ani słowem, aż dotarli do domu.

- Usiądź. - Wskazała krzesło w kuchni. - Bądź grzecznym chłopcem i usiądź.

Posłusznie siedział na krześle, podczas gdy Laura nastawiła czajnik, a potem poszła na górę, by sprawdzić, co się dzieje z Nikki. Gdy wróciła, zaparzyła neskę i postawiła przed Ginem.

Zapach kawy przywrócił go do życia.

- Angielska kawa? Rozpuszczalna? Kobieto, czy ty próbujesz mnie otruć?

- Nie, chcę tylko, żebyś wytrzeźwiał.

Spojrzał na nią sceptycznie, wstał i zaczął parzyć prawdziwą kawę w ekspresie. Laura uśmiechała się pod nosem. Przynajmniej zmusiła go do jakiegoś ruchu.

Kawa, którą w końcu przed nią postawił, była wyśmienita. Mocna, aromatyczna, prawdziwie włoska.

- Dobra - mruknęła z zachwytem.

Przez chwilę siedzieli w przyjacielskiej ciszy.

- Powiesz mi w końcu, kim ona jest? - zaryzykowała Laura.

- Kto?

- Kobieta z fotografii. To przez nią to wszystko, prawda?

W pierwszej chwili pomyślała, że Gino ucieknie od odpowiedzi, ale on zaczął mówić.

- Ma na imię Alex. W zeszłym roku przyjechała do Toskanii. Odziedziczyła prawa do części naszej posiadłości.

- Naszej?

- Mojego brata, Rinalda, i mojej. - Głos Gina stał się cierpki, lekko cyniczny. - Nie mogliśmy sobie pozwolić, by ją spłacić. Stało się oczywiste, że jeden z nas będzie musiał się z nią ożenić. Rzucaliśmy monetę.

- Co zrobiliście?

- Rzucaliśmy monetę. Nic nie mów - podniósł rękę, żeby ją powstrzymać. - To było okropne, godne potępienia, możesz to nazwać, jak chcesz. Powiem coś jeszcze, co bardziej cię rozzłości. Rinaldo wygrał i od razu powiedział, że nie jest nią zainteresowany i mogę ją wziąć, jeśli chcę.

- Uśmiechnął się szeroko. - Gdybyś mogła teraz zobaczyć swoją twarz.

- Zaslugujecie, by was stuknąć w głowę. Mam nadzieję, że dała wam popalić.

Gino przez chwilę milczał, potem odezwał się cicho:

- Powiedzmy, że sama dokonała wyboru.

- I to nie byłeś ty? - zgadywała delikatnie Laura.

Wzruszył ramionami.

- Na tym zdjęciu wglądasz na szczęśliwego - podsunęła.

- To było w zeszłym roku we Florencji, w dzień świętego Romualda. Pojechaliśmy tam we troje. Nawet nie pamiętam, kiedy zrobiono zdjęcie, ale wieczór był bardzo udany.

- Nagle dodał: - To bardzo niebezpiecznie się śmiać.

- Dlaczego?

- Bo ludzie myślą, że to jedyne, co potrafisz. Och, to tylko Gino. Przejdzie mu. Życie jest dla niego wieczną zabawą. A kiedy nagle wszystko przestaje być zabawne, zaczynasz tych ludzi nienawidzić.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbyś kogoś nienawidzić - powiedziała Laura.

- Wystarczy raz zacząć, potem okazuje się to bardzo łatwe. - Głos mu zamarł. Spoglądał na coś, czego nie mogła zobaczyć.

- Gino... - Położyła rękę na jego ramieniu.

Westchnął zniecierpliwiony.

- Posłuchaj... Zaczynam się rozklejać.

- Jestem dobrą słuchaczką.

- Dzięki, ale naprawdę nie ma nic do opowiadania. Miłość przychodzi i odchodzi.

- Ale nie prawdziwa miłość. Jeśli jest prawdziwa, a myślę, że w twoim przypadku właśnie taka była, zmienia bieg życia. I zmienia ciebie. Gino, naprawdę nie chciałabym się wtrącać, ale skoro ty zawsze jesteś na miejscu, gdy ja muszę się wypłakać, pozwól, że zrobię to samo dla ciebie...

- Kto to płacze? - Uśmiechnął się. - Przestałem myśleć o Alex dawno temu.

Było jasne, że wyznał jej więcej, niż zamierzał i teraz wycofał się do swojej skorupy.

Przelotnie ścisnął jej dłoń i poszedł na górę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mężczyzna, który stał przy barze poprzedniego wieczora, starał się zwrócić uwagę Laury. Gino przypomniał sobie, że zauważył go na chwilę przed zaśnięciem.

Wyglądał na jakieś czterdzieści lat, był wysoki, mocno zbudowany i miał gęste włosy. I nosił drogie ubranie. Gdy się śmiał, pokazywał białe, równe zęby. Nic dziwnego, że Laura zdawała się dobrze bawić w jego towarzystwie. Śmiała się swobodnie, nie wykazując oznak napięcia.

Przez chwilę wyglądała jak dziewczyna z fotografii, zanim ból i zmartwienie nie podcięły jej skrzydeł. Jej twarz rozpromieniona wewnętrznym ogniem była taka piękna.

W pewnej chwili mężczyzna chwycił jej rękę i pocałował. Nie zaprotestowała, zarumieniła się tylko z lekkim zażenowaniem.

Gino po cichu wyszedł z pubu.

W domu położył się na łóżku w ubraniu. Gdy usłyszał na dole kroki Laury, szedł do kuchni. Przygotowywała herbatę, nucąc pod nosem. Podała mu filiżankę.

- Wyglądasz na szczęśliwą - powiedział.

- Naprawdę? - odparła nieśmiało. - Może trochę.

- Miałaś miły wieczór w pubie? Na pewno poznałaś wielu eleganckich bubków, którzy uważają barmankę za łatwą zdobycz?

- Wiem, jak sobie z nimi radzić. Nikt nie zrobi ze mnie idiotki.

- Nikt?

- Co ci się stało? Masz jakiś dziwny głos.

- Nic. Jestem tylko trochę zmęczony. Wypiję herbatę i kładę się do łóżka.

Był rozczarowany, że nie chciała mu się zwierzyć. Przecież mieli być przyjaciółmi, prawda?

Cóż, jeśli nie chce, to nie. To musiało mu wystarczyć.

Codziennie rano w magazynie fabrycznym różne młode, atrakcyjne kobiety współzawodniczyły o to, która z nich przyniesie Ginowi herbatę.

- Wszystkie dziewczyny do niego wzdychają - powiedziała pewnego wieczoru Claudia. - Maisie i Jill wydrapałyby sobie oczy za jeden jego uśmiech.

- Nie tylko Maisie i Jill - wtrącił Gino lekko drżącym tonem. - Jeszcze Lili i Rose, i Patsy, i Cindy, i...

- Daj spokój, chwalipięto! - zganiła go Claudia.

- No to chyba podoba ci się twoja praca? - zażartowała Laura.

- Czasami - przyznał.

- Wszystkie są twoimi dziewczynami? - Nikki zafascynowana otworzyła szeroko oczy.

- Wszystkie - potwierdził uroczyście Gino.

- Dlaczego wołać ciebie od innych? - dopytywała się Nikki.

- Ponieważ jestem Włochem, a Włochy to ojczyzna Casanovy.

- Kim był Casanova?

Gino otworzył usta, ale natychmiast je zamknął.

- Dobrze ci tak - powiedziała, śmiejąc się, Laura. - Kiedy się nauczysz, że należy uważać, co się mówi do dzieci?

- Dlaczego Gino ma uważać, mamó?

Na szczęście Nikki nie chciała kontynuować tematu. Został ponownie podjęty, gdy dziewczynka poszła spać.

- W fabryce robią zakłady - oświadczyła Sadie z entuzjazmem. - Na ogół stawiają na Tess.

- Która to jest? - dopytywała się Claudia.

- Ta seksowna dziewczyna z rudymi włosami i zaokrąglonymi biodrami. - Sadie nakreśliła rękami figurę dziewczyny. - Bardzo zabawowa, prawda, Gino?

Ale teraz Gino już się pilnował.

- Drogie panie, mam zasznurowane usta - oświadczył.

Byłyby zaskoczone, gdyby poznały prawdę. Właściwie wcale by w nią nie uwierzyły. Tess rzeczywiście miała ponętną figurę oraz duże, niebieskie oczy, ale na ich dnie czała się stalowa twardość, co Gino odkrył pewnego dnia, gdy przyniosła mu herbatę.

- Mam zamiar zabić tego szczura Perry'ego - wymamrotała, podając mu kubek.

- Myślałem, że za nim szalejesz - powiedział.

- Tak, ale mimo to zamierzam go zabić. Tym razem przesadził w uganianiu się za spódniczkami. Uwaga, nadchodzi. Uśmiechnij się do mnie, proszę!

Wchodząc w rolę, Gino uśmiechnął się uwodzicielsko

do dziewczyny tuż przed nosem Perry'ego. A później odgrywali tę farsę zawsze, gdy było to konieczne.

Wychodzili razem z pracy albo wieczorami spotykali się na drinka.

- Chodźmy „Pod Uciekającą Owieczkę” - zaproponował pewnego dnia Gino.

Gdy weszli do pubu, wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę. Uroda Tess robiła oszałamiające wrażenie.

Gino dopiłnował, by Tess usiadła i podszedł do stojącej za barem Laury.

- Butelkę szampana, poproszę.

Laura zerknęła na jego towarzyszkę.

- Pozwól, że zgadnę. To Maisie albo Jill, albo Rose...

- Przestań - powiedział, uśmiechając się szeroko. - To Tess.

- No, no, teraz widzę, że masz co świętować.

Podawała mu butelkę i dwa kieliszki.

- Mam za co być wdzięczny losowi. Ile płacę? - A gdy usłyszał cenę, dodał: - Nie masz czegoś tańszego?

- Ty kutwo! Powinnaś ją ostrzec, jaki jesteś naprawdę.

- Nie uwierzyłaby ci - zapewnił. - Nikt ci nie uwierzy.

- Gdy śmiejąc się, podawał jej pieniądze, zauważył, że wcale na niego nie patrzy. - Lauro?

Oderwała wzrok od drzwi.

- Przepraszam. Ach, tak, pieniądze.

Ale biorąc od niego pieniądze, wzrok miała utkwiony w kimś, kto znajdował się za jego plecami.

- Cześć, Steve - powiedziała z uśmiechem. - Zaraz do ciebie podejść.

To był on. Usiadł przy barze i czekał na Laureę ze swobodną pewnością siebie, która działała Ginowi na nerwy.

Tess z radością w oczach spojrzała na szampana.

- Gdyby Perry mnie teraz zobaczył! Zaprosił mnie dziś wieczorem na randkę, a ja odpowiedziałam, że mam inne plany. Zastanawiam się, czy dobrze to rozegrałam. Co o tym myślisz, Gino? Gino... ? Dlaczego gapisz się na barmankę?

- Zastanawiam się, czy dobrze mi wydała. Nieważne... Co mówiłaś o Perrym?

- Czy dobrze zrobiłam?

- Doskonale.

Nie miał pojęcia, o czym Tess mówi. Mężczyzna, którego Laura nazywała Steve'em, zamówił drinka dla siebie i dla niej. Wyglądali na dobrych znajomych.

- Chcę, żeby był o mnie zazdrosny - oznajmiła Tess. - Ale nie aż tak, bym go straciła.

- To trudna decyzja - zgodził się. Steve i Laura śmiali się radośnie przy barze. Gino zmusił się, by oderwać od nich wzrok. - Jeśli on już teraz nie jest ci wierny, na pewno później nie będzie lepiej.

- Wszyscy mężczyźni podrywają kobiety, prawda? - spytała ponuro Tess. - Na przykład ten facet przy barze usiłuje poderwać barmankę.

- Naprawdę?

- Nie widzisz, jak patrzy jej w oczy?

- Widzę.

- Pewnie ma gdzieś żonę.

- To ich sprawa - odparł Gino chłodnym tonem. - Gna na pewno sobie poradzi. Nie patrzmy już na nich.

Zgodnie z obietnicą daną Ginowi, Laura nie rozmawiała z Nikki o jej ojcu, a ponieważ dziewczynka również o nim nie wspominała, temat wydawał się zamknięty.

Zbliżały się dziewiąte urodziny Nikki.

- To prawdziwy kamień milowy - powiedział Gino.

- Dziesiąte urodziny to dopiero kamień milowy - odparła Laura. - Od tego momentu zaczyna się dwucyfrowa liczba.

- I tak już zostanie przez całe życie - dorzucił Gino. - Chyba że dożyjesz setki. Musimy godnie uczcić ten dzień.

Nikki zachichotała, a potem poszła powiedzieć o tym Bertowi i Fredowi.

- Zawsze powiesz jej coś właściwego - powiedziała Laura z podziwem.

- To dlatego, że w duszy nadal jestem dzieckiem, jakby orzekł mój brat Rinaldo.

Gino przygotował w podarunku dla Nikki pięknie ilustrowaną książkę o Włoszech z tekstem po włosku i angielsku.

- Będzie zachwycona - oceniła Laura, przeglądając prezent. Znowu rozmawiali późno w nocy, co stało się już zwyczajem.

- A co ty jej dasz?

- Nową sukienkę, o której marzy. I popatrz na to!

Laura popędziła do sąsiedniego pokoju, skąd wróciła po chwili z torbą, z której wyjęła książkę o koniach oraz kartę urodzinową.

- Zamierzam dać jej to od Jacka.

-Co?

- Podpiszę ją: od taty. Nikki poczuje, że ojciec o niej pamięta i przestanie mówić, że on nie żyje.

- Nie, Lauro, proszę, nie możesz tego zrobić!
- Ale ona tego potrzebuje - upierała się Laura,
- To ostatnia rzecz, której potrzebuje - odparł przerażony. - Ona nie uwierzy i to jeszcze pogorszy sprawę.
- Oczywiście, że uwierzy. Dlaczego miałyby być inaczej?
- Jest bardzo bystra i trudno ją oszukać. A nawet jeśli uwierzy, zada mnóstwo pytań, na które nie będziesz umiał odpowiadać. To szalony pomysł.
- Gino, proszę, próbuję jedynie dać jej trochę szczęścia. Cieszę się, że powiedziałeś mi, co dzieje się w jej głowie.
- Zaczynam tego żałować.'- Rozgorączkowany Gino chwycił Laurę za ramiona. - Lauro, posłuchaj! Nikki jest nie tylko inteligenta, jest także silna i odważna, a poza tym znalazła sposób, jak najlepiej poradzić sobie z tym problemem.
- Wmawiając sobie różne historie...
- Wymyśliła je, bo tego potrzebuje. Gdy już nie będzie jej to potrzebne, przestanie o tym mówić. Ale to ona musi wybrać moment Nie próbuj na nią naciskać.
- Gino, wiem, co robię. - Laura rozżłościła się. - To moja córka i wiem, co dla niej najlepsze.
- Gino opuścił ręce i odwrócił się. Laura natychmiast pożałowała swoich słów.
- Och, przepraszam... Nie chciałam. Byłeś taki dobry dla nas obu...
- Chyba masz rację - westchnął. - Ona jest twoim dzieckiem i znasz ją lepiej ode mnie. Przepraszam, Lauro. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem.
- Gdybym tylko na pewno wiedziała, co robić. Ale nigdy nie mam pewności.

- Wiem - powiedział delikatnie. - A ja tylko cię denerwuję. To ty jesteś matką. Nie mam prawa się wtrącać

Gdy nadszedł dzień urodzin, wszyscy lokatorzy pensjonatu zjawili się na śniadaniu z prezentami dla Nikki. Położyli je razem z urodzinowymi kartkami na stole przy nakryciu dziewczynki. Szczęśliwie była sobota, więc nikt się nigdzie nie spieszył.

- To wszystko dla mnie? - spytała jubilatka z błyszczącymi oczami.

- Tak, kochanie - odparła Laura.

Zarumieniona z emocji Nikki rozwijała kolejne paczuski i odczytywała życzenia, a radość aż z niej tryskała.

W końcu na stole leżał już tylko jeden nierozpakowany prezent. Laura celowo zostawiła go na ostatek. Nikki otworzyła dużą, kolorową kartkę.

- „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin dla mojej córki”. Dziewczynka zmarszczyła brwi, odczytując podpis:

- „Myślę o tobie, kochanie. Tata”.

- Co za wspaniała niespodzianka! - zawołała radośnie Laura.

Nikki upuściła kartkę na stół.

- To nie jest od taty - szepnęła śmiertelnie poważnym, ale spokojnym głosem.

- Kochanie...

- To nie jest od taty! - powtórzyła, a jej głos zabrzmiał teraz piskliwie. - To nie jest od taty! Mój tata nie żyje, nie żyje, nie żyje!

- Kochanie... - Laura delikatnie dotknęła ramienia córki. - Tata nie umarł.

- Umarł, umarł! - wykrzyknęła Nikki. - Jeśli nie, to dla-

czego nigdy nie przyjeżdża mnie odwiedzić? On nie żyje! Nie żyje! - i rozpłakała się na głos, chowając twarz w dłoniach, a jej drobne ramionka unosiły się od łkań.

Gino zamknął oczy.

Goście po cichu wynieśli się z pokoju. Laura objęła Nikki i przytuliła do siebie. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Zorientowała się, że popełniła błąd.

- Kochanie, och, kochanie - szeptała łagodnie. - Tak mi przykro.

Gino zamierzał pójść w ślady pozostałych domowników i właśnie zaczął się wycofywać w stronę drzwi, gdy ponad ramieniem Nikki napotkał przerażony wzrok Laury. Oczy mi prosiła go, by został.

Zawahał się. Chociaż bardzo chciał pomóc, uważał, że pewne sprawy matka i córka muszą załatwić między sobą. Uległ jednak niemej prośbie Laury.

- Nikki... - Laura głaskała córkę po włosach. - Pozwól...

Ale dziewczynka zareagowała krzykiem. Odtrąciła rękę matki i skoczyła na równe nogi.

- Tata nie żyje! - krzyknęła znowu. - Nie żyje, nie żyje! Nienawidzę cię!

Łzy płynęły po twarzy Laury.

- Mój tata mnie kochał! - krzyczała Nikki. - Gdyby żył, przyjechałby i dałby mi prezent osobiście. Nigdy by od nas nie odszedł i nie zostawiłby mnie. Kłamiesz! Nienawidzę cię. - Jej głos przeszedł w jęk bólu. Zawodziła głośno i wymachiwała rękami, jakby walczyła z całym światem.

- Nikki, proszę - Laura chciała uspokoić dziecko.

Ale w odpowiedzi dziewczynka znów wrzasnęła prze-

rażliwie, jakby te wszystkie lata, kiedy dusiła w sobie emocje, w końcu zaowocowały nieposkromionym wybuchem.

Przeżony Gino zdał sobie sprawę, że ani słowa, ani rozsądek na nic się nie zdadzą. Teraz mogło pomóc tylko jedno. I on to zrobił.

Ukląkł przed Nikki, objął ją mocno i przytulił do siebie, nie zwracając uwagi na grad ciosów, które spadały na jego głowę i plecy. W końcu Nikki opadła z sił, wtuliła twarz w jego ramię i głośno załkała. Pozwolił jej się wypłakać, tuląc ją mocno. Wiedział, że w końcu się uspokoi.

Laura patrzyła na nich z rozpaczą, a jednocześnie była wdzięczna losowi, że jest ktoś, na kim mogły polegać.

Czas mijał wolno, ale w końcu Nikki przestała płakać.

- *Piccina* - powiedział stłumionym głosem Gino.

- Słucham?

- Dusisz mnie.

Dziewczynka roześmiała się słabo i lekko zwolniła uścisk, ale nie odsunęła się. Gino był dla niej jak opoka.

- Biedna mama. Przeraziłaś ją.

- Przepraszam - wyszeptała.

- W porządku, kochanie - powiedziała Laura.

Nastąpiła złowieszcza pauza; Weszli na pole minowe.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział stanowczo Gino. - Dużo później. Teraz musimy zrobić coś naprawdę ważnego.

- Co takiego? - Głos Nikki drżał.

- Musimy pójść do wesołego miasteczka. Myślę, że zostawili je w parku specjalnie z okazji twoich urodzin.

Nikki wyzwołała się z objęć Gina.

- Nie chciałam tego, mamó - powiedziała. - Ja tylko...

- W porządku - odparła szybko Laura. - Idź i umyj buzię, dobrze?

Gdy Nikki wyszła, Laura spytała rozpaczliwym tonem:

- Zostawimy to tak?

- Tak będzie najlepiej - odpowiedział Gino.

- Powinam cię posłuchać - przyznała Laura.. - Ale ja myślałam, że ona się ucieszy, gdy dostanie wiadomość od ojca, że czeka na to.

- Nikki woli myśleć, że on nie żyje - odparł Gino ze smutkiem. - Śmierć jest łatwiejsza do zaakceptowania niż odrzucenie. Ona wie, że ta karta nie była od niego, tak samo jak w głębi serca wie, że ojciec ją porzucił. Ale na razie nie chce tego do siebie dopuścić.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - Laura wpatrywała się w niego ze zdumieniem, kręcąc głową.

Sam się nad tym zastanawiał.

- Kiedyś pocieszałem się przy pomocy podobnych fantazji - odpowiedział, przypominając sobie własne dzieciństwo. - Moja matka umarła, gdy byłem w wieku Nikki i przez długi czas nie chciałem w to wierzyć. Jestem prawie dziesięć lat młodszy od mojego brata, mama zawsze mnie faworyzowała. Nie mogłem znieść myśli, że odeszła, więc wmawiałem sobie, że nadal żyje. Rozmawiałem z ojcem tak, jakby lada chwila miała wrócić do domu. A ojciec podtrzymywał tę grę, choć musiało go to bardzo boleć. Jednak robił to dla mnie. Był bardzo mądry i kochany.

Gino przerwał i popadł w zadumę. Laura odniosła wrażenie, że zapomniał o bożym świecie i przeniósł się duchem do rodzinnej tokańskiej posiadłości.

- Co było dalej? - przerwała jego zamyślenie.

- W pierwszą rocznicę śmierci mamy zobaczyłem, że papa i Rinaldo wychodzą odświętnie ubrani. Domyśliłem się, choć mi tego nie powiedzieli, że wybierają się na jej grób. Papa popatrzył na mnie pytająco, a ja odwróciłem się na pięcie, pobiegłem do swojego pokoju, włożyłem najlepsze ubranie i poszedłem z nimi. Widzisz, wtedy już mogłem to zaakceptować, dzięki papie. On pozwolił mi wybrać właściwy moment. Ale Nikki jest w trudniejszej sytuacji - ciągnął. - Śmierć daje się w końcu zaakceptować, odrzucenie jest nie do zniesienia.

- Nie mogę jej pomóc... - Laura wzięła Gina za rękę.
- Ale ty możesz. Wydaje mi się, że tylko ty, ponieważ jesteś mężczyzną. Zapełniasz jej pustkę po ojcu.

- Wiesz, że zrobię dla niej wszystko.

Wieczorem po powrocie z wesołego miasteczka, gdy wszyscy lokatorzy byli już w swoich pokojach, a Nikki leżała w łóżku, Laura powiedziała:

- Jestem wdzięczna losowi, że zesłał nam ciebie. - Szybko podeszła do Gina, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta. - Za to, że byłeś taki cudowny - szepnęła.

Los nam cię zesłał... Te słowa wciąż brzmiały w uszach Gina. Czuł coraz wyraźniej, że traci kontrolę nad tym, co się z nim dzieje.

Przez większą część życia był człowiekiem nieodpowiedzialnym. Przykre wypadki, które wyгнаły go z domu, sprawiły, że dojrzał, ale jednocześnie zniszczyły go.

A potem pojawiła się mała dziewczynka, dla której stał się opoką.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pewnego dnia Gino wrócił wieczorem do domu i zastał Nikki przeglądającą katalog wysyłkowy z odzieżą.

- Ta! - powiedziała zdecydowanie, pokazując paluszkiem niebieską sukienkę z powiewnego materiału.

- Jest trochę za poważna dla ciebie - odparł Gino.

- To nie dla mnie, dla mamy. Ona idzie na randkę.

- Na randkę? Z kim?

Nikki zachichotała.

- Nie wiesz, że ma chłopaka?

- Tak, wiem - powiedział Gino szorstko. - Widziałem go kiedyś.

- Jaki on jest?

- Stary i gruby.

- Wcale nie - zaprotestowała Laura, która akurat wyszła z kuchni. - Ma około czterdziestki, więc nie jest stary.

- Jest gruby.

- Gino, przestań. Nie wiem, dlaczego tak się przyczepiłeś do Steve'a. To miły człowiek.

- Zobaczymy - odburknął Gino.

- Co to ma znaczyć?

To nic nie znaczyło i Gino doskonale o tym wiedział. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego na myśl o randce Laury

odczuwał zdenerwowanie. Jako dobry brat zamierzał nie dopuścić do tego spotkania, jednak nie chciał rozmawiać o tym w obecności Nikki.

Laura przyglądała się sukience wybranej przez Nikki.

- Jestem na nią za stara - stwierdziła stanowczo.

- Nieprawda, jesteś młoda, mamusiu.

- Dziękuję, kochanie, ale mam już trzydzieści dwa lata.

- Nikki ma rację. Jesteś za młoda dla czterdziestopięcioletniego faceta - burknął Gino.

- To tylko ja mogę ocenić - odparła lekko zdenerwowana Laura. - Proszę cię, nie wtrącaj się.

Gino posłusznie umilkł, ale wyglądał na przybitego.

- Biedny Gino - uzaliała się nad nim Nikki. - Mama jest dla ciebie okropna. Dlaczego?

- Nie wiem. - Westchnął ze smutkiem.

Dziewczynka objęła go ramionami.

- Na szczęście masz mnie - pocieszyła go.

- *Grazie, piccina*. Już czuję się lepiej.

- Och, jesteście beznadziejni, obydwój - powiedziała zniecierpliwiona Laura. - Gino, przestań zachowywać się jak głupek.

- Ale przecież ja jestem głupi - bronił się. - Zawsze o tym wiedziałem - podsumował, po czym zwrócił się do Nikki teatralnym szeptem: - Ona znów jest dla mnie okropna.

Obydwój poważnie skinęli głowami.

Laura roześmiała się i jej chwilowa złość ulotniła się jak kamfora. Nie rozumiała tylko, dlaczego Gino nagle stracił humor.

- Och, przepraszam - próbowała poprawić mu nastrój.

- Rzeczywiście byłam okropna. A teraz jeszcze raz spojrzę na tę sukienkę, kochanie. Ile ona kosztuje?

Po skończonym posiłku Gino pomógł Laurze zmywać.

- Co ty właściwie robisz? - spytał. - Ten facet to zwykły podrywacz.

- Skąd wiesz?

- Widziałem, jak pocałował cię w rękę.

- Nigdy nie pocałowałaś kobiety w rękę?

- Oczywiście, że tak, ale to zupełnie co innego. Jestem Włochem. Należy się tego po mnie spodziewać.

- Kto się spodziewa?

- Turystki. Dziewczyny szukające romansu... Och, dlaczego ja ci to wszystko mówię?

- Bo zapomniałeś o ostrożności - powiedziała, rzucając mu rozżłoszczone spojrzenie. - Czy właśnie w ten sposób nauczyłeś się angielskiego? - Popatrzyła na niego drwiąco.

- W każdym razie... - Nagle Gino poczuł się skępowany. - Już taki nie jestem. Chciałem tylko...

- A zatem, jeśli dobrze zrozumiałam, wszystko jest w porządku, gdy ty całujesz kobietę w rękę, a gdy robi to Steve, oznacza, że jest podrywaczem.

- Byłem podrywaczem, to prawda, ale z tego wyrosłem.

- I dodał znacząco: - Niektórzy mężczyźni nigdy z tego nie wyrastają.

- Oceniasz Steve'a po pozorach. Jeśli jednak to jest najgorsze, co możesz o nim powiedzieć, nie muszę się martwić.

- Jakiś diabelski chochlik podpuścił ją i dodała zagniewanym głosem: - A skoro już rozmawiamy o podrywaniu, co z twoją przyjaciółką? Tą z głębokim dekoltem?

- Co takiego? - Gino parsknął śmiechem.
- Wiesz, o kim mówię. Jest uosobieniem wulgarności. A więc nie rób mi wykładów, z kim mam się umawiać. Też mi ekspert!

Gino nie mógł wyjawiać, że Tess go wykorzystuje, by wzbudzić zazdrość w swoim chłopaku, więc wycofał się pospiesznie.

- Próbuję powstrzymać cię przed popełnieniem błędu.
- Przypomniał sobie coś, co powiedziała Tess i dodał: - Twój znajomy prawdopodobnie ma gdzieś żonę.
- Nie ma. Jest wdowcem.
- Tylko tak mówi.

Laura straciła cierpliwość. Zamknęła drzwi do kuchni, by nikt nie mógł jej słyszeć i zwróciła się do Gina z płonącymi oczami:

- Mam randkę z facetem, na litość boską! Wiesz, jak dawno nigdzie nie wychodziłam? A teraz pewien miły człowiek zaprosił mnie na kolację, a potem na tańce. Nic ci do tego!

Patrząc w jej błyszczące oczy, Gino podniósł ręce i wycofał się.

- Dobrze, już dobrze. Schodzę z drogi - powiedział i wyszedł z kuchni.

Laura podniosła ścierkę i cisnęła nią w kąt.

Nazajutrz rano zamówiła przez telefon niebieską sukienkę. Przesłano ją dwa dni później i, by zadowolić mieszkańców pensjonatu, Laura musiała paradować w niej jak modelka.

Wszyscy byli zachwyceni.

Tylko Gino nic nie powiedział.

Po południu w dniu spotkania ze Steve'em Laura pojechała do fryzjera.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedziała Nikki na widok odmienionej matki.

Gino musiał przyznać, że Laura wyglądała naprawdę fantastycznie. Cóż, byłaby inna kobietą, gdyby nie dźwigała na swoich barkach tylu ciężarów.

A teraz, gdy wreszcie dostała szansę na odmienienie swojego życia, on usiłował jej przeszkodzić.

- Wyglądasz uroczo - powiedział w końcu.

-Naprawdę? - spytała z promiennym uśmiechem, a jednocześnie tak, jakby jego opinia miała dla niej decydujące znaczenie.

- Cudownie - potwierdził cicho.

- Przygotuję kolację, a potem założę sukienkę i zrobię sobie wystrzałowy makijaż.

- Nie możesz dziś gotować - powiedział przerażony. - Zniszczysz sobie fryzurę. Trzymaj się z dala od kuchni. Ja to zrobię. Czy wszyscy lubią makaron?

Przez następną godzinę w kuchni panował radosny nastrój i rozlegał się pełen podniecenia gwar. Dopiero kiedy przebrana do wyjścia Laura zeszła na dół, zapadła cisza.

Miała nową fryzurę, staranny makijaż i nową sukienkę. Jej oczy błyszczały z podniecenia.

- Jak wyglądam? - spytała, okręcając się na palcach.

- Steve nie powinien narzekać - zauważył Gino.

Ta umiarkowana pochwała wywołała głośne okrzyki protestu, ale zignorował je, wziął marynarkę z wieszaka i powiedział:

- Karetą czeka, Kopciuszk.

- Co masz na myśli?

- Umówiłaś się z nim w pubie, więc cię tam odwozę. Na szczęście przestało padać.

Gdy dojechali do pubu, Steve'a jeszcze nie było. Wyszli z samochodu i stanęli przed wejściem.

- Książę z bajki powinien być punktualny. - Gino nie krył złośliwości.

- Pewnie utknął w korku - powiedziała z nadzieją w głosie Laura.

- Na pierwszą randkę nie wypada się spóźniać.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zgrzybliwy. To do ciebie niepodobne.

- Naprawdę? Przecież jestem wybuchowym potworem.

- Jakoś tego nie zauważyłam.

- Udawałem, żeby załatwić sobie tani pokój. Teraz wracam do prawdziwej natury. Poczekaj, jeszcze zobaczysz.

- Och, jesteś niemożliwy. Nie potrafię z tobą rozmawiać, gdy jesteś w takim nastroju.

- Nie musisz. - Gino wyciągnął palec. - Twój książę przyjechał. Wprawdzie spóźniony dziesięć minut, ale wygląda na napalonego.

- Za chwilę cię rąbnę.

- Nie sądzę. Popsujesz sobie fryzurę. Miłego wieczoru!

Laura roześmiała się, pocałowała go w policzek, a potem przebiegła przez jezdnię. Po drugiej stronie zatrzymał się samochód Steve'a.

Zamiast od razu wrócić do domu, Gino wstąpił najpierw do pubu, a potem długo spacerował.

Gdy wreszcie znalazł się w pensjonacie, Laury oczywiście jeszcze nie było. Steve Deyton wyglądał na faceta, któ-

ry potrafi zabawić kobietę, zwłaszcza tak spragnioną rozrywki jak Laura, pomyślał.

Nie był do końca pewien, dlaczego tak się wściekał. Może dlatego, że Laura i Nikki potrzebowały opieki, a on się do niej poczuwał?

Mimo wszystko postanowił zachować zdrowy rozsądek i położył się spać.

Ale choć bardzo starał się zasnąć, cały czas nadstawiał ucha. W końcu usłyszał szum silnika.

Przez kilka sekund walczył ze sobą, zanim w końcu wstał z łóżka i wyjrzał przez okno.

Steve Deyton zapalił światło w samochodzie, więc Gino wszystko widział. Laura, rozparta wygodnie w fotelu, nie spieszyła się do wyjścia.

Steve przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Położyła rękę na jego ramieniu, a potem podniosła dłoń i przyłożyła do jego policzka.

Gdy w końcu oderwali się od siebie, uśmiechała się. Potem wysiadła i czekała na chodniku, aż Steve odjechał.

Gino wrócił do łóżka i patrzył w sufit, próbując wymazać z pamięci oglądany przed chwilą obraz.

Po chwili usłyszał trzask otwieranych i zamykanych drzwi frontowych, po czym nastała cisza. Przestał ze sobą walczyć, założył szlafrok i po cichu zszedł na dół.

Laura nie usłyszała jego kroków.

Znalazł ją leżącą na sofie, z rękami pod głową. W pokoju paliła się tylko jedna lampa, ale mimo przyćmionego światła, Ginowi wydawało się, że oczy Laury błyszczą.

Najwyraźniej przebywała w nierealnym świecie marzeń, gdzie wszystko wygląda idealnie. Na jej ustach błąkał się

tajemniczy uśmiech. Co takiego się stało, że tak się zachowywała?

Naraz zamknęła oczy i głęboko westchnęła. Gino zawahał się, niezdecydowany, czy podejść, czy zostać na progu. Tymczasem Laura otworzyła oczy i popatrzyła wprost na niego.

- Tylko mi nie mów, że na mnie czekałeś, jakbyś był moim ojcem - odezwała się.

- Raczej bratem - poprawił ją. - Dobrze się bawiłaś?

- Tak. - Znów zamknęła oczy.

- Gdzie byliście?

- W nocnym klubie. Zjedliśmy wspaniałą kolację, a później tańczyliśmy.

- Do północy, Kopcuszk?

Zerknęła na zegarek.

- Mhm. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tańczyłam.

- Umówiliście się znów?

- Mówisz jak stara ciotka.

- A więc tak?

- Tak. Och, Gino, on mi się podoba! Tak miło się z nim rozmawia. We wszystkim świetnie się rozumiemy. Opowiedział mi o swojej żonie, jak się czuł, gdy umarła... Ma dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca.

- Powiedziałaś mu o Nikki?

- Wie, że mam córkę, ale nie powiedziałam mu wszystkiego... Poczekam na odpowiedni moment. To musi być również dobry moment dla Nikki, zanim będę mogła w ogóle myśleć o...

- Poślubieniu go?

- Do tego jeszcze daleko.

- Widać nie aż tak bardzo, jeśli już o tym myślisz.

- Jego syn jest trochę niepełnosprawny, chyba ma coś z kręgosłupem. Jak widzisz, mogę mu zaufać... Gdy przyjdzie pora, opowiem mu o Nikki... - Laura zobaczyła, że Gino marszczy brwi i wykręca palce. - Och, Gino, powinienś cieszyć się razem ze mną. Byłam taka samotna. To dobry, miły człowiek. Być może jest moją ostatnią szansą.

- Oczywiście, że będę szczęśliwy razem z tobą - odparł szorstko Gino. - Oczywiście, jeśli jesteś tego pewna, bo przypominam ci, że to dopiero pierwsza randka.

- Wiem. Nie mam zamiaru niczego przyspieszać. Ale sama nadzieja, że coś się zmieni, znaczy dla mnie bardzo wiele.

Gina uderzyła tęsknota w jej głosie. Nie mógł wykrztusić już ani słowa.

Laura przeciągnęła się.

- Czas, by Kopciuszek zdjął złote pantofelki i poszedł do kuchni.

- Może zaparzyć herbatę, żebyś łatwiej wróciła na ziemię? - Gino wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Nie, dziękuję. W gruncie rzeczy wcale nie chcę wracać na ziemię.

Rozmarzona Laura zaczęła tańczyć po pokoju, unosząc się w takt niesłyszalnej muzyki. Nagle zawirowała zbyt szybko i zachwiała się. Upadłaby, gdyby Gino jej nie złapał. Objął ją, splatając dłonie za jej plecami, a ona, pogrążona w marzeniach, złapała go za ramiona.

Jak dobrze było trzymać w objęciach tę smukłą, uroczą, pełną życia kobietę! Kiedyś wiedziałby, co robić dalej, a dziś stał jak zaczarowany. Ufała mu. Nie mógł zrobić tego, do czego popychały go zmysły. Nie mógł jej zdradzić.

- Zegar wybił już północ - powiedział cicho.
- Chcę zostać na sali balowej dłużej - wyszeptwała.
- Ze Steve'em w roli księcia? - zapytał z lekką ironią.
- Nie bądź niemiły, w końcu tylko dwa razy nadepnął

mi na palce.

Gino wybuchnął śmiechem. Laura także zaczęła się śmiać.

- Chodź już!

Pociągnął ją po schodach na górę. Potem otworzył drzwi do jej sypialni.

- Co ty robisz?

Prześliznął się obok niej i podszedł do nocnego stolika, gdzie stał budzik.

- Jutro ja przygotuję śniadanie - obiecał. - Wyśpij się. Dobranoc.

Dotrzymał słowa i nazajutrz o siódmej był już w kuchni. Po półgodzinie pojawiła się Nikki. Obydwoje jak para konspiratorów przyłożyli palce do ust.

Gino nalał filiżankę herbaty.

- Zanieś to mamie na górę - powiedział. - I powiedz, żeby nie wstawała. To rozkaz.

Po chwili Nikki wróciła.

- Mama powiedziała, że jesteś obrzydliwym tyranem. I dziękuje za wspaniałą herbatę.

A więc wszystko wróciło do normy. Gino znów wcielił się w rolę dobrego brata.

W fabryce nie wypuszczano pracowników kolejno na urlopy, tylko zatrzymywano produkcję, zmuszając wszystkich do wzięcia urlopu jednocześnie. Sadie i Claudia wyjechały do Francji, ale Gino nie miał żadnych planów. Nie miał nic do roboty prócz kręcenia się po domu.

W szkole też trwały wakacje, więc oboje z Nikki byli skazani na swoje towarzystwo.

- Nie musisz poświęcać jej całego wolnego czasu - zauważyła Laura. - Nawet ja widzę, jakim tyranem się stała.

- Mnie to nie przeszkadza - odparł swobodnie Gino.

- To miło z twojej strony, ale masz własne życie.

- Doprawdy? - Wzruszył ramionami.

- Nikki cię tyranizuje.

- Niektórzy mężczyźni łatwo się temu poddają.

Laura, przechylając głowę na jedną stronę, przyglądała mu się uważnie.

- Nie dam się nabrać. Nie rób takiej niewinnej miny. To się na nic nie zda.

- Co takiego? *Non capisco*. Nie rozumiem dobrze po angielsku.

Rzuciła w niego poduszką.

- Doskonale rozumiesz. Tylko gdy ci coś nie odpowiada, udajesz głupiego. Potrafisz być uparty jak muł.

- Potrafię. Ale wolę spokojne życie.

- Postanowiłeś wieść spokojne życie, co wcale nie znaczy, że je lubisz.

Gino milczał przez chwilę.

- Jesteś bardzo bystra - zauważył w końcu.

- Czego ty właściwie chcesz od życia, Gino? - spytała impulsywnie Laura.

- Nie wiem - wyszeptał z powagą.

Zobaczyła na jego twarzy taki wyraz, jakiego nigdy przedtem nie widziała. Malowało się na niej napięcie, tęsknota, samotność. Przez moment myślała, że się przed nią otworzy, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą i na je-

go twarz powróciła znajoma maska skrywająca wszelkie uczucia.

- A gdyby tak twoje marzenia mogły się spełnić, o co byś prosił?

- To nie jest kwestia marzeń.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Marzenia się nie spełniają. A jeśli nawet kiedyś się spełnią, trzeba znaleźć sobie następcę.

- Twoje się nie spełniły, prawda?

Uśmiechnął się, ale patrzył gdzieś w przestrzeń.

- Nie miały prawa się spełnić - odparł.

- Czy były piękne?

- Tak - powiedział czule. - Ale zakazane. Choć wtedy o tym nie wiedziałem.

- Nie masz innych?

- Tak jest lepiej. Na bujanie w obłokach traci się mnóstwo czasu. Spytałaś o mój ideał życia. Przypuszczam, że byłoby podobne do tego, które wiodę teraz.

Jak widać, Gino nie miał zamiaru zwierzyć się jej do końca. Tego wieczora była wprawdzie bliższa zdobycia jego zaufania niż kiedykolwiek przedtem, ale w ostatniej chwili Gino zatrzasnął drzwi i Laura odczuła wielkie rozczarowanie.

Przypominał jej górę lodową. I nie chodziło o jego charakter. Gino był najmilszym mężczyzną pod słońcem, ale pod maską uśmiechu skrywał prawdziwą twarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gino zaczynał już rozpoznawać szum silnika samochodu Steve'a, podjeżdżającego pod dom późnym wieczorem. Zaraz potem, po chwili ciszy, rozlegał się trzask frontowych drzwi. Teraz już nie podglądał przez okno, lecz czasami schodził do kuchni i z wyrazu twarzy Laury starał się odczytać, jak rozwija się jej związek z Steve'em. Wciąż dręczył go dziwny niepokój.

Wiedział, że powinien cieszyć się wraz z nią, przecież znalazła idealnego mężczyznę, ale nie mógł się do tego zmusić. Próba analizy własnych uczuć przyprawiała go o frustrację. Poza tym odnosił nieodparte wrażenie, że Steve przypomina byłego męża Laury. A ta myśl była jeszcze bardziej nieznośna.

Pewnego wieczora po jej powrocie, gdy wyszedł na korytarz, usłyszał, jak Laura i Nikki rozmawiają w dziecięcym pokoju.

- Idź już spać - dobiegł go głos Laury stojącej w drzwiach.

- Dobrze się bawiłaś, mamo?

- Tak. Śpij, kochanie. Dobranoc. - Laura stanowczo zamknęła drzwi.

Gino i Laura zeszli razem na dół. Usiedli w kuchni przy

stole i popijając herbatę, zaczęli pogawędkę. To stało się już tradycją.

- Widzę, że masz mnóstwo nowych wiadomości - powiedział Gino, patrząc na rozpromienioną twarz Laury.

- Opowiedziałam mu o Nikki. Przyjął to wspaniale.

Gino poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek.

- Cieszę się - wykrztusił.

- Wykazał dużo serca i zrozumienia. Och, Gino, jestem taka szczęśliwa!

W tej samej chwili rozległ się dzwonek.

- Kto to idzie o tej porze? - Gino wstał i podszedł do drzwi.

Później przyszło mu do głowy, że powinien się domyślić, a przynajmniej wykazać czujność. Ale on był rozluźniony i widok Steve'a Deytona stojącego na progu zupełnie go zaskoczył.

- Cześć - powiedział Steve beztrąsko. - Ty pewnie jesteś Gino? Laura opowiadała mi o tobie.

Chwyił rękę Gina i mocno ją uścisnął. Potem prześliznął się obok niego do holu.

- Laura zostawiła w samochodzie apaszkę - wyjaśnił. - Postanowiłem oddać ją jeszcze dziś. Cześć, kochanie.

Ostatnie słowa skierował do Laury, która wyszła właśnie do holu i uśmiechając się, objęła Steve'a ramionami.

A potem to się stało.

Rozległ się tupot drobnych stóp po schodach i rozgąszczony okrzyk:

-Mamo, czy to...?

Steve odwrócił się, podniósł wzrok i po raz pierwszy zobaczył Nikki. Wydawało się, że czas się zatrzymał. Gino

uważnie obserwował twarz Steve'a, na której malowały się szok, przerażenie i wstręt.

Niestety, Nikki też to zauważyła. Gino wstrzymał oddech.

Tylko Laura nie zorientowała się od razu. Dopiero kiedy usłyszała głos Nikki, wyczuła, że Steve zrobił się spięty. Cofnęła się i spojrzała mu w twarz.

Natychmiast wszystko zrozumiała. Cofnęła się jeszcze o krok, jakby był trędowaty.

Nie do wiary, pomyślał Gino, ale jedyną osobą, na której ta nagła cisza nie zrobiła wrażenia, była Nikki. Dziewczynka zeszła ze schodów i zbliżyła się do Steve'a.

- Cześć - powiedziała spokojnie. - Jestem Nikki.

- Cześć, Nikki - odparł automatycznie.

Jego oczy biegały na wszystkie strony, jak u człowieka desperacko szukającego drogi ucieczki. Nikki wiedziała już wszystko. Przynęła się do Gina, wsunęła dłoń w jego rękę i mocno ją ścisnęła. Odwzajemnił uścisk.

- Co tu robisz, łobuziaku? - spytał, z trudem opanowując drżenie głosu. - Już dawno powinnaś spać. Chodźmy na górę.

Nikki usłuchała bez słowa. Trzymała Gina za rękę, dopóki nie usiadła na łóżku, a on nie otulił jej kołdrą.

W tym dziecku było tyle chłodnej determinacji, że Gino nie zamierzał wysilać się na pocieszające uprzejmości. Nie chciał jej obrażać, przecież i tak by nie uwierzyła.

- On nie jest zaczarowany tak jak ty - powiedziała w końcu Nikki głosem zbyt ponurym jak na dziecko.

- Nie każdy może być zaczarowany - odparł Gino. - Może powinniśmy współczuć tym, którzy tacy nie są. My jesteśmy wyjątkowi, a oni nie.

Dziewczynka skinęła głową.

Gino przytulił ją mocno i zamilkł. Gdy po pewnym czasie do pokoju weszła Laura, zastała ich w takiej pozycji.

Laura kipiała ze złości. Jej twarz nosiła ślady łez.

- Mama przysłała - powiedział cicho Gino, ale Nikki nie poruszyła się. - Nikki? - szepnął i pochylił się lekko do przodu, by zobaczyć jej twarz.

Nie otrzymał odpowiedzi. Słyszał tylko regularny, głęboki oddech dziecka.

- Zasnęła - powiedział, uwalniając się z uścisku.

Ostrożnie ułożył dziewczynkę na poduszce, a potem razem z Laurą cichutko wyszli z pokoju.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Jako tako.

- Wejdz - powiedział, otwierając drzwi do siebie. - Powinnaś się napić. - Wyjął z szafy butelkę chianti. - Kupiłem je, bo zateśniłem za domem. - Wyjął kieliszki i rozlał wino. - Napij się. To ci zrobi lepiej niż wszystkie słowa na świecie.

Laura usiadła na brzegu łóżka i wolno sączyła wino.

- Komu potrzebne są słowa? Wszystko się skończyło, gdy zobaczyłam jego minę.

- Nie wyjdiesz za niego?

- Nigdy. Nie mogłabym. Zresztą, teraz on już nie będzie chciał się ze mną umówić. Wiem o tym.

- Co ci powiedział?

- Był zażenowany. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy. Mieliśmy w piątek gdzieś wyjść, ale nagle przypomniał sobie, że ma sprawę do załatwienia. Potem powiedział, że zadzwoni i umówimy się na inny dzień. Oczywiście nie zadzwoni. To koniec. Jak mogłam się tak pomylić!

- Przypuszczam, że chciałaś mu wierzyć.
- Tak, bardzo chciałam. Och, jaka ja jestem głupia!
- Wcale nie. Chciałaś być kochana i pożądana. Wszyscy tego chcemy.
- Ale ja nie mam do tego prawa - powiedziała smutno.
- Powinnam o tym pamiętać. Nie mogę budować swego szczęścia kosztem Nikki.
- Z tym facetem to nie byłoby szczęście.
- Miałaś rację. Teraz możesz powiedzieć: a nie mówiłem?
- Lauro? - spytał Gino z wahaniem. - Czy ty się w nim zakochałaś?

Laura przez dłuższą chwilę milczała

- Nie wiem - odezwała się w końcu. - Chyba tak. Ale teraz czuję jedynie złość i jestem bardzo rozgoryczona. Zresztą nie ma sensu o tym rozmawiać - zakończyła ze smutnym westchnieniem.

Gino usiadł obok niej na łóżku i objął ją ramieniem.

- Nadal masz swojego brata - powiedział.
- Biedny Gino. - Roześmiała się z przymusem. - Najpierw Nikki, a potem ja. Powinieneś zatrudnić się w telefonie zaufania.
- Wcale nie jestem biedny, a tobie lubię doradzać. Innym nie. Jeszcze trochę chianti?
- Dziękuję. Pójdę już spać.
- Rano poczujesz się lepiej, zobaczysz.

Odprowadził ją korytarzem i otworzył drzwi do jej sypialni.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś - powiedziała w zamyśleniu. - Bez ciebie Nikki czułaby się jeszcze gorzej. Dobranoc, Gino.

Zamknął drzwi, ale zawahał się, czy odejść. Może powinien zapukać i dać jej szansę, by się wygadała do końca?

Jednak gdy zza drzwi dobiegł go głośny szloch, zrozumiał, że w środku nie ma dla na niego miejsca.

Laura miała rację. Steve nie zadzwonił. Nie przyszedł też do pubu. Należał już do przeszłości.

Nigdy więcej o nim nie wspominali.

Gino nabrał nawyku wpadania do pubu „Pod Uciekającą Owieczką” tuż przed zamknięciem i Laura nie musiała już sama wracać do domu.

- Dziękuję - powiedziała pewnego wieczoru.

- Za co?

- Za wszystko - odparła po prostu. Gdy przeszli kawałek dalej, spytała: - Co się stało z tą twoją ponętą dziewczyną?

- Znalazła sobie lepszego faceta. Zostałem pokonany i ustąpiłem pola.

- Rzuciłeś ją?

- Ależ nie - odparł zaszokowany. - Jestem dżentelmenem. Nigdy nie rzucam kobiet. Pozwalam, by same odeszły.

Laura zerknęła na niego z ukosa. Uśmiechał się szeroko.

Gdy wrócili do domu, przy telefonie czekała wiadomość. Dzwonił Mark.

- Mark? - spytał Gino.

- Przyjaciel - odparła niepewnie Laura. - Idź do kuchni i nastaw wodę na herbatę.

- Niedługo zrobisz ze mnie prawdziwego Anglika - zauważył, wykonując posłusznie polecenie.

Kilka minut później Laura weszła do kuchni i oświadczyła, że jutro wieczorem wychodzi.

- Masz randkę? - spytał.
- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu muszę wyjść.
- Z Markiem?
- Przestań mnie wypytywać. Lepiej nalej mi herbaty.
Co za tajemnicza kobieta, pomyślał Gino z uśmiechem, choć poczuł się nieco dotknięty, że ma przed nim sekrety.
- Nazajutrz wieczorem zaproponował, że ją odwiedzi.
- Dziękuję, sama poprowadzę. Dobranoc, Gino - ucieła.
- Wzięła torebkę z holu i szybko wyszła.
- Claudia i Sadie wracają z wakacji dziś wieczorem - oświadczyła Nikki.
- Raczej w środku nocy - przypomniała jej pani Baxter.
- Wielkie nieba, a co to jest? - zdumiał się Gino.
- Ciasto orzechowe - powiedziała pani Baxter, stawiając ciasto na stole. - Kupiłam je dziś po południu, dla wszystkich.
- Ono jest zrobione z różnych gatunków orzechów - wyjaśniła Nikki. - Pyszności.
- Wieczór upłynął im bardzo przyjemnie. Gdy Nikki poszła spać, pani Baxter wyjęła butelkę sherry.
- Nie zjadłeś ciasta - zwróciła się do Gina.
- Och, byłem zbyt pochłonięty słuchaniem pani opowieści - wyjaśnił. - Ale chętnie zjem teraz.
- Nagle zadzwonił telefon.
- Pani Baxter podniosła słuchawkę.
- Po chwili Gino zauważył, że pobladła.
- Tak, tak, przyjadę natychmiast - zapewniała.
- Co się stało?
- To mój syn. Synowa zaczęła rodzić. O miesiąc wcześniej. Są komplikacje. O Boże, muszę jechać!

- Zadzwońię po taksówkę - powiedział Gino. - A pani niech się spakuje. Zostanę z Nikki. Proszę się o nas nie martwić.

Taksówka podjechała kilka minut później i Gino odprowadził panią Baxter do samochodu.

Dopiero teraz mógł zasiąść i zjeść kawałek ciasta. Było rzeczywiście pyszne. Przez chwilę walczył z własnym łakomstwem, ale w końcu z westchnieniem ukroił sobie następny kawałek.

Miał zamiar zjeść jeszcze kolejną porcję, ale nagle zorientował się, że dzieje się z nim coś dziwnego. Ciasto zaczęło się poruszać... Raz było większe, raz mniejsze. Wyciągnął po nie rękę, ale nie było go na swoim miejscu...

Zrobiło mu się niedobrze. Poczul, że puchnie mu głowa, a gardło zaczyna się zaciskać.

Nie mógł oddychać. Wstał z trudem, przewracając krzesło. Walczył o każdy haust powietrza, a z jego krtani wydobywały się przeraźliwe świsty. Szarpał guziki koszuli, ale to nie przyniosło mu ulgi. Miał wrażenie, że jakieś stalowe palce zaciskają się na jego szyi.

Dopiero gdy uderzył głową o podłogę, zorientował się, że upadł.

Za wszelką cenę musiał doczołgać się do telefonu. Zadzwońić po pomoc. Walenie w głowie stawało się coraz głośniejsze, jakby dudniło w niej tysiące bębnow.

Gino zrozumiał, że umiera.

Ogarnęła go ciemność.

Czyjś rozpaczliwy krzyk częściowo wrócił mu na chwilę świadomość.

- Tato, tato!

Ktoś szarpał go za ramię. Mgła trochę się rozwiąła i przed jego oczami zamajaczył różowy królik.

- Tato!

Zobaczył przerażoną, zalaną łzami twarz Nikki. Przypomniał sobie, że dziewczynka miała piżamę w króliczki... Co ona tu robi? Powinna spać w swoim pokoju na górze...

Mgła zmała mu znowu wzrok, ale wciąż słyszał krzyk:

- Karetkę! Mój tata umiera!

Z każdą chwilą było mu coraz trudniej oddychać.

Nikki siedziała na podłodze obok Gina i płakała.

- Już jadą... Oddychaj spokojnie...

Stopniowo jej głos zaczął docierać do jego świadomości. Po chwili z oddali dobiegł dźwięk syreny, a potem jacyś ludzie ubrani na zielono pojawili się w kuchni. Ktoś założył mu maskę tlenową na twarz. Wtedy ostatecznie odpłynął.

Gdy Laura wróciła do domu, nie zastała nikogo. Na kuchennym stole leżała recepta, na której napisano: „Pani mąż zemdleł. Został zabrany do Canning Hospital. Córka pojechała z nami”.

O tej porze ulice były puste, więc Laura dojechała do szpitala w kilka minut. Gdy weszła na oddział ratunkowy, od razu zobaczyła Nikki. Dziewczynka z rozpaczliwym łkaniem rzuciła się w ramiona matki.

- Co się stało? - spytała zdenerwowana Laura.

- Nie mamy jeszcze pewności - powiedziała młoda, wyraźnie zmęczona lekarka - ale prawdopodobnie pani mąż ma alergię na orzechy.

-Mój...?

- Czy może pani podać nam jego dane? Kiedy córeczka wzywała karetkę, mówiła, że tata...

- To ty wezwałaś karetkę? - Laura popatrzyła na Nikki.

- Obudziłam się, bo usłyszałam hałas. Taki głośny łoskot. Zeszłam na dół. Gino leżał na podłodze, dusił się, a twarz miał w okropnym kolorze.

- Dzielna dziewczynka. Zrobiła to, co należało. Natychmiast wezwała karetkę - wtrąciła lekarka. - Uratowała mu życie. Opuchlizna krtani była tak duża, że omal się nie udusił.

- Pani w telefonie powiedziała, żebym próbowała go uspokoić - wtrąciła Nikki. - Nie wiem, czy mi się udało.

- Bardzo mu pomogłaś - powiedziała lekarka. - Zrobiliśmy tracheotomię i teraz oddycha już spokojnie.

- Wyzdrowieje? - zaniepokoiła się Laura.

- Mamy taką nadzieję. Zrobiłam mu zastrzyk. Gdybyśmy dokładnie wiedzieli, na co jest uczulony, byłoby nam łatwiej.

- Niestety, nie wiem... - Laura zająknęła się.

- Jadł ciasto, mamó. Orzechowe, z mnóstwem różnych orzechów - wtrąciła Nikki. - Leżał na podłodze i trzymał w rękę kawałek.

- Nie jadłby, gdyby wiedział o uczuleniu - powiedziała Laura. - W tym cieście musiało być coś takiego... Sama nie wiem...

- Może mi pani podać jego nazwisko?

- Gino Farnese - odparła oszołomiona. - Mogę go zobaczyć?

- Oczywiście, ale nie jestem pewna, czy pani córka powinna go teraz oglądać. Nie wygląda najlepiej.

Na te słowa Nikki mocniej przywarła do matki i z uporem zacisnęła usta.

- Przypuszczam, że gdy się dusił, również wyglądał nie-
szczególnie, a mimo to Nikki nie straciła głowy. Myślę, że
chce go zobaczyć.

Gino rzeczywiście wyglądał okropnie. Obrzmiała twarz,
rurka tracheotomijna - Laura z trudem powstrzymała
okrzyk przerażenia.

Gino otworzył oczy. Poruszył opuchniętymi wargami,
próbując coś powiedzieć.

- Nic nie mów - powstrzymała go Laura. - Wszystko
już wiem. Nikki mi opowiedziała.

- Pani Baxter... - wychrypiał. - Dziecko... wcześniej...

- Czekala na swojego pierwszego wnuczka - przypo-
mniała mu Laura. - Urodził się wcześniej? - zgadywała.
- Musiała pojechać?

- Nikki... - wymówił z trudem Gino.

- Nikki wezwała karetkę - dopowiedziała Laura.

Gino zamknął oczy. Był bardzo wyczerpany.

Nikki wdrapała się Laurze na kolana i obie, wtulone
w siebie, w milczeniu patrzyły na łóżko. Teraz, gdy mi-
nął już pierwszy szok, Laura zdała sobie sprawę, jak bliski
śmierci był Gino.

Wszystko stało się tak niespodziewanie, bez ostrzeże-
nia. Jak kruche jest ludzkie życie, myślała przerażona.

- Co z nim będzie? - spytała pielęgniarkę, która weszła,
by sprawdzić wyniki na monitorze.

- Jest coraz lepiej - powiedziała kobieta. - Opuchlizna
się zmniejsza. Wkrótce będziemy mogli wyjąć rurkę.

- Wrócimy tu jutro.

- Och, nie, mamol - zbuntowała się Nikki. - On może
umrzeć, gdy nas tu nie będzie!

- Nie umrę. - Gino odwrócił głowę do Nikki. - Dzięki... tobie.

Nikki ostrożnie odsunęła aparaturę, pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała Gina w policzek.

- Dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc.

Zamknął oczy. Gdy znów je otworzył, w pokoju była tylko pielęgniarka. Uśmiechała się do niego.

- Pańska córka ma charakter. Musi pan być z niej bardzo dumny.

Pańska córka... Gino zmarszczył brwi. Czy pielęgniarka naprawdę to powiedziała? - zastanowił się, ale był zbyt zmęczony, by o tym myśleć.

Wkrótce zapadł w niespokojny sen.

W domu na Laurę i Nikki czekały już Claudia i Sadie. Zgodnie z zapowiedzią wróciły z wakacji i były bardzo zadowolone, kiedy nie zastały nikogo w domu.

Laura opowiedziała im całą historię. Obie współczuły Ginowi i były pełne podziwu dla Nikki, jej refleksu i opamiętania.

- Ale teraz już naprawdę czas spać - Laura zwróciła się do córki. - Dochodzi druga, niewiele nocy nam zostało.

Kiedy Nikki leżała już w łóżku, spytała ponownie:

- Ale on wyzdrowieje, prawda?

- Czuje się już lepiej - odpowiedziała Laura, przytulając córeczkę. - Kochanie, naprawdę powiedziałaś im, że to twój tata?

- Chyba tak. To pierwsze, co przyszło mi do głowy, gdy spytali, kto się dusi. A potem podałam adres.

- Kochanie, bardzo cię proszę, nie myśl o Ginie jako o swoim ojcu.

- Ale... byłoby miło...

Laura poczuła ucisk w sercu. To straszne, że jej córeczka nie może dostać od życia tego, czego pragnie najbardziej.

- To się nie zdarzy, kochanie - powiedziała. - Proszę, nie myśl o tym.

- Ale on jest wyjątkowy...

- To prawda. Rzeczywiście jest wyjątkowy. I wiem, że jest twoim najlepszym przyjacielem.

- Twoim też.

- Moim też - przyznała Laura. - Ale on do nas nie należy i nigdy nie będzie należeć.

W końcu Nikki ustąpiła. W wieku dziewięciu lat potrafiła bez buntu pogodzić się z rozczarowaniem, zwłaszcza że życie zdążyło ją do tego przyzwyczać.

Otuliła się kołdrą i uśmiechnęła do matki.

- Ale byłoby miło - powiedziała, zamykając oczy.

- Tak - wyszeptała Laura. - Byłoby miło.

Trzymała Nikki za rękę, aż dziewczynka zasnęła. Gdy cicho wychodziła z pokoju, usłyszała w holu telefon.

Odebrała go Claudia. Wyglądała na zaszokowaną.

- Ze szpitala - zwróciła się Laury. - Oni myślą, że jesteś żoną Gina i chcą, byś jak najszybciej przyjechała. Jego stan się pogorszył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dobrze było znów znaleźć się w domu. Tak bardzo stęsknił się za purpurowymi zachodami słońca i kolorami Toskanii. I za kochającą rodziną. Za swoim jowialnym, prostodusznym, dowcipnym ojcem, za szorstkim, zamkniętym w sobie Rinaldem o wielkim sercu.

Dlaczego ich zostawił?

Nagle zdał sobie sprawę, że świat nie był już taki jak dawniej. Chciał wrócić do domu, ale tego domu właściwie nie było... Gdzie jest ojciec? Rozglądał się wokół, ale bliski sercu krajobraz przypominał teraz pustynię. A co najdziwniejsze... .. był teraz na jakimś pogrzebie...

Nagle zobaczył Rinalda. Na jego twarzy malowały się wściekłość i wrogość. Dlaczego? I jasnowłosą kobietę, która przyglądała się im obu ponad otwartym grobem. Kim była? Powinien ją znać... Ale przesłaniała ją jakaś tajemnica, której nie potrafił zgłębić.

Jak przez mgłę docierały do niego podekscytowane głosy.

- Temperatura gwałtownie wzrosła...
- Zaraz ją zbijemy...

Nie powinien zakochać się w Alex. Gdy rzucali o nią monetę, to Rinaldo wygrał. Ale początkowo jej nie chciał, a potem było za późno dla nich wszystkich.

Wreszcie rozpoznał kobietę, która chłodnym, krytycznym wzrokiem przyglądała się im ponad grobem. To była Alex. Najpierw rozświetliła mu życie, a potem skazała go na samotność.

Pierwszego dnia, gdy przyjechała, pokazał jej Florencję, a potem wypożyczyli konie. Śmiejąc się, jechała obok niego w promieniach zachodzącego słońca.

Czuł ciepło tych promieni - mocne, gorące, prawie nie do zniesienia. Alex rozkwitała w upale, stawała się Włoszką, odkrywała, że przynależy do tej ziemi.

Zrozumiał, że ją kocha, ale nie tak jak inne swoje „miłości”. Nigdy dotąd nie czuł się tak spełniony.

Potem nie istniała już dla niego żadna inna kobieta. Ta świadomość wypełniała go radością. Alex też była radosna. A przynajmniej tak myślał, aż do chwili, gdy znalazł ich razem, wtulonych w siebie, w łóżku Rinalda.

Próbował się uwolnić od tego bolesnego wspomnienia, ale ono wciąż powracało, jakby ktoś próbował przekazać mu jakąś ważną wiadomość.

Znów zobaczył splecione nagie ciała. Czuł, że nie rozumie czegoś ważnego, a zrozumieć musi, jeśli chce jeszcze kiedykolwiek zaznać spokoju.

Zobaczył twarz Alex, tym razem jakby za mgłą. Wpatrywała się w niego ze smutkiem i niepokojem. Wyglądała tak jak podczas ich ostatniego spotkania, nie w dniu jej ślubu z Rinaldem, ale wcześniej, gdy rozmawiał z nią sam na sam.

- Do diabła z wami obojgiem! - wykrzyknął wtedy w bólu.

Myślała, że on tylko udaje miłość. Tak się tłumaczyła. I na początku to rzeczywiście była prawda.

Potem odkryłem, że naprawdę cię kocham.

Powiedział jej to wtedy i próbował powtórzyć teraz, wyschniętymi, opuchniętymi wargami. Chciał, by zrozumiała.

- Gino... Gino... - Jej głos docierał do niego, jakby odbijał się echem od długich, wąskich korytarzy.

- *Carissima...*

- Gino, obudź się, spójrz na mnie, proszę...

- Uwielbiałem patrzeć na ciebie - powiedział ze smutkiem. - Pamiętasz... ten dzień w stajni... Byłaś taka piękna... Cudowna do bólu.

Milczała, ale czuł, że mocno trzyma go za rękę.

- Chciałem cię wziąć w ramiona - mamrotał. - Tak bardzo cię kocham...

- Naprawdę?

Jej głos zabrzmiał tęsknie. Nie, to tylko gorączka...

- Budziłem się z myślą o tobie i zasypiałem, mając twój obraz przed oczami - wymamrotał. - Śniłem, że trzymam cię w ramionach... Byliśmy nadzy... kochaliśmy się... Nie miałem prawa do takich snów.

- Prawo nie ma z tym nic wspólnego - powiedziała czule. - Miłość nie wybiera.

- To prawda. Nie potrafiłem cię nie kochać. Powiedziałem, że jesteś moją miłością na zawsze. Wiem, że już nigdy nie powinienem ci tego mówić. Nie mogę spędzić z tobą życia, ale mogę spędzić życie, kochając ciebie.

Jak przez mgłę widział, że kręci głową.

- Czas zapomnieć i znów pokochać - powiedziała.

- Nie rozumiesz... - Poruszył rękami. - Po co miałbym znów się zakochiwać, skoro znalazłem doskonałą kobietę?

- Żadna kobieta nie jest doskonała - odparła, a on do-

znał dziwnego uczucia, że o coś go prosi. - Są inne, które mogą okazać się lepsze.

- Nie dla mnie.

- A jeśli któraś by cię pokochała? Nie chciałbyś być kochanym?

- Tak - wyszeptał. - Chciałbym.

- Czy to nie lepsze niż tracić życie na pogoń za ułudą?

- O wiele lepsze - przyznał. - Tak nakazywałby rozsądek. Ale to nie dla mnie.

Ścisnął mocniej jej dłoń i wolno podniósł do ust.

- *Amore mio* - szepnął. - *Per tutta la vita*. Zawsze będziesz w moim sercu.

Jej ręka gdzieś zniknęła, jakby ją wyrwała; zamglona twarz rozmyła się w nicości. Znow ogarnęła go ciemność.

Kręcił się w niej jak w trąbie powietrznej. Próbował dotknąć ziemi. Bez skutku. Nie było nic, czego mógłby się złapać. Żadnego bezpiecznego punktu w tej strasznej, kołującej ciemności.

W końcu gorączka zaczęła opadać. Jasne kolory Toskanii pobladły. Wolno powracał do szarej rzeczywistości szpitala. Obudził się w zimnym świetle. Zobaczył białą poręcz łóżka, jasnozielone ściany i mnóstwo stalowej aparatury. Bolała go szyja, ale gdy udało mu się trochę przekręcić głowę, zobaczył Laurę stojącą przy oknie.

- Cześć - wykrztusił. Mimo że wyjęto mu rurkę z gardła, głos miał chrapliwy.

Laura odwróciła się z uśmiechem, ale na bladej twarzy malowała się rozpacz.

- Cześć - powiedziała z wysiłkiem. - Zaraz kogoś zawołam.

Wyszła z sali, zanim zdążył coś powiedzieć. Usłyszał, jak mówi do kogoś w korytarzu:

- Odzyskał przytomność.

Po chwili pojawiła się pielęgniarka.

- Ale nam pan napędził stracha - powiedziała, uśmiechając się z ulgą.

- Co się stało?

- Niespodziewanie nastąpił kryzys. Temperatura raptownie podskoczyła. Na wszelki wypadek wezwaliśmy pańską żonę. O, temperatura już spadła. - Pielęgniarka sprawdziła jeszcze inne parametry i wyszła.

Gino zastanawiał się, dlaczego Laura znów stoi przy oknie. Jakby nie chciała być zbyt blisko niego.

- Byłaś tutaj przez cały czas? - spytał.

- Zadzwonili do mnie w nocy. Nikki powiedziała... że jesteś jej ojcem, uznali więc, że jesteście małżeństwem lub...

- Domyśliłem się tego.

- Nie wyprowadzałam ich z błędu.

- Jasne. Cieszę się, że cię zawiadomili. Nie chciałbym umrzeć samotnie.

- Gino, ty nie umrzesz.

- Teraz już nie, ale chyba niewiele brakowało.

Laura skinęła głową.

- Wszyscy się przestraszyliśmy. Chcesz, bym skontaktowała się z twoją rodziną? - Milczał, więc powtórzyła: - Podaj mi numer, to do nich zadzwonię.

- Nie ma takiej potrzeby - rzekł w końcu. - Najgorsze już minęło.

- A gdybyś umarł? Jak miałabym ich zawiadomić?

- Adres jest w moim notesie. Ale nie rób tego. Czuję się

już lepiej. - Mimo że głos miał słaby, przemawiał z taką stanowczością, że musiała uznać ten temat za zamknięty.

- Jak chcesz - powiedziała. - Jak się czujesz?

- Okropnie. Gardło boli mnie tak, jakbym łykał kolce, a w głowie mam pustkę.

- Miałeś okropną gorączkę. Majaczyłeś.

- Dużo mówiłem? - Gino odwrócił wzrok.

- Trochę, ale nie rozumiem po włosku.

Zauważyła, że jego napięcie zmalało.

- Chyba nie powiedziałem czegoś niestosownego? - spytał z pozorną obojętnością.

- Nie odniosłam takiego wrażenia.

Uśmiechnął się zwycięsko.

- Zastanawiałem się, czy przypadkiem cię czymś nie uraziłem, skoro trzymasz się ode mnie z daleka.

Wyciągnął rękę. Laura podeszła, ujęła jego dłoń i przysiadła na brzegu łóżka.

- Która godzina?

- Siódma rano. Chciałabym wrócić do domu, zanim Nikki się obudzi. Wolę, żeby się nie zorientowała, że wychodziłam.

- Zgoda. - Uścisnął jej dłoń. - Biedna Laura. Przeze mnie nie spałaś całą noc...

- To nie twoja wina - powiedziała szorstko.

- Musisz żałować dnia, kiedy mnie poznałaś.

- Wiesz, że tak nie jest. Gdyby coś ci się stało...

- Nikki - powiedział ze zrozumieniem. - Powiedz Nikki, że dzięki niej mam się dobrze.

Uścisnęła jego dłoń i wyszła.

Laura zdążyła dotrzeć do domu, zanim Nikki się obu-

dziła. Ściszym głosem opowiedziała domownikom o wydarzeniach ostatniej nocy. Wszyscy obiecali zachować je w tajemnicy.

- Pójdziemy do szpitala, gdy wrócę ze szkoły? - spytała Nikki przy śniadaniu.

- Oczywiście - zapewniła córeczkę Laura.

Gdy wszyscy wyszli, Laura zabrała się do codziennych prac. Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co usłyszała dzisiaj w nocy.

Amore mio, per tutta la vita... Moja miłości na całe życie.

Ale on powiedział to do Alex. Ona nigdy tych słów nie usłyszy. Gino miał oczy otwarte, ale widział nimi jedyną kobietę, którą kochał i którą zawsze będzie kochać.

Wprawdzie Laura nie zrozumiała wszystkiego, ale dość, by współczuć mu z całego serca. Oczywiście, współczuła mu jak bratu...

Och, dlaczego wspomniała o kobiecie, która być może pewnego dnia odwzajemni jego miłość? Nie miała takiego zamiaru. Te słowa wypłynęły z niej bezwiednie.

Wróciła do pracy, ale wszystko, co robiła, wykonywała mechanicznie. W jej głowie kłębiły się przeróżne, szalone myśli.

Dopiero pod koniec dnia zdołała je nieco uporządkować, ale wtedy poczuła w sercu wielki ciężar. Jak głaz.

Gdy Laura wyszła, Gino leżał spokojnie, jakby zawieszony między dwoma światami. Starał się przypomnieć sobie, co takiego wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku minut, ale myśli umykały, a wysiłek męczył.

Resztę dnia drzemał. Od czasu do czasu do pokoju

wchodził lekarz albo pielęgniarka. Twierdzili, że jego stan się poprawia, ale przewidywali, że minie jeszcze kilka dni, zanim odzyska siły na tyle, by opuścić szpital.

Gino nigdy nie chorował. Był młodym i silnym mężczyzną, więc teraz własna słabość doprowadzała go do szaleństwa. Musiał jednak wziąć się w garść, by uspokoić przynajmniej Nikki.

Z trudem wstał z łóżka, założył szlafrok, owinał apaszką szyję, by zakryć ranę, i usiadł w fotelu.

Gdy Nikki pojawiła się w drzwiach, zdołał nawet się uśmiechnąć. Rozłożył ramiona, a ona wpadła w nie z radością. Laura ucieszyła się na ten widok, a potem usiadła przy oknie.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - spytała Nikki.

- Naprawdę - potwierdził z powagą.

- Zobacz, co ci przyniosłam. - Sięgnęła do torby.

Był to piesek, maskotka, którą dała mu pierwszego dnia.

- Nikki! - powiedziała Laura z uśmiechem. - Gino nie może trzymać w szpitalu zabawek.

- Oczywiście, że mogę - zaprotestował energicznie. -

To mój przyjaciel, dostałem go od Nikki, która też jest moją przyjaciółką.

Postawił zabawkę na szafce obok łóżka. Nikki nie kryła zachwytu. Zaczęła opowiadać, jak spędziła dzień, a zadowolony Gino słuchał w milczeniu aż do chwili, gdy Nikki powiedziała:

- Mamo, czy ty...?

- Cicho, ona zasnęła - szepnął.

Laura zsunęła się trochę z fotela i oparta o ścianę oddychała miarowo.

- Pozwól jej się zdrzemnąć. Tak ciężko pracuje.

Nikki skinęła głową.

- Poza tym dzisiaj płakała.

- Co takiego?

- Gdy wróciłam do domu, była w kuchni. Zauważyłam, że ma czerwone oczy. Gdy weszłam, szybko schowała chusteczkę.

- Mówiła coś?

Nikki pokręciła głową.

- Mama nikomu się nie zwierza, kiedy płacze.

- No tak. Z kim mogłaby rozmawiać?

- Z tobą. Tobie mówi wszystko.

Gino pokręcił głową.

- Wiele ze swoich uczuć zatrzymuje dla siebie. To nie takie proste, maleńka. Twoja mama jest bardzo dzielna i bardzo samotna. Pozwól jej się przespać. Jeszcze nie podziękowałem ci za to, co dla mnie zrobiłaś. Opowiedz mi, jak to było.

Nikki zgodziła się z radością. Gdy kończyła opowieść, do pokoju zajrzała pielęgniarka i oświadczyła, że pora odwiedzin minęła.

- Obudzić mamę? - spytała Nikki.

- Sam to zrobię.

Gino powoli wstał z fotela, ale zachwiał się. Chwycił się ramienia Nikki, by utrzymać równowagę. Podtrzymywany przez dziecko, podszedł do Laury i usiadł naprzeciwko niej.

- Lauro! - Delikatnie potrząsnął ją za ramię.

Nie zareagowała. Zauważył, że jej twarz jest blada ze zmęczenia.

- Czy mama idzie dziś wieczorem do pracy? - spytał Nikki.

- Nie, wracamy do domu.

- To dobrze. Zaopiekuj się nią, Nikki. Dopilnuj, by poszła prosto do łóżka.

Nikki skinęła głową.

- Lauro - powtórzył Gino, dotykając ponownie jej ramienia. - Lauro, obudź się.

Laura powoli otworzyła oczy.

- Cześć - powiedział z uśmiechem. - Nikki zabierze cię do domu.

- Ona zabierze mnie do domu?

- Poprosiłem ją o to. Ona się tobą zaopiekuje. Ktoś to musi zrobić.

Laura z trudem wstała z krzesła.

Gino patrzył, jak odchodziły, a potem powoli wrócił do łóżka. Musiał wiele przemyśleć.

Następnego wieczora Sadie przywiozła Nikki do szpitala.

- Mama niespodziewanie musiała pójść do pracy - wyjaśniła dziewczynka.

- Do pubu?

- Nie, gdzie indziej - powiedziała Sadie. - Też do pubu. Właścicielem jest jakiś Mark.

- Och, to ten! - burknął Gino. - Tak, pamiętam, dzwonił pewnego wieczora.

- Nie sądzę, by Laura należała do stałego personelu. On dzwoni tylko wtedy, gdy jej potrzebują.

- Jak się nazywa to miejsce?

- Nie mam pojęcia. Laura nigdy o tym nie mówi. Ale, zanim zapomnę, mam ci przekazać życzenia powrotu do zdrowia od wszystkich pracowników naszego zakładu. Szef powiedział, żebyś nie martwił się o pracę.

- Wkrótce stąd wyjdę.
- Na pewno jeszcze przez jakiś czas nie będziesz mógł pracować - powiedziała Sadie, przyglądając się mu uważnie. - Nie odzyskasz sił w ciągu dwóch dni. Dostałeś porządny kopa.
- To prawda - mruknął Gino. - I to nie jednego.

Nazajutrz Laura przyszła do szpitala w porze lunchu. Była sama.

- Nikki jest w szkole - wyjaśniła. - Chciałam się z tobą zobaczyć i przeprosić cię za tamten wieczór. Przyszłam w odwiedziny i zasnęłam.

- Nie musisz mnie przeproszać - powiedział Gino. - To przeze mnie nie spałaś całą noc. Mój dług wobec ciebie i Nikki wzrasta z każdym dniem.

- Myślę, że to my spłacamy dług wobec ciebie.

Pokręcił głową.

- Nikki uratowała mi życie. Podziwiam ją. Chciałbym jej podziękować, odwdziżyć się. Wiesz może, czego ona najbardziej pragnie?

Długo czekał na odpowiedź.

- Tak, wiem - powiedziała w końcu Laura.

- Powiedz mi, postaram się spełnić jej marzenia.

Laura odezwała się jakimś dziwnym głosem:

- To może nie być takie proste.

- Zrobię dla niej wszystko, co w mojej mocy. Powiedz mi, proszę.

- Chyba sam wiesz... Po tym, jak nazwała cię tatą... Wiesz, Gino, ona najbardziej na świecie chciałaby, żebyś był jej ojcem.

- Ale jak?

- Żeniąc się z jej matką.— Laura wzięła głęboki oddech.

- O to właśnie cię proszę, Gino.

Gino wpatrywał się w nią, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

- Nic nie mów - dodała szybko. - Pozwól, że ci wyjaśnię. To nie byłoby prawdziwe małżeństwo, tylko formalne. Rozumiesz? Bez zobowiązań. Mógłbyś mieć swoje dziewczyny, byle tylko Nikki o tym nie wiedziała. Ja obiecuję, że nie będę zadawać pytań. I nie będę zazdrosna.

- Nie wiem, czy to dla ciebie dobry układ - powiedział wymijająco Gino, próbując zebrać myśli.

- Proszę cię tylko, byś uczynił Nikki szczęśliwą - szepnęła Laura. - A dla mnie byłby to cudowny układ. Najlepszy na świecie.

- Nie chcesz od życia niczego dla siebie? - spytał delikatnie.

- Próbowałam, prawda? Sam widzisz, co z tego wyszło. Jeśli nie można zmusić życia, by dało ci to, czego chcesz, trzeba jak najlepiej wykorzystać to, co ci oferuje. A ty jesteś najlepszą szansą dla Nikki. - Ponieważ Gino nic nie mówił, dodała pośpiesznie: - Wiem, że jestem od ciebie trochę starsza...

- Daj spokój. Trzy lata to nic.

- Chciałam cię tylko zapewnić, że nie postawię cię w trudnym położeniu, zakochując się w tobie lub robiąc coś równie głupiego.

- Tak, to byłoby głupie - powiedział z kpina.

- To byłoby bez sensu dla nas obojga, prawda? Co do tego się zgadzamy. I oczywiście nie oczekuję, że ty zakochasz się we mnie. Wiem, że nadal kochasz Alex.

- Skąd? - spytał szybko.

- Gdy leżałeś w gorączce, szeptałeś jej imię.

- Mówiłem po włosku?

- Tak. Dlatego nic nie rozumiałam. - Oby Bóg wybaczył jej kłamstwo! Ujawnienie prawdy postawiłoby ich oboje w niezręcznej sytuacji. - Zrozumiałam tylko imię... I chyba to, że nie możesz się z nią ożenić, ale... Później, gdy poznasz kogoś odpowiedniego, będziemy mogli się rozwieść. Nie stanę ci na drodze.

Gino wpatrywał się w nią zdumiony. W końcu przetarł dłońmi oczy.

- Chyba się pogubiłem. Czy rozwód nie czyni całego tego przedsięwzięcia bezsensownym?

- Och, rozwiedziesz się ze mną, nie z Nikki. Gdy weźmiemy ślub, będzie mogła przyjąć twoje nazwisko, poczuje się jak twoja córka. A tego właśnie pragnie. Ty jej nie zostawisz. Nawet gdy się rozwiedzimy, będzie miała ojca.

- O Boże, Lauro! - zaprotestował. - Jeszcze nie ustaliliśmy daty ślubu, a ty już planujesz rozwód. Może już wybrałaś dla mnie następną żonę?

- Wiem, że to brzmi trochę dziwnie...

- Trochę?

- Wszyscy na tym zyskują. Prócz ciebie.

- Ja też zyskam. Jeśli Nikki będzie odrobinę szczęśliwsza, dla mnie to będzie dużo znaczyć. Nic nie zyskam, mówisz? Zyskam wszystko, czego chcę.

Nastąpiła chwila ciszy.

- A co ze Steve'em? - spytał w końcu.

- On już się nie liczy.

- Przypuśćmy, że nie będzie rozwodu, a ja zechcę pozostać twoim mężem przez wiele lat?

Roześmiała się krótko.

- Będę musiała się do ciebie przyzwyczaić.

- Do mnie i do mojego charakteru.

- To prawda.

- A jeśli co wieczór będę uganiał się za inną kobietą?

- Proszę bardzo. Byłbyś tylko był w domu, gdy Nikki wraca ze szkoły. Noce możesz spędzać, gdzie chcesz. Wymyślmy jakąś bajeczkę.

- Lauro, na litość boską! - wykrzyknął, na wpół śmiejąc się, na wpół złościąc. - Co ty sobie o mnie wyobrażasz!

- Och, myślę o tobie jak najlepiej. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie zamierzam zakuć cię w łańcuchy.

- Ale może powinienem mieć jakieś zobowiązania?

- Słusznie - powiedziała z westchnieniem. - Będą pewne zobowiązania. Och, Gino, wymyśliłam sobie coś szalonego i jeszcze próbuję cię w to wciągnąć. Zapomnij o wszystkim. Muszę już iść.

- Nie tak szybko. - Złapał ją za rękę. - Nie usłyszałaś jeszcze odpowiedzi.

- Nie muszę - rzekła pospiesznie. - Wycofuję prośbę.

- A szkoda, bo zamierzałem powiedzieć „tak”.

- Co takiego?

Nagle głos Gina zabrzmiał bardzo stanowczo:

- Powiedziałem „tak”. Myślę, że powinniśmy jak najszybciej wziąć ślub.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy dni później Gino wyszedł ze szpitala. Dopiero w domu powiedzieli o wszystkim Nikki. Zrobili to spokojnie, nawet jednym słowem nie sugerując dziecku, że są zakochani.

Nikki zareagowała tak, jak się spodziewali. Z wielkim entuzjazmem.

- Naprawdę będziesz moim tatą? - Jej oczy błyszczały.
- Naprawdę - zapewnił Gino.
- I nie odejdziesz? - spytała z lekkim niepokojem.
- Nigdy. - Zrozumiał natychmiast. - Nie odejdę.

Ślub miał się odbyć za trzy dni, a jedynymi gośćmi mieli być lokatorzy pensjonatu. Nikki przypadła rola druhny. Przed uroczystością Laura, Nikki i Gino spędzili wspólny dzień, chodząc po sklepach. Kupili dla panny młodej suknię w kolorze kości słoniowej, do tego kapelusz ozdobiony kwiatami, a dla Nikki drugi, zasłaniający czoło.

- To będzie najszczęśliwszy dzień w naszym życiu - powiedziała radośnie dziewczynka.

Gino popatrzył na nią, przechylając głowę na bok.

- Wiesz, gdy ludzie widzą nas razem, mogą pomyśleć, że naprawdę jesteś moją córką. Jesteśmy do siebie podobni. Mamy takie same włosy i oczy.

Nikki stanęła naprzeciwko niego i przyglądała mu się uważnie.

- Tak naprawdę wcale nie jesteśmy podobni.

Oczy Laury wypełniły się łzami. Nie było wątpliwości, co Nikki miała na myśli. Stając naprzeciwko Gina, chciała przypomnieć mu o swojej zdeformowanej twarzy, jakby w ten sposób doradzała mu, by przemyślał swoją decyzję.

Miała zaledwie dziewięć lat.

Gino doskonale wiedział, kiedy słowa nie są potrzebne. Odgarnął włosy z czoła dziewczynki, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Myślę, że jesteśmy bardzo podobni - powiedział. - I jeśli ktoś pomyśli, że jesteś moją córką, będę zaszczycony.

Laura, patrząc na Nikki, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Ale nie chodziło wyłącznie o Nikki, choć na razie nie czuła się gotowa, by się z tym zmierzyć. Uświadomiła to sobie nagle i poczuła zdenerwowanie, a nawet strach.

Wizyta w sklepie z używanymi meblami zaowocowała kupnem pojedynczego łóżka, które stanęło obok łóżka Laury oraz wąskiej szafy, którą ledwie wcisnęli do pokoju.

- Twoje rzeczy nie zajmują dużo miejsca - powiedziała Laura.

- Nie martw się. - Gino wzruszył ramionami. - Do ślubu kupię sobie przyzwoity garnitur. I jeszcze o czymś powinniśmy porozmawiać...

Laura, słysząc wahanie, a nawet zażenowanie w jego głosie, rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Myślałam, że już wszystko omówiliśmy - starała się mówić obojętnym tonem.

- Nie. Chodzi o mój wkład w prowadzenie domu. Mogę na przykład gotować. Wiesz, że jestem w tym dobry. Możemy ustalić dyżury i... Dlaczego się śmiejesz?

- Ty i dyżury! Nie wiedziałam, że jesteś taki zorganizowany. Zważywszy stan twojego pokoju...

- To, że jestem nieporządny, nie znaczy, że jestem niezorganizowany.

- Naprawdę? - spytała niewinnie.

- Powinniśmy ustalić jakiś plan - odpowiedział z szerokim uśmiechem. - Zresztą ty ustal, a ja się dostosuję. Tak będzie najlepiej.

- A co z twoją rodziną we Włoszech? - zapytała, zanim wyszli z pokoju. - Czy ich zaprosisz?

- Nie - odparł krótko. - Chodź, pokażę ci, jak się smaży jajka na bekonie. - I pośpiesznie zszedł na dół.

W ustalonym dniu po krótkiej ceremonii Laura i Gino stali się mężem i żoną.

Sadie zrobiła im mnóstwo zdjęć. Kiedy Laura widziała na nich rozradowaną Nikki, upewniła się, że podjęta przez nią gra, choć ryzykowana, warta jest świeczki.

Jakże ta skromna uroczystość różniła się od jej pierwszego ślubu. Wtedy miała na sobie piękną, satynową suknię wykończoną koronką, a wykwintne przyjęcie weselne odbyło się w ekskluzywnym hotelu w Londynie.

A teraz wrócili do domu, pokroili tort, który dostali w prezencie od Claudii i wzniesli toast szampanem ofiarowanym przez panią Baxter, szczęśliwą babcie nowo narodzonego wnuka.

Po pierwszym ślubie Laura wraz z mężem polecili na Karaiby. Była szaleńczo zakochana, a on ją uwielbiał. Mie-

siąc miodowy minął jak złoty sen. Przyszłość jawiła się jak jedno pasmo szczęścia.

Dzień drugiego ślubu zakończył się pracowitym wieczorem w pubie. Mąż przyszedł po Laureę, a potem w milczeniu przyprowadził ją do domu. Zaparzył herbatę i przez kilka minut rozmawiali o niczym. W końcu zajrzeli do śpiącej Nikki i poszli do swojego pokoju. Tam położyli się do oddzielnych łóżek i leżeli w milczeniu, wpatrując się w ciemność.

Po długiej chwili Gino uniósł się na łokciu. Nasłuchiwał, aż upewnił się, że Laura zasnęła. Wówczas wstał z łóżka, usiadł przy oknie i patrzył na ciemną ulicę i park, w którym jego życie zmieniło się na zawsze.

Zrobiłem to, pomyślał z ironią. Gino-playboy, bożyszczce kobiet. Wreszcie i jego dopadło prawdziwe, głębokie uczucie. Nieodwzajemnione. Zdecydował się na małżeństwo z rozsądku, bo tylko taki związek był dla niego do przyjęcia.

Wiedział, że zaskoczył Laureę, kiedy tak chętnie przyjął jej propozycję. Laura ułatwiła mu sprawę, precyzyjnie określając warunki i dając mu do zrozumienia, że nadal jest zakochana w Stevie Deytonie.

Po katastrofie, jaką zakończyła się jego miłość do Alex, znalazł się na uczuciowej pustyni. Jeśli nie chciał zostać tam na zawsze, musiał odszukać w życiu cel. Bardzo lubił Laureę i wiedział, że uszczęśliwia Nikki. To musiało mu wystarczyć. W każdym razie postara się, żeby wystarczyło.

Następny przystanek - wiek średni, pomyślał ze słabym uśmiechem. Jutro kupię fajkę i kaptcie.

Siedział przy oknie, aż na ulicę spłynęło pierwsze świat-

ło poranka. Wtedy delikatnie, by jej nie obudzić, pocałował swoją żonę w czoło i wrócił do łóżka.

Laura leżała bez ruchu. Miała zamknięte oczy, ale nie spała. Wiedziała, kiedy Gino podszedł do okna. Wyczuwała każdy jego ruch, słyszała każdy oddech.

Przez całą noc miała nadzieję, że Gino zerwie umowę i weźmie ją w ramiona. Kiedy pocałował ją w czoło i położył się do swojego łóżka, wzięła głęboki oddech i pomyślała, że musi być rozsądna.

Ku wielkiej radości Nikki do miasteczka przyjechał cyrk. Claudia i Sadie, które też okazały się wielbicielkami sztuki cyrkowej, kupiły bilety i zaprosiły Nikki na sobotnie przedstawienie. Także pani Baxter wyjechała, by pomóc synowi przy dziecku, a Bert i Fred poszli na mecz. W domu zrobiło się niesamowicie cicho.

Laura tak bardzo się cieszyła, że spędzi ten wieczór sam na sam z Ginem. Gdy zadzwonił telefon, miała nadzieję, że to nic ważnego.

Gino wyszedł do holu odebrać.

- Czy jest Laura? - padło krótkie pytanie, które wyprowadziło Gina z równowagi.

- A kto mówi?

- Mark.

Gino już wcześniej zamierzał spytać Laurę o tajemniczego Marka. Jednak w ostatnim czasie tyle się wydarzyło, że zupełnie o tym zapomniał.

- A o co chodzi? - zapytał.

- To pilne. Czy Laura jest w domu?

- Zaraz ją poproszę - odparł Gino przez zaciśnięte zęby.

- A gdyby cię to przypadkiem interesowało, właśnie rozmawiasz z jej mężem.

W tej samej chwili Laura wyszła z kuchni.

- To Mark - powiedział Gino i dodał znacząco: - Bardzo chce z tobą rozmawiać.

Laura wyrwała mu słuchawkę z ręki.

- Cześć, Mark, co się dzieje? - Gino nawet nie udawał, że nie słucha. - Dziś wieczorem? Nie możesz znaleźć kogoś innego? No, dobrze... Gdzie mam przyjechać? Tak... Czarna koronkowa bielizna wystarczy? W porządku.

Zanotowała coś na kartce, a gdy odłożyła słuchawkę, zauważyła, że Gino patrzy na nią podejrzliwie.

- Wiem, że nasze małżeństwo nie jest normalne - zaczął z udawaną obojętnością - niemniej jednak chyba trochę za wcześnie na randki z innymi mężczyznami?

- Nie idę na randkę.

- Wybacz, może jestem cyniczny, *signora* Farnese, ale gdy moja żona umawia się z innym mężczyzną i pyta, czy ma założyć czarną bieliznę, zaczynam być czujny.

- To zupełnie niewinne spotkanie.

- Czarna koronka? Opowiedz mi o tym.

- Nie rozumiem, dlaczego mam się opowiadać? Uzgodniliśmy coś...

- Ale nasza umowa nie zakładała robienia ze mnie głupka. Jeśli to niewinne spotkanie, po co ta tajemnica?

- Sam robisz wokół tego zamieszanie.

- Zrobię jeszcze więcej, jeśli mi nie powiesz.

Laura westchnęła, poddając się.

- Dorabiam trochę.

- Co ja słyszę!

- To nie jest praca w pubie. Mark to mój stary przyjaciel z okresu, gdy byłam tancerką. Prowadzi małą agencję, która organizuje występy podczas przyjęć. - Laura zawahała się, zdając sobie sprawę, że następny fragment wyjaśnień może być krępujący. - Dostarczam telegramy z życzeniami, karty urodzinowe. Trochę w formie żartu, udając na przykład policjantkę, która przysłała kogoś aresztować. Potem, gdy ofiara zaczyna się denerwować, wyjawiam prawdę.

- A ten seksowny strój ?

- W pewnym momencie należy zdjąć mundur i pokazać ładną bieliznę.

- To znaczy, że się rozbierasz? - spytał z narastającą złością.

- Och, oczywiście, nie do końca. Nie jestem striptizerką.

- Wybacz, ale nie widzę różnicy.

- Rozbieram się do satynowej bielizny.

- Z czarną koronką, jak sądzę? - spytał ironicznie.

- W tym wypadku, tak.

- A w innych?

- Zależy, jaka to okazja.

- Czy Mark dostarcza ci kostiumy?

- Tylko strój wierzchni: mundur policjantki, strażniczki, pielęgniarki. Bieliznę noszę własną.

- Mogłabyś to sprecyzować? - spytał Gino niebezpiecznym tonem.

- Mam na myśli różne okazje... Moja bielizna jest całkiem przyzwoita, nie pokazuje zbyt wiele.

- Lauro, rozbierasz się w tłumie ludzi i twierdzisz, że to nie jest striptiz? W takim razie, co to jest striptiz?

- Striptizerka rozbiera się do naga.

- Nie wiesz, jak pracują umysły mężczyzn. Nieważne, co na sobie zostawiłaś, ważne, że widzieli, jak coś zdejmowałaś. Samo oglądanie, jak się rozbierasz, jest podniecające.

- Jesteś ekspertem od striptizu?

- Nie wykręcaj kota ogonem. Nie życzę sobie, by moja żona rozbierała się przed innymi facetami.

- Nonsens! Robię to od dwóch lat

- I nikt się o tym nie dowiedział?

- Nie robię tego często. Raz, dwa razy w miesiącu. Mam dodatkowe pieniądze, a nic złego się nie dzieje.

- Ale teraz jesteś moją żoną. I nie mów mi tylko, że to nieprawda. W oczach całego świata jesteś nią. A ja jestem Włochem, a nie układowym Anglikiem i nie zgadzam się!

Laura nigdy dotąd nie widziała, żeby był tak bliski wybuchu. Jego ciemne oczy rzucały niebezpieczne błyski, a zaciśnięte wargi stały się ledwo widoczne.

- Nie masz prawa mi zabraniać! - krzyknęła z pasją. - To nie dziewiętnasty wiek!

- Natychmiast z tym skończysz! - powiedział dobitnie.

- Zgoda. Dziś wystąpię ostatni raz.

- Nie. Ani razu więcej.

- Dałam Markowi słowo, nie mogę go zawieść.

Gino patrzył jej w oczy ze złością, ale dzielnie wytrzymała jego spojrzenie. Zbyt długo była samodzielna, by teraz tak łatwo się podporządkować.

Odwrocił się gwałtownie i klnąc pod nosem po włosku, wyszedł z domu.

Gdy wyrzała na ulicę, nie było po nim śladu. Po chwili i ona wyszła i instynktownie skierowała się do parku.

Siedział na tej samej ławce, na której zobaczyła go po

raz pierwszy. Głowę podparł na dłoniach i wpatrywał się w ziemię. Na odgłos jej kroków, podniósł wzrok, ale zobaczywszy, kto idzie, odwrócił się.

- Odejdź - burknął, gdy usiadła obok niego. - Pozwól mi dąsać się w samotności.

Jakie to do niego podobne! Zawsze obracał wszystko w żart.

- Ty nigdy się nie dąsasz - powiedziała. - Nigdy przedtem nie widziałam, żebyś był wściekły.

- A ja nigdy przedtem nie zauważyłem, żebyś była taka głupia.

- Obiecałam ci, że to ostatni raz.

- I dlatego mam się poczuć lepiej?

- Dostarczę tylko kartkę urodzinową.

- Z tobą jako prezentem gotowym do rozpakowania? Coś takiego!

- To tylko żart...

- Żart, gdy rozbierasz się przed tłumem śliniących się facetów? O, *Dio!* Nigdzie nie pójdziesz!

- Pójdę.

- Za kogo ty mnie bierzesz? Myślisz, że będę spokojnie siedział? Że ci pozwolę?

- Nawet gdybyśmy byli prawdziwym małżeństwem, nie prosiłabym cię o pozwolenie. Pamiętaj, nasz związek to tylko umowa. Łamiesz warunki.

- Nie przypominam sobie żadnych warunków dotyczących takiej sytuacji.

- Całkowita wolność - przypomniała mu. - Możesz robić, co chcesz, chodzić, dokąd chcesz, mieć dziewczyny i spędzać noce poza domem.

- A widziałaś, żebym z kimś wychodził albo nie wracał na noc? Czy skorzystałem z tej wolności?

-Ale mogłeś.

- Kiedyś to zrobię i dopiero wtedy będziesz mogła prawić mi kazania.

-Zgoda. Ja nie będę ci prawić kazań, a ty nie będziesz wydawać mi rozkazów. Czy tak zachowujecie się we Włoszech? Jak w średniowieczu?

-Szanująca się włoska żona nigdy nie pomyślałaby o zrobieniu czegoś takiego.

- Na szczęście nie jestem włoską żoną!

- Od dnia naszego ślubu jesteś włoską żoną i proszę cię, zachowuj się stosownie.

- Nie mam czasu na kłótnie - powiedziała. - Muszę się przygotować.

Poderwała się z ławki i pobiegła przez park, nasłuchując, czy Gino nie biegnie za nią. Ale nie usłyszała żadnych kroków.

Męska duma, pomyślała z goryczą. Krzyki i walenie pięścią w klatkę piersiową, jak robią goryle. Ile to warte? Nic. Takie tam puste gesty

Gdy znalazła się z powrotem w domu, podeszła do komody i zaczęła przewracać zawartość szuflady, mruczając pod nosem:

- Czarna koronka z czarą satyną? Czy czarna koronka z czerwoną satyną? Czerwona... Do tego czarne pończochy, podwiązki i czarne, koronkowe rękawiczki... A może coś zupełnie innego?

Usłyszała na dole trzaśnięcie drzwi, a potem odgłos pospieszonych kroków na schodach.

Chwilę później do pokoju wszedł Gino. Zamknął drzwi, oparł się o nie i patrzył na nią ze złością.

- Czy to jest twój ubiór do pracy? - spytał z pogardą.

- Tak. Przygotowuję się do swojego pożegnalnego występu. Będzie dokładnie taki sam, jak wszystkie poprzednie.

- O, nie, nie będzie taki sam. Tym razem ja pójde z tobą i będę obserwował każdy twój ruch.

- Gino, to nie jest dobry pomysł...

- Nie pytałem cię o zdanie.

Wpatrywała się w niego, jakby go nie poznawała. Czy ten apodyktyczny facet był tym samym miłym chłopakiem, którego, jak jej się wydawało, dobrze zna?

- Masz prosty wybór - ciągnął. - Zawiozę cię na miejsce, a potem przywiozę do domu. Przedstawisz mnie Markowi, a ja mu oznajmię, że to twój ostatni występ.

- Mogę mu to powiedzieć sama.

- Nie jestem pewien, czy będziesz wystarczająco przekonująca. A na przyszłość wybij sobie z głowy, byś mogła zrobić coś wbrew mojej woli!

Laura nie miała najmniejszych wątpliwości. W tym nastroju stawilby opór nawet dwudziestotonowemu czołgowi.

- W taki razie wezmę kąpiel - powiedziała.

Gdy godzinę później wyszła z łazienki, Gino nadal siedział w pokoju.

- Wyjdź - powiedziała stanowczo. - Chcę się ubrać.

Wzruszył ramionami i wyszedł.

Laura ubierała się z wielką starannością. Miała zadanie do wykonania i musiała wykonać je dobrze. Była to winna Markowi. Okazał się prawdziwym przyjacielem. Przyszedł jej z pomocą, kiedy nie miała pieniędzy.

Ale myślała też o Ginie. Złość mu wcale nie przeszła, chociaż maskował ją teraz ironią.

Powiedział, że jest Włochem, a nie układnym Anglikiem. Zaczynała rozumieć, co miał na myśli.

Założyła czarne, koronkowe majtki, a potem gorset z fiszbinami z czerwonej satyny, wykończony koronką i głęboko wycięty. Potem naciągnęła cienkie, czarne pończochy i podtrzymała je podwiązkami. Na tę erotyczną bieliznę założyła bawełnianą sukienkę, a na wierzch płaszcz.

Gino czekał na dole. Razem poszli do samochodu.

- Dokąd jedziemy? - spytał.

- „Pod Anioła”. To pub po drugiej stronie miasta.

Gdy dojechali na miejsce, Gina ogarnęła jeszcze większą wściekłość. Ze środka pubu dobiegał głośny męski śpiew.

Mark czekał przed wejściem. Był to wysoki mężczyzna w średnim wieku, o wyszukanych manierach aktora. Choć Gino zdążył się nieco odprężyć, w czasie powitania z Markiem zachowywał się z dużą rezerwą.

- Nie wiedziałem, że wyszłaś za męża - zdziwił się Mark.

- Rozumie pan zatem, że dziś moja żona występuje po raz ostatni - powiedział Gino dobitnie.

- Szkoda. Mam już zamówienia na następne występy...

- Znajdzie pan kogoś innego. - Głos Gina był zimny jak arktyczne powietrze.

- Ale być może.

- Decyzja mojej żony jest ostateczna - podkreślił Gino.

W pubie Laura poszła do łazienki i przebrała się w mundur policjantki, który dostarczył jej Mark.

Mark również przebrał się w mundur policyjny.

Gino gdzieś zniknął.

- Dzięki Bogu - powiedział Mark z westchnieniem. - Można się go wystraszyć. A więc dzisiejszy wieczór to twój ostatni raz?

- Tak mówi Gino, ale...

- Cóż, sam się boję. Nie jestem gotowy na śmierć. Widziałś, jak on na mnie patrzył? Chyba nie należy do mafii?

- Oczywiście, że nie.

Ale Mark miał rację. Gino nie przypominał już tego chłopca, którego Laura poznała w parku.

- Tu masz tekst. - Mark podał Laurze notes.

Po chwili podszedł do nich młody mężczyzna.

- Gotowi? - zapytał. - Henry Rufford to ten facet w czerwonej koszuli.

- Idziemy - powiedział Mark.

Z surowymi minami przecisnęli się przez tłum. Kiedy stanęli przed potężnym mężczyzną o ogorzałej twarzy, w pubie zapadła cisza.

- Henry Rufford? - spytał Mark.

- Tak. - Mężczyzna wyglądała na zdenerwowanego.

- Pański samochód stoi na zewnątrz?

- Tak, ale...

- Czy wie pan, że został zgłoszony jako skradziony? Sierżancie, proszę przeczytać raport.

Wyjął spod płaszcza mały magnetofon, a Laura zaczęła czytać surowym, urzędowym tonem.

- Panie Henry, doniesiono nam, że dziś skończył pan dwadzieścia pięć lat - zakończyła Laura. - Z tej okazji zgromadzeni tu przyjaciele życzą panu wszystkiego najlepszego!

Rufford wybuchł śmiechem, a Mark włączył magnetofon. Gdy popłynęła muzyka, Laura przystąpiła do akcji.

Jednym szybkim ruchem zdjęła żakiet, odsłaniając górę czerwonego, satynowego gorsetu. Wśród mężczyzn rozległ się ryk podziwu. Opadła spódnica, odsłaniając resztę gorsetu wykończonego czarną koronką i czarne pończochy.

Powoli zdjęła rękawiczkę, a wtedy ryki mężczyzn stały się jeszcze głośniejsze.

Henry Rufford skoczył na równe nogi, stanął przed nią i głodnymi, wybałuszonymi oczami pożerał jej biust.

Pięść, która wylądowała na jego podbródku, zwałając go z nóg, wyłoniła się niewiadomo skąd. Kiedy nieszczęśnik leżał już rozciągnięty na podłodze, został oblaný zawartością dużego kufła piwa, a lodowaty głos syknął:

- Ciesz się, że żyjesz.
- Gino! - krzyknęła Laura.
- Wychodzimy stąd natychmiast! - warknął.
- Posłuchaj...

Zanim Laura zdążyła się zorientować, podniósł ją do góry, przerzucił przez ramię jak worek kartofli i wypadł z pubu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co ty wprawiasz? - Laura starała się uwolnić, ale ciężka ręka na jej plecach była nieporuszona.

- Powiniennem zrobić to wcześniej.

- Zachowujesz się jak jaskiniowiec. Postaw mnie natychmiast na ziemię!

- Już się robi.

Byli przy samochodzie. Gino otworzył drzwi auta, postawił Laurę i trzymając ją za ramiona, poprosił, by wsiadła.

Laura nie chciała ryzykować sceny na ulicy, więc usiadła posłusznie z tyłu.

Przez całą drogę do domu milczała, zgrzytając zębami.

W domu było ciemno i pusto.

- Myślę, że powinniśmy pójść na górę - powiedziała sucho, gdy zamknęły się za nimi drzwi. - Mamy sporo spraw do omówienia.

- Oczywiście. - Gino wskazał gestem schody. - Pani pierwsza.

Wydarzenia dzisiejszego wieczora bardzo poruszyły Laurę. Czuła się dziwnie niezręcznie. A może dostrzegła w Ginie coś nowego, co sprawiło, że stała się intensywnie świadoma swego ciała?

Gdy już znaleźli się w sypialni, odwróciła się do niego.

- Wystawiłeś mnie na pośmiewisko. I pomyśleć, że uważałam cię za cywilizowanego człowieka.

- Jestem Włochem i trochę inaczej rozumiem słowo „cywilizowany”. Nie zgadzam się, by moja żona rozbiegała się przed tłumem obcych facetów. I nie próbuj mi wmawiać, że to niewinna rozrywka. Widziałem na własne oczy! - Gino oddychał z trudnością. - Każdy z tych facetów w pubie chętnie zerwałby z ciebie wszystko, co miałaś na sobie. Zresztą nie było tego za wiele.

- Nie pozwoliłabym na to! - zaperzyła się.

- Myślisz, że miałabyś coś do powiedzenia? Wystarczyło pociągnąć za sznurówkę przy dekolcie, o tak...

Szybkim ruchem zademonstrował jej, co miał na myśli. Wystarczyłoby jeszcze jedno pociągnięcie i koronkowy gorsecik rozchyliłby się z przodu.

Laura spojrzała na siebie, a potem przeniosła wzrok na Gina. Serce zabiło jej szybciej. On również uważnie ją obserwował.

- Widzisz, jakie to łatwe? - spytał cicho. - Nie byłaś tak bezpieczna, jak ci się zdawało. Wystarczył jeden nieokrzesany facet.

To mówiąc, owijał wokół palca sznurówkę.

Łomot serca niemal odebrał jej dech. Z trudem wykrztusiła:

- Nigdy dotąd nie znałam mężczyzny całkowicie pozbawionego manier.

- No to teraz już znasz - powiedział, nie odrywając oczu od jej piersi. Rozchylił gorset i zsunął go z jej ramion.

Potem podniósł ją do góry, jakby nic nie ważyła i opuszczał powoli, przyciągając do siebie, tak że w końcu jego

twarz znalazła się pomiędzy jej piersiami. Laura ujęła jego głowę w dłonie i poczuła na piersiach jego usta.

Gino położył ją na ziemi i zaczął obsypywać gorącymi pocałunkami.

Przywarła do niego mocniej, odwzajemniając pieszczoty. Do tej pory myślała, że wszelka namiętność w niej umarła, teraz okazało się, że była jedynie stłumiona, a zachłanne pocałunki Gina na nowo ją roznieciły.

Gino przeniósł ją na łóżko i zaczął się rozbierać.

Pożądał jej. Nie potrafił już tego ukryć. Na myśl o tym, co wkrótce nastąpi, jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

Nagle Gino znieruchomiał, jakby poczuł na ramieniu rękę aresztującego go policjanta. Usiadł na łóżku, ciężko oddychając. Laura dostrzegła w jego oczach nieme pytanie. Zrozumiała.

Odpowiedziała bez słów; po prostu wyciągnęła rękę. Na twarzy Gina pojawił się wyraz ulgi.

- Jesteś pewna? - szepnął.

- Całkiem pewna.

Teraz już nic go nie powstrzymywało. Przycisnął ciało do jej ciała, ustami przykrył jej usta.

Przywarła do niego z całą siłą.

Od kiedy pragnęła, by Gino znalazł się w jej łóżku? Czy od pierwszego dnia, kiedy zobaczyła go śpiącego na ławce w parku?

Co naprawdę skłoniło ją, by zaproponować mu pokój w pensjonacie?

Sama przed sobą ukrywała prawdę, która teraz wyszła na jaw.

Kiedy w końcu powrócili do rzeczywistości, oboje byli zaskoczeni.

- Nie miałam pojęcia - wymamrotała.
- Ja również...

Gino położył się na plecach, nadal trzymając Laurę za rękę. Potem uniósł się na łokciu i popatrzył na jej nagie ciało, białe i kuszące w przyćmionym świetle.

- Trzymałaś je przede mną w tajemnicy - powiedział cierpko.

- Co takiego?

- Ciało... W tych skromnych, przyzwoitych ubraniach, które nosiłaś...

- Pospolitych i nieeleganckich, to masz na myśli?

- Niektóre nosisz chyba celowo.

- Tak widziałam swoje życie - przyznała, oddychając wolno, aby uspokoić podniecenie. - Ubierałam się stosownie do roli.

- Wprowadziłaś mnie w błąd. Co prawda, mogłem się czegoś domyślić, kiedy stroiłaś się dla Steve'a, ale potem znów nic... Aż do dzisiaj. Powinienem pamiętać, że byłaś tancerką. Poruszasz się z takim wdziękiem. A te kilka kilogramów, o których wspomniałaś. - Położył rękę na jej brzuchu. - O, tutaj... Jesteś miło zaokrąglona. I tutaj... Podejrzewałem to. - Gino zamyślił się na moment. - Ale nie byłem pewien, aż zobaczyłem, jak robisz z siebie przedstawienie dla innych mężczyzn. To mi się nie spodobało.

Gino zdawał sobie sprawę, że nie potrafi wyrazić tego, co działo się z nim naprawdę. Nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Jeśli w ogóle takie istniały.

Od wyjazdu z Włoch żył jak mnich. W rozpacz i poczuciu samotności. Czasami zastanawiał się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie pożądał kobiety.

Przyjaźń z Laurą była słodkim, niewinnym uczuciem, a to, co dziś się wydarzyło, było dla niego niespodzianką.

- Tak - przyznał. - Byłem zazdrosny. Bardziej niż sobie wyobrażasz. Może nie mam prawa pytać - dodał. - Ale czy ty... i Steve...?

- Nigdy nie spałam ze Steve'em, jeśli o to ci chodzi - odparła natychmiast.

I mówiła prawdę. Spotykała się ze Steve'em, ale nie była to ani miłość, ani namiętność. Może tylko pragnęła złagodzić poczucie samotności i zyskać nadzieję na przyszłość?

- Tak bardzo się cieszę - powiedział Gino i znów zaczął ją pieścić.

Świadomość, że wzbudziła w nim zazdrość, sprawiła Laurze satysfakcję, ale pragnęła więcej, o wiele więcej. Teraz jednak nie mogła o tym spokojnie myśleć, bo ogarnęła ją fala pożądania.

Gino był subtelnym, wspaniałym kochankiem. Poddała się jego pieszczotom i ponownie odczuła rozkosz całkowitego spełnienia.

Gdy Gino przewrócił się na plecy, usiadła i przyglądała mu się w skupieniu.

- Co się stało? - Szturchnęła go delikatnie. - Dlaczego się uśmiechasz?

- Przypominam sobie swoje niedawne refleksje na temat wchodzenia w wiek średni. Zamierzałem kupić fajkę i kapcie.

Laura wybuchła śmiechem.

- Wiek średni? - wykrztusiła, zakrywając twarz poduszką. - Nie pasuje do ciebie to określenie, *signore*.

- Cieszę się, że tak uważasz, *signora*. - A potem dodał złośliwie: - Oczywiście, z tobą to co innego, ty jesteś starsza ode mnie.

- Ach, tak - powiedziała z melodyjnym westchnieniem. - To wkrótce będzie problem, nieprawdaż? Powinam o tym pamiętać.

- Żartowałem! - Natychmiast odczuł niepokój.

- Wiem - powiedziała ze smutkiem. - Ale to rzeczywiście problem. No cóż, przyzwyczaję się.

- Lauro, proszę, nie chciałem sprawić ci przykrości - tłumaczył się zdesperowany.

Gdy podniosła głowę znad poduszki, widać było, że ledwie powstrzymuje śmiech.

- Nie zrobiłeś mi przykrości - zachichotała.

- Poczekaj! - Wziął ją w ramiona. - Moje będzie na wierzchu.

- To obietnica?

- Obietnica.

- Do tej pory dobrze ci szło jak na mężczyznę w średnim wieku, ale trzy razy w ciągu jednej nocy, to chyba trochę za dużo.

Kochali się z wielką namiętnością, gwałtownie i radośnie. Gdy w końcu oderwali się od siebie, Gino natychmiast zasnął i Laura znowu poczuła się dziwnie samotna.

To nie powinno się zdarzyć, pomyślała z bólem. Patrzyła na jego uśpioną twarz i mimo niedawnej bliskości spostrzegła, że pod wieloma względami nadal pozostał dla niej obcy.

Właściwie go nie znała. Nic o nim nie wiedziała poza tym, co ujawnił w gorączce w szpitalu, gdy trzymając ją za rękę, wyznawał jej miłość do innej kobiety. Wprawdzie dziś kochał się z nią, ale sercem był gdzie indziej.

Od miesięcy mieszkali w tym samym domu, śmieli się z tych samych dowcipów, zwracali z kłopotów, choć to raczej ona zwierzała mu się ze swoich, a wiedziała o nim tylko tyle, ile chciał wyjawić. Dzisiejszego wieczoru zrzucił maskę. Poznała mężczyznę kapryśnego i nieprzewidywalnego, niebezpiecznego uwodziciela. Nie mogła wprost uwierzyć, że tak długo traktowała go jak brata.

Pochyliła się i pocałowała go delikatnie. Gdy wtulała się w poduszkę, przemknęło jej przez głowę, że to dopiero początek. Rodziła się nadzieja na przyszłość.

Pozornie nic się nie zmieniło. Sprawiali wrażenie dobrego małżeństwa, które ciężko pracuje i wie dzie powściągliwe, cnotliwe życie rodzinne.

Ale za zamkniętymi drzwiami sypialni wszystko wyglądało inaczej. Nie było ani spokojnie, ani powściągliwie. I, jak to z rozbawieniem powiedział Gino, cnotliwie tylko w tym sensie, że ich związek sankcjonowało prawo.

Jedno się nie zmieniło. Dla obojga nadal najważniejsza była Nikki. Gino okazał się wspaniałym ojcem. Laura nie miała wątpliwości, że uczynił Nikki szczęśliwą.

W sobotę byli w domu sami. Oglądali razem telewizję i nagle Laura usłyszała głos, którego nie spodziewała się już nigdy usłyszeć.

Gdy zobaczyła Jacka Graya, poczuła się tak, jakby zobaczyła ducha. Od dnia, w którym odszedł, rozmawiała

z nim zaledwie dwa razy, i to przez telefon. Rozwód przeprowadzili *per prokura*.

Teraz zobaczyła go na ekranie, starszego o kilka lat i trochę pełniejszego, ale nadal bardzo przystojnego. Było za późno, by zmienić kanał. Nikki już wpatrywała się w ekran jak zahipnotyzowana. Kiedy dziennikarz zwrócił się do Jacka po nazwisku, Gino zerknął na Nikki, a potem na Laurę. Z rozpaczą w oczach skinęła głową.

Od czasów pamiętnej sceny, kiedy to zdesperowana Nikki upierała się, że jej ojciec nie żyje, ani razu o nim nie wspomnieli. Wydawało się im, że Nikki też o wszystkim zapomniała. Laura nie odważyła się powrócić do tematu w obawie, że dziewczynka znów się zdenerwuje.

Teraz trudno byłoby zaprzeczać prawdzie. Program prezentował agentów teatralnych, którzy robią karierę. Rozmawiano o nowej żonie Jacka i jego dziecku. Trzymał je na kolanach. Była to urocza, śliczna dziewczynka.

Laura wstrzymała oddech, obserwując z niepokojem Nikki. Ale Nikki, o dziwo, była spokojna.

W pewnej chwili poruszyła się lekko i przesunęła się w stronę Gina. Oparła się o niego, a on wziął ją za rękę. Siedzieli tak przez chwilę w ciszy, aż w końcu Nikki spytała obojętnym tonem:

- Czy mogę zrobić sobie grzanki?
- Może ja ci zrobię?
- Tak, proszę, tato.

I to wszystko.

Laura byłaby szczęśliwa, gdyby mogła wyznać Ginowi, że go kocha. Nocami tulił ją w ramionach, obdarzając cie-

płem i rozkoszą, w dzień też odnosił się do niej czule, ale nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Usiłowała wmówić sobie, że jego zachowanie świadczy o miłości, jednak bezskutecznie. Był po prostu serdecznym człowiekiem, miał dobry charakter. Dawał jej z siebie tyle, ile mógł. Wiedziała, że nie może oczekiwać niczego więcej.

Próbowała się nie zamartwiać, aby nie zniszczyć tego, co mimo wszystko wygrała, lecz nocami z zazdrością nasłuchiwała, czy przypadkiem nie wymawia przez sen imienia swojej ukochanej.

Pewnego wieczora, mimo ulewnego deszczu, Gino wyszedł na spacer. Nie było go bardzo długo. Wrócił kompletnie przemoczony, gdy Laura leżała już w łóżku.

- Przepraszam, że cię obudziłem - powiedział, siadając na brzegu łóżka i przeczesując palcami włosy.

Nie przyznała się, że się niepokoiła. Nie chciała, by poczuł się kontrolowany czy ograniczany.

- Napijesz się czegoś? - spytała uprzejmie.

- Nie, dziękuję. Lauro, chciałbym, żebyś rzuciła pracę w pubie. Za dużo pracujesz.

- Ale potrzebujemy pieniędzy...

- Postanowiłem sprzedać połowę Belluny.

- Twój majątek w Toskanii? - Laura usiadła na łóżku.

- Moją część majątku. Myślę, że Rinaldo chętnie ją kupi.

- Dużo za nią dostaniesz? - spytała, a gdy wymienił sumę, wykrztusiła zdumiona: - Ile?! Och, myślałam, że jesteś biedny jak mysz kościelna...

- Na razie jestem biedny.

- Ale czy twój brat zdobędzie tyle pieniędzy? Czy majątek rolników nie leży w ziemi?

- To prawda, ale Alex może je zdobyć. Miała w Londynie mieszkanie, które zapewne sprzedała. Jeśli mnie spłaca, sprawa się zakończy i nigdy tam nie wrócę.

- Naprawdę tego chcesz, Gino? Odciąć się od rodzinnego domu na zawsze?

Zawahał się tylko na ułamek sekundy.

- Teraz tutaj jest mój dom - powiedział.

- Miło mi to słyszeć, ale nie sądzę, by to była do końca prawda. Toskania to twoja ojczyzna. Tam się urodziłeś i wychowałeś. Jakaś część ciebie zawsze będzie tam należeć.

- Wszystko jedno - powiedział. - Najlepiej jeśli tam nie wrócę.

Powinna na tym poprzestać. Czuła, że w miarę jak zbliżała się do jego sekretu, on się wycofuje. Ale nie mogła się pohamować.

- Dlaczego? - nalegała.

- Czy to ma znaczenie?

- Och, Gino, dla mnie ma. Nie wiesz nawet, jak duże. Opowiedz mi.

- Nie mogę. Zresztą sam nie znam odpowiedzi.

- Myślę, że znasz.

Gino popatrzył na Laurę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Wolałbym o tym nie mówić - powiedział niespodziewanie twardym tonem.

- Nie mogę tego tak zostawić. To ważne - nalegała. - Dlaczego nie możesz mi powiedzieć? Czego się boisz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czego się boisz?

Te słowa zawisły pomiędzy nimi jak ostre noże.

Laura pożałowała ich w momencie, kiedy je wypowiedziała, ale było za późno. Gino wstał, posyłając jej spojrzenie pełne gorzkiego wyrzutu.

- Dlaczego to robisz? - spytał. - Dlaczego przez swoje bezsensowne obawy narażasz na szwank to, co mamy?

- Bezsensowne?

- Lauro, dla naszego dobra, zamilcz. Są sprawy, o których lepiej nie mówić. Ułożyłem sobie życie z tobą i Nikki. Dobre życie. Jestem szczęśliwszy, niż mogłem się spodziewać.

- Szczęśliwszy... To nie to samo co szczęśliwy.

- Nie rozumiem takich subtelnych różnic.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Tak, wiem. I błagam cię, nie mów nic więcej.

- Czy to coś zmieni, jeśli będę milczeć? Czy prawda, której tak się boisz, zniknie?

- Są pewne pytania, których nie chcę zadać. Ale nie dlatego, że boję się odpowiedzi, ale być może dlatego, że nie ma na nie odpowiedzi. Chcę chronić to, co mamy, Lauro. Na litość boską, nie utrudniaj mi tego!

- Nie wiem, co mamy. - Nagle w jej oczach zabłyśły łzy.
- Ale jeśli będziemy się kłócić, wszystko stracimy. Nie rozumiesz?

Wciąż czekała na odpowiedź. Nadaremnie. Gino przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się i wyszedł.

Dlaczego nie zachowywała się rozsądnie? Dlaczego naciskała? Dostała od losu o wiele więcej, niż oczekiwała.

Miłość na tych warunkach to nie miłość, podpowiadało jej serce. Takie uczucie przypomina raczej patchwork utkany ze starych kawałków. To nie wystarczy.

Gino nie wrócił do sypialni. Po raz pierwszy od ślubu nie spali w jednym pokoju.

Nazajutrz powitał ją pocałunkiem i uśmiechem, ale nie wspomniał już o sprzedaży ziemi. Laura oddałaby wszystko, by poznać jego myśli.

Pewnego dnia powiedział:

- Czy już złożyłaś wymówienie w pubie?
- Nie. Myślałam, że zmieniłeś zdanie.
- Nie. Zawiadam ich, że odchodzisz. Napisałem do Rinalda, że chcę sprzedać swoją część Belluny. Czekam na odpowiedź.

Za każdym razem, gdy zadzwonił telefon, Laura podskakiwała, ale dni mijały, a odpowiedź nie nadchodziła. Gino żył w coraz większym napięciu. Laurę ogarniały złe przeczucia.

Wreszcie przyszedł list. Laura wyjęła go ze skrzynki, gdy Gino był w pracy. Na widok włoskiego znaczka poczuła gwałtowne bicie serca. Położyła list na kominku i usiłowała o nim nie myśleć.

Po południu zadzwonił Gino z zapytaniem, czy ma coś kupić w supermarkecie obok fabryki.

- Przyszedł list z Włoch - powiedziała.

W słuchawce zapadła długa cisza. Laura wiele by dała, by zobaczyć teraz jego twarz.

- Doskonale - usłyszała w końcu. - Do zobaczenia.

Gdy Gino wrócił do domu, Laura podała mu list. Patrzyła, jak czyta i robi się coraz bledszy.

- Co się stało? Odmówili?

- To nie od Rinalda - odparł wolno. - To od Alex.

- Co napisała? - Laura starała się ukryć napięcie.

- Píše, że Rinaldo nie może sobie pozwolić, by mnie spłacić, ale ona ma pieniądze ze sprzedaży londyńskiego mieszkania, więc odkupi moją połowę. Chciałaby się z nami spotkać, żeby to omówić.

- Z nami?

- Tak. Chce, bym razem z tobą i Nikki przyjechał do Toskanii. Jak pisze, nadszedł czas, byśmy się spotkali jak rodzina. Jest urażona, że nie zaprosiłem ich na ślub.

- Gino, czy ty dopiero teraz zawiadomiłeś ich o ślubie?
- spytała zdumiona.

Skinał głową.

- Tak bardzo się z nimi pokłóciłeś?

- To nie była kłótnia. Chodziło o to, że... nie mogliśmy mieszkać blisko siebie. Potrzebowałem dystansu.

- Nadal go potrzebujesz?

- Nadszedł czas na spotkanie - odparł wymijająco. - Im szybciej to nastąpi, tym lepiej. - Macie paszporty?

- Ale ja nie mogę pojechać. Kto poprowadzi pensjonat?

- Nasi przyjaciele poradzą sobie sami.

Lokatorzy byli tego samego zdania, więc Laura nie miała wymówki. Nie mogła się wycofać.

Nikki była zachwycona perspektywą podróży do Włoch. Wkrótce znała całą trasę na pamięć.

- Polecimy samolotem do Pizy - recytowała. - Tam jest najbliższe lotnisko. A potem wsiądziemy w pociąg do Florencji. .

- Myślę, że ktoś odbierze nas z lotniska - powiedział Gino z uśmiechem.

Tego samego dnia wieczorem zadzwonił do Włoch i Laura usłyszała, że rozmawia z bratem.

- Zarezerwowałem bilety na samolot - powiedział jej. - Lecimy pojutrze. Ktoś wyjedzie po nas na lotnisko.

- Ktoś?

- Nie wiem kto - odparł szybko. - To czas winobrania.

- Potem zwrócił się do Nikki: - Zabieraj się za pakowanie, *capisci?*

- *Capisco!* - Nikki zasalutowała i pobiegła do pokoju.

W całym domu zapanowało radosne podniecenie. Wydawało się, że wszyscy cieszyli się z ich podróży. Sadie osobiście załatwiła dla Gina zwolnienie z pracy.

- Praca poczeka - powiedziała. - Chociaż nie sędzę, byś chciał do niej wrócić.

- Gdy sprzeda część swego majątku, nie będzie musiał pracować w fabryce - powiedziała Laura.

A gdy Sadie wyszła, Nikki dodała melodramatycznym tonem:

- Mają nadzieję, że nie wrócimy.

- Kochanie, co ty opowiadasz?

- Podśluchałam ich rozmowę. Wszystko już zaplanowa-

li. Jeśli zostanieie we Włoszech, chcą się złożyć i kupić ten dom, bo lubią tu mieszkać.

- Przyznaj się, wymyśliłaś to?

- Naprawdę! - upierała się Nikki. - Chcą założyć komunę.

- Na pewno to wymyśliłaś.

- Tak mówi Claudia.

- Ich nadzieje się nie ziszczą. Gino sprzeda swoją połowę ziemi i wracamy.

- Czy papa naprawdę to zrobi?

- Papa? Odkąd go tak nazywasz?

- Tak mówią włoskie dzieci. On też tak mówił do swojego ojca. Powiedział mi.

Laurę znów ogarnął niepokój. Przecież decyzja już została podjęta. Gino pojedzie do Włoch, a potem wróci, by resztę życia spędzić w Anglii.

Czyżby to było przeznaczenie?

Potem przypomniała sobie Alex - prawdziwą miłość Gina, kobietę, którą stale nosił w sercu, i straciła humor.

Dlaczego, och, dlaczego nalegała, by pojechał do Toskanii? Teraz tego żałowała.

Nagle uświadomiła sobie, że jej słowa nie miały znaczenia. Gino wracał na wezwanie Alex.

Pomimo deszczu Nikki tryskała energią. W drodze na lotnisko podskakiwała i bombardowała „papę” pytaniami zadawanymi po włosku, którego bardzo szybko i bardzo chętnie się uczyła.

W samolocie przykleiła się do okna.

- Czy już jesteśmy nad Włochami? - pytała raz po raz.

- To jeszcze Francja - odpowiadał Gino. - Potem będzie Szwajcaria. Dopiero za Alpami zaczną się Włochy.

Gino zamówił szampana. Stuknęli się z Laurą kieliszkami. Pierwszy raz podróżowali i mogli przecież udawać, że to ich podróż poślubna.

Laura żałowała teraz, że poprosiła Gina, żeby się z nią ożenił. Była w nim zakochana i z każdym dniem stawała się coraz bardziej zazdrosna o jego uczucia. Ale zawarli układ...

- Czy to już Alpy? - dopytywała się Nikki.

- *Si, piccina*. To Alpy.

Niebawem samolot zaczął zniżać lot. Jakiś czas kołysał się nad morzem, aż wreszcie wylądował w Pizie.

Gino miał wrażenie, jakby oglądał jeszcze raz ten sam film. Był czas winobrania, złota pora roku, gdy plantatorzy obliczali zyski.

W zeszłym roku popełnili błąd, zbyt szybko zbierając winogrona. Rinaldo chciał wcześniej zdobyć pieniądze, by spłacić Alex dług hipoteczny. Uznał, że tylko w ten sposób, gdy nie będzie pomiędzy nimi żadnych zobowiązań finansowych, zdoła przekonać ją o szczerości swych uczuć.

Podczas święta winobrania wyznali sobie miłość. W tym samym dniu Gino stracił ich oboje.

Czas zatoczył koło.

- Ktoś do ciebie macha - zauważyła Laura, wskazując wysokiego mężczyznę.

Gino zobaczył Toniego, zarządcę Belluny.

- Nie martw się o Nikki - szepnął do Laury. - Powiedziałem bratu, a on wszystkich uprzedził.

Załadowali bagaże do samochodu i ruszyli na północ. Nikki usiadła z tyłu obok matki. Laura spodziewała się, że mężczyźni będą rozmawiać po włosku, ale po kilku zdaniach rozmowa urwała się. Gino wyglądał przez okno i Laura mogła się tylko domyślać, co czuje, gdy przed jego oczami przesuwa się znajomy krajobraz Toskanii.

Po jakimś czasie odwrócił się i powiedział:

- Zaraz zobaczysz Bellunę.

Jasne światło słoneczne ożywiało kolory i Laura przypomniała sobie, jak Gino nie znosił angielskiego deszczu. Jak mógł porzucić to urocze, słoneczne miejsce?

- Już widać dom - odezwał się znowu Gino.

Laura nie mogła uwierzyć własnym oczom. Różowy budynek przypominał pałac.

- Wiele lat temu to był naprawdę wspaniały dom - wyjaśnił Gino. - Spójrz, tam w oknie stoi nasza gosposia.

Starsza kobieta wychylała się i machała do nich ręką. Gdy samochód zatrzymał się przed domem, na ganku pojawił się jakiś mężczyzna.

To musiał być brat Gina. Starszy, mocniej zbudowany, ale Laura od razu zauważyła podobieństwo.

Wolno zszedł ze schodów i przyglądał się bratu, którego nie widział od roku. Gino zachowywał się dokładnie tak samo. Laura miała wrażenie, że obaj są zakłopotani. Dopiero po chwili Rinaldo otworzył ramiona, a Gino w nie wpadł. Długą chwilę trwali w serdecznym uścisku.

Wreszcie Rinaldo odsunął brata na długość ramienia.

- Wydoroślałeś - powiedział po angielsku.

- A ty przeciwnie, odmłodniałeś - odparł Gino.

- Trzymałeś swoje szczęście w tajemnicy - powiedział Ri-

naldo, wskazując na Laurę. - A szczęściem trzeba się dzielić.

Witam panią - zwrócił się do Laury. - Witam w rodzinie.

Pocałował ją w oba policzki.

- Dziękuję - odparła. - Naprawdę cieszę się, że mogę poznać rodzinę Gina.

Gino stanął za plecami Nikki.

- A oto moja córeczka - powiedział. - *La mia figlia*.

Rinaldo i Nikki wymienili uścisk dłoni.

- *Buongiorno, signore* - powiedziała Nikki.

- Ona uczy się włoskiego - rzekł Gino z dumą.

Rinaldo uśmiechnął się z aprobatą.

- Ma pani wspaniałą córkę - zwrócił się do Laury. - Proszę, wejdźcie do domu.

Laura odczuwała ogromne napięcie na myśl o spotkaniu Gina z Alex.

Weszli do salonu. W drzwiach do sąsiedniego pokoju stała kobieta. Laura ledwie zauważyła jej sylwetkę, od razu przeniosła wzrok na Gina, który przystanął z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Alex? - wyszeptał.

- Nie tylko ty trzymałeś coś w tajemnicy - powiedział z uśmiechem Rinaldo. - Pogratuluj nam. Nasze dziecko przyjdzie na świat w przyszłym miesiącu.

Nadal oszołomiony Gino podszedł do bratowej i ujął jej dłoń.

-Gino, kochany, zostaniesz wujkiem - powiedziała z uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy. - Obydwoje bardzo się cieszymy, że przyjechałeś do domu na czas.

- Rinaldo miał rację - rzekł Gino. - Z rodziną trzeba dzielić sekrety. Zwłaszcza te radosne. Cieszę się waszym

szczęściem. - Pocałował ją w policzek i pociągnął za rękę.

- Poznaj moją żonę, Laureę.

Kobiety wymieniły uścisk dłoni, przyglądając się sobie z zainteresowaniem.

- Rinaldo i ja byliśmy bardzo zadowoleni, gdy dowiedzieliśmy się o waszym ślubie - powiedziała Alex. - Z całego serca życzymy wam szczęścia.

Laura odpowiedziała uprzejmie. Próbowwała porównać tę spokojną kobietę z wyobrażeniem, jakie o niej miała. Gino wspomniał, że w Londynie pracowała jako księgowka i Laura zbudowała sobie w wyobraźni obraz chłodnej, pedantycznej i eleganckiej Angielki. Tymczasem Alex była zupełnie inna. Jasne, opadające na ramiona włosy wyglądały tak, jakby przed chwilą przeczesane były grzebieniem, a luźne, powiewne ubranie nosiła zapewne nie tylko z powodu ciąży.

Alex ucałowała Laureę.

- Pokażę wam pokoje - powiedziała. - Umieściłam was w dawnym pokoju Gina, a Nikki tuż obok.

Wzięła dziewczynkę za rękę i ruszyła w głąb domu. Nikki rozglądała się wokół z uśmiechem.

Mężczyźni poszli za nimi, niosąc ciężkie walizki. Laura zauważyła, że po schodach Rinaldo szedł tuż za żoną i nie spuszczał z niej wzroku.

Dawny pokój Gina był przestronny. Sufit podtrzymywały ciężkie, drewniane belki, a orzechowe meble pięknie błyszcząły w słońcu.

- Popatrz, mamó! - zachwycała się Nikki. - Jak tu ładnie!

Dom stał na niewielkim wzgórzu, z którego rozciągał się widok na uroczą dolinę porośniętą sosnami.

- A co tam jest? - spytała Nikki, wskazując budynek na przeciwległym zboczach. - Kto tam mieszka?

- Nikt. Rinaldo proponował ten dom naszym pracownikom. Jest duży, nawet dla dwóch rodzin. Ale podobno nawiedzony. Nikt nie chce tam zamieszkać.

- Nawiedzony? Naprawdę są tam duchy?

- Ludzie tak mówią - odpowiedziała rozbawiona Alex.

- Nikki uwielbia horrory - powiedziała Laura.

Nikki znalazła w swoim pokoju prezent na powitanie - układankę przedstawiającą Ponte Vecchio nad rzeką Arno.

- Pojedziemy go zobaczyć - obiecała Alex. - Gdy się rozpakujecie, zejdźcie na dół, musimy coś przekąsić.

Rinaldo czekał na żonę w drzwiach. Laura zauważyła, że wziął Alex pod ramię i ostrożnie sprowadził ze schodów.

- On bardzo się o nią troszczy - szepnęła.

Gdy nie usłyszała odpowiedzi, podniosła wzrok. Gino stał przy oknie i jak urzeczony wpatrywał się w krajobraz.

- Tutaj nie pada - powiedziała cicho.

- Czasami też pada, ale... inaczej - odpowiedział. Wyglądał jak człowiek budzący się z pięknego snu. - Przepraszam, co mówiłaś?

- Mówiłam, że Rinaldo bardzo troszczy się o Alex. Sprawia wrażenie silnego, opiekuńczego faceta.

- Właśnie taki jest - potwierdził Gino. - Jego pierwsza żona umarła przy porodzie. Bardzo to przeżył. Nic dziwnego, że teraz tak się boi.

Posiłek był prawdziwą ucztą. Stół udekorowano kwiatami i świecami, a potrawy należały do kanonu tokańskiej kuchni.

Gdy zapadł wieczór, Nikki poszła do swego pokoju,

a dorośli przenieśli się na patio. Nagle pomiędzy drzewami podjazdu mignęły światła nadjeżdżającego samochodu.

- Nasi przyjaciele chcą was powitać - wyjaśnił Rinaldo.

- Nikomu nie powiedzieliśmy ani słowa, ale znasz tutajsze zwyczaje - dodała Alex, zwracając się do Gina.

W ciągu kilkunastu minut przybyło z dwieście osób. Wszyscy witali Laurę uprzejmie, nie kryjąc ciekawości. Ale ciekawości towarzyszyła prawdziwa serdeczność.

Gdy zwabiona hałasem Nikki zeszła na dół i stanęła w drzwiach, powitano ją radośnie. Na jej wygląd nikt nie zwracał uwagi.

Laura zaczęła lepiej rozumieć męża. Był ciepły, serdeczny i naturalny, ponieważ wychowywał się w takim otoczeniu. Gdy kiedyś powiedział, że jest Włochem, a nie mdłym Anglikiem, myślała, że wie, co miał na myśli. Teraz zdała sobie sprawę, że to oznaczało o wiele więcej.

Odwróciła się z uśmiechem, by powiedzieć mu o swoim odkryciu.

Ale nie było go przy niej. Siedział na uboczu z Alex.

Był tak zaabsorbowany, jakby zapomniał o całym świecie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nikomemu nie spieszyło się z załatwieniem formalności. Rinaldo stwierdził, że Gino powinien przyjrzeć się gospodarstwu, zanim podejmie jakąkolwiek decyzję. Przez kilka dni bracia objeżdżali posiadłość i wracali późno do domu.

Laura i Alex zostały skazane na swoje towarzystwo. Gdy po raz pierwszy wsiadły razem do samochodu, Rinaldo zatrzymał je i gorączkowo dopytywał się, czy Laura umie prowadzić.

- Robię to od lat - zapewniła go.

- Rinaldo, przestań denerwować Laurę - zbeształa go

Alex. - Ja poprowadzę.

- Ale jeśli coś się stanie...

- Mam wyznaczony termin porodu dopiero za trzy tygodnie.

Rinaldo spojrzał na żonę spode łba.

- Zmęczysz się - burknął.

- Wtedy ja poprowadzę - powiedziała Laura.

Przeniósł rozżłoszczone spojrzenie na nią.

- Tutaj jeździmy po prawej stronie drogi. Nie jesteś do tego przyzwyczajoną.

- Rinaldo, przecież na naszej wsi nie ma ani prawej, ani lewej strony, dobrze wiesz - wtrąciła Alex z uśmiechem.

- Proszę, przestań się denerwować. Wszystko jest w porządku.

Rinaldo ustąpił z wyraźnym oporem.

- Masz komórkę? - spytał jeszcze.

- Tak.

- Ale czy Laura ma mój numer?

Laura zapisała numer.

- Już, załatwione.

- Mam też numer Gina, a on ma mój.

- Ja też mam numer Alex - wtrącił Gino, podchodząc do brata. - A Nikki ma numery nas wszystkich.

Wszyscy prócz Rinalda wybuchli śmiechem.

- Wiem, że twoim zdaniem zachowuję się jak stuknięty.

Alex dotknęła jego twarzy.

- Nie martw się.

Rinaldo odburknął coś pod nosem i odsunął się od samochodu, pozwalając Alex uruchomić silnik. Laura z uśmiechem pomachała mężczyznom na pożegnanie, starając się nie przywiązywać wagi do tego, co przed chwilą usłyszała.

Jakie to miało znaczenie, że Gino i Alex wymienili numery telefonów, a ona o tym nie wiedziała?

Tego dnia pojechały obejrzeć „nawiedzony dom”. Miał około stu lat, był solidnie zbudowany i wielki jak stodoła.

- Czy w nim naprawdę straszy? - spytała Laura.

- Pewna kobieta wiele lat temu zamordowała tu niewiernego kochanka - wyjaśniła Alex. - Teraz ponoć pojawia się w nocy i jęczy. Jeśli to prawda, Nikki z pewnością ją znajdzie. Ale nawet jeśli żaden duch tu nie straszy, to urocze miejsce - podkreśliła Alex. - Oczywiście dom

wymaga remontu. Nie ma elektryczności, bieżącej wody, ale to łatwo zainstalować. Pomyśl, jak pięknie go można odrestaurować.

Laura nic nie odpowiedziała. Alex wyraźnie sugerowała, że ona i Gino mogą wrócić i zamieszkać w tym domu.

Taki miała plan. Rinaldo wydawał się konfliktowym człowiekiem; być może małżeństwo z nim już ją rozczarowało. Teraz żałowała, że odepchnęła od siebie Gina i pragnęła, by powrócił.

Laura zebrała się w sobie, by zachować zdrowy rozsądek. Ileż razy potrzebowała go podczas tego krótkiego pobytu? Zbyt często. Wczoraj wieczorem Alex i Gino byli pochłonięci swoim towarzystwem, a dzisiaj okazało się, że mają jakieś sekrety.

A czego się spodziewała? Przecież znała prawdę.

Nazajutrz Nikki z Rinaldem i Ginem pojechali oglądać winobranie, a Alex zabrała Laurę do Florencji.

- Najpierw muszę zobaczyć się z moim pracodawcą - powiedziała.

- Z pracodawcą?

- Nie mogę być tylko żoną swojego męża. W Anglii pracowałam jako księgowa, a teraz uczę się tutejszych przepisów pod okiem Tomasa Andaniso. Czasami daje mi do domu jakąś pracę. Dziś muszę mu coś odwieźć.

Zatrzymała się przed kamienicą przy via Bonifacio Lupi. Przedstawiła Laurę panu Andaniso jako swoją szwagierkę.

Podano kawę i ciasteczka. Gdy Alex przejrzała z szefem dokumenty, pan Andaniso osobiście oprowadził Laurę po zabytkowym budynku.

Gdy wrócili do biura, Alex rozmawiała cicho przez korytarz. Laura usłyszała urywki rozmowy: „*Ciao, Gino... Nie, jeszcze nic nie powiedziałam... Muszę poczekać na właściwy moment... Nie, caro. Sama jej to wyjaśnię... Obiecuj, że mi pozwolisz*”.

Laura straciła humor.

Na szczęście zjadły lunch z przyjaciółmi Alex i nie musiały zbyt wiele ze sobą rozmawiać. Spotkanie przeciągnęło się do późnego popołudnia. W drodze do domu rozmawiały jedynie o lunchu.

W domu Nikki opowiadała, jak spędziła dzień. Laura słuchała uważnie, starając się nie patrzeć na Gina i Alex. Znowu siedzieli na uboczu i rozmawiali.

Laura jeszcze nigdy nie czuła takiej zazdrości.

Wieczorem Alex była zmęczona. Gdy tylko zjedli kolację, Rinaldo zasugerował, by poszła do łóżka. Zgodziła się z uśmiechem.

Laura też powiedziała dobranoc i zabrała Nikki na górę. Gdy położyła córkę spać, wróciła do swego pokoju i usiadła przy oknie.

Z dołu dobiegały odgłosy rozmowy Gina i Rinalda. Bracia sprawiali wrażenie zadowolonych.

Czy Rinaldo wie? - zastanawiała się. Czy coś już zaczął podejrzewać?

Po pewnym czasie głosy ucichły. Usłyszała kroki na schodach, potem trzask otwieranych drzwi i Gino wszedł do pokoju.

- Jeszcze się nie położyłaś? - spytał.

- Czekałam na ciebie. Przyglądałam się nocy. Jest inna niż w Anglii, bardziej czarna i aksamitna.

Gino rozbierał się powoli.

- Masz rację. Jest piękna. Czy znasz tak piękne miejsce jak Toskania?

- Nie - odpowiedziała cicho.

Gino rozebrał się do naga.

- Cieszę się, że jeszcze nie śpisz - powiedział, obejmując ją i wtulając usta w jej szyję.

- Chciałam z tobą porozmawiać. - Próbowła zignorować podniecenie.

- O czym?

- Jak możesz pytać? Przyjechaliśmy tu z określonego powodu. Aby sprzedać twoją część majątku, prawda? Mam rację?

- Tak - mruknął prosto w jej włosy.

- Od kilku dni rozmawiasz ze swoim bratem. Doszłście już do porozumienia? - Trudno jej było mówić, gdy jej dotykał.

- Nie jest łatwo wycenić ziemię przed zbiorami - wymamrotał. - Będziemy musieli zostać tu trochę dłużej. Myślałem, że polubiłaś Bellunę?

- To naprawdę piękne miejsce, ale... Gino, muszę cię o coś spytać...

- Nie teraz - wyszeptał. - Myślałem o tym przez cały dzień.

A więc „o tym”, nie o niej...

- Gino...

- Proszę, pocałuj mnie...

Powinna być silna i odmówić, ale jego usta były już na jej wargach i odwzajemniała pocałunki niezależnie od swojej woli.

Znów kochał się z nią z niespotykaną żarliwością i Laura nie była w stanie o niczym myśleć.

Dopiero potem, gdy zasnął, a ona leżała samotna i smutna, zastanawiała się jaki przewrotny plan kryje się za tym wszystkim.

Z przerażeniem myślała, że jutro znów będzie musiała się uśmiechać. Na szczęście łaskawy los zesłał jej trochę samotności. Rinaldo i Gino pojechali do Florencji, Alex odpoczywała, a Nikki w kuchni uczyła się gotować.

Laura wzięła samochód i pojechała na przejażdżkę po okolicy. Przy strumieniu zatrzymała się i poszła na spacer.

Wróciła do samochodu umocniona na duchu. Czy Alex i Gino sądzili, że będzie siedzieć beczynn timer, gdy oni decydowali o jej losie? Czy uważali ją za idiotkę? Dość tego, pora wziąć się w garść.

Gdy wróciła, samochód Rinalda stał już przed domem.

Na werandzie Gino z ponurym wyrazem twarzy siedział w towarzystwie Alex. Uśmiechnęli się na jej widok, ale zauważyła, że poczuli się niezręcznie.

- Chcę wracać do domu - powiedziała Laura wprost.
- Trzeba zająć się pensjonatem, a Nikki musi iść do szkoły. Dziękuję za miłą gościnę. - Skinęła głową w stronę Alex.
- Na nas pora... jeśli Gino ze mną wyjedzie.

Gino, wyraźnie skonsternowany, wstał.

- Lauro, proszę, błagam cię, porzuć ten pomysł. Wiem, że chcesz mieszkać tylko w Anglii, ale miałem nadzieję, że zdołam ci wyjaśnić...

- Nie trzeba nic wyjaśniać - odparła z oczami pałającymi oburzeniem. Potem zwróciła się do Alex: - Przyjazd

Gina tutaj nie jest przypadkowy, prawda? Zawsze chciałaś, by tu zamieszkał?

- To prawda - przyznała Alex bez cienia skruchy, uśmiechając się wesoło.

Laura spodziewała się wszystkiego, ale nie tak bezczelnego, otwartego przyznania się do winy. Wciągnęła głęboko powietrze, przygotowana na najgorsze.

- To nie przypadek - ciągnęła Alex. - Zawsze chciałam, by Gino zamieszkał tu z tobą i z Nikki. Mieliliśmy nadzieję, że pokochasz tę ziemię. Być może czekaliśmy zbyt długo. Wiele razy chciałam ci to wyznać.

- Go wyznać? - spytała Laura powoli, ponieważ w głosie Alex zabrzmiała jakaś niepokojąca nuta.

- Że ogromnie martwię się o Rinalda... Wkrótce urodzi się dziecko...

- Gino wspomniał mi o jego pierwszej żonie i dziecku. Czy o to chodzi?

- Tak, ale jest jeszcze coś - wyjaśniła Alex gorączkowo. - Dziecko ciągle przekręca się w niewłaściwą stronę. Lekarze obawiają się porodu pośladowego. Wiem, wiele dzieci rodzi się pośladowo, to nic wielkiego, ale...

Laura zaczynała rozumieć.

- Ale może być coś wielkiego, prawda?

- Właściwie nie. Chodzi o to, och... Gdyby coś się stało, och, Lauro... tak się cieszę, że ty i Gino tu jesteście. Gdyby coś mi się przytrafiło, Rinaldo nie zniósłby tego. Udaję twardziela, ale naprawdę taki nie jest... Bardzo mnie kocha. Gdyby coś się ze mną stało, rozpaczliwie potrzebowałby swego brata.

- Alex, ty nie umrzesz! - przerwała jej Laura.

- Och, nie wierzę w to... Ale przeraża mnie myśl, że mogłabym zostawić go samego.

W jej oczach widać było gorącą prośbę. Laurze zakręciło się w głowie. Wreszcie Alex powiedziała coś, co ją zszokowało:

- A gdyby mnie tu nie było, zgodziłabyś się zamieszkać we Włoszech, prawda?

- Alex, co ty mówisz? - spytała Laura z gwałtownym westchnieniem.

- Wiem, że to brzmi strasznie, ale muszę wszystko ustalić na wypadek... - Na zewnątrz rozległy się kroki. - To Rinaldo - szepnęła Alex. - Gino, proszę.

Gino wyszedł natychmiast i Laura usłyszała, jak zatrzymuje brata, a potem razem zawracają.

- Musimy się pospieszyć - powiedziała Alex. - Chcę ci powiedzieć, że gdyby cokolwiek się stało, Rinaldo będzie potrzebował rodziny. A wtedy, wtedy już nie będziesz musiała się mnie bać.

- Nie boję się ciebie - odparła stanowczo Laura.

- Naprawdę nie musisz.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy - powiedziała Laura bez przekonania.

- Widziałam, jak obserwujesz Gina i rozmyślasz. Znasz naszą historię. - Alex westchnęła. - Może jestem samolubna, ale chciałam sprowadzić Gina do domu ze względu na Rinalda. Nie wiedziałam jednak, co się dzieje w jego sercu. Nie chciałam go zranić. Dopiero gdy nadszedł ten list, w którym pisał o tobie, wiedziałam już, że wszystko jest w porządku.

- To nie takie proste - westchnęła Laura. - Sytuacja między mną a Ginem jest bardziej skomplikowana - po-

wiedziała. - Tutaj zrozumiałam, że nadal macie wspólne tajemnice.

- Nie takie, jak myślisz. Pierwszego wieczoru wszystko mu wyjaśniłam. Powinniśmy ci już wtedy powiedzieć, ale bałiśmy się, że odmówisz. Chcieliśmy, żebyś najpierw zakochała się w Toskanii i sama zapragnęła tu zostać. - Alex roześmiała się cicho. - Wydawało mi się, że jestem bardzo sprytna, ponieważ to ja wymyśliłam. Widocznie nie mam zdolności do intryg. - Wzięła Laurę za rękę. - Nie powiesz o tym Rinaldowi, prawda? Nie chcę, by się jeszcze bardziej martwił.

- Ani słowa - obiecała Laura. - Alex, posłuchaj, nic ci nie będzie. Urodzisz zdrowe dziecko i będziecie szczęśliwi.

- I wtedy wyjedziesz? To chcesz powiedzieć?

Laura zawahała się.

- Nie wiem jeszcze - odpowiedziała w końcu. - Po prostu nie wiem.

Nie wracały już więcej do tego tematu. Laurze nie pozostało nic innego, jak czekać na narodziny dziecka i odpowiedni moment do wyjazdu.

Do tego czasu postanowiła dowiedzieć się wszystkiego o Bellunie i jej mieszkańcach. Przynajmniej decyzja, którą podejmie, będzie całkowicie świadoma.

Alex obwoziła ją po posiadłości. Pewnego dnia zatrzymała się przed małym kościołem i poprowadziła Laurę w głąb cmentarza, gdzie stał samotny nagrobek. Laura nie zrozumiała napisu, ale odczytała nazwisko i domyśliła się, kto tam leży.

Farnese...

- Była ukochaną Rinalda z dzieciństwa - powiedzia-

ła Alex.- Niestety, ich szczęście trwało zaledwie dwa lata. Maria zmarła przy porodzie, a ich synek godzinę później. Rinaldo nadal tu przychodzi.

- Nie jesteś zazdrosna? - Laura nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Oczywiście, że nie. - Alex miała zaskoczoną minę. - To przecież przeszłość. Nie można być zazdrosnym o przeszłość. Ona też go kochała. Czasami przychodzę tu, by ją zapewnić, że dobrze się nim opiekuję. - Alex spojrzała na oszołomioną twarz Laury i wybuchła śmiechem. - Naprawdę nie jestem szalona, chociaż dla prawdziwej Angielki to mogło tak zabrzmieć. Kiedyś też taka byłam. Teraz jestem Włoszką, a tu jest inaczej.

- Jak?

- Tu jest inne powietrze... inna atmosfera. We Włoszech więzi rodzinne są bardzo silne. Ludzie nawet po śmierci pozostają członkami rodziny. Tak jakby wcale nie umarli... Rozmawiam z Marią, jakbym ją dobrze знаła. Dała mi swego męża pod opiekę i pewnego dnia opowiem jej, jak wywiązałam się z tego zadania.

Wprawdzie Alex nie dodała, że to może stać się całkiem niedługo, ale te słowa zawisły w powietrzu.

Gdy wychodziły z cmentarza, Alex powiedziała radosnym tonem:

- Dziś na kolację będziemy mieć wspaniałą niespodziankę.

- Mam nadzieję - odparła z lekkim niepokojem Laura.
- Niklu naprawdę polubiła gotowanie.

- Nie martw się. Gospodyni jej przypilnuje i wszystko znakomicie się uda.

- Nawet nie wiem, co szykują - przyznała Laura. - Zamknęły się w kuchni z samego rana, a gdy zajrzałam, Nikki oznajmiła, że to wielka tajemnica.

- Nie mogę się doczekać. - Alex roześmiała się.

Nagle przystanęła i ciężko oddychając, chwyciła się najbliższego nagrobka.

- Alex, co się stało?

- Chyba odeszły mi wody - odpowiedziała głuchym głosem.

- Wkrótce zaczną się skurcze - oceniła Laura. - Gdzie masz telefon? Zadzwonimy po karetkę.

Alex chwyciła ją za rękę.

- Lepiej sama zawieź mnie do szpitala. Na via Bonifacio Lupi do Florencji, znasz drogę.

- Dobrze.

Laura pomogła Alex zająć miejsce z tyłu, gdzie było jej wygodniej, a sama usiadła za kierownicą.

- To chyba trochę za wcześnie? - rzuciła przez ramię, wyjeżdżając na drogę.

- Termin mam na przyszły tydzień, ale jak widać dziecko samo wybrało czas... - Alex z jękiem wypuściła powietrze.

- Jak długo po odejściu wód zaczynają się skurcze?

- To zależy - odpowiedziała Laura. - Czasami nawet po całej dobie. U mnie zaczęły się po trzech godzinach. Mogą jednak pojawić się szybciej.

- Ale chyba nie zaraz?

- Poczekaj... - Laura wpadła w panikę. - Jadę tak szybko, jak mogę. Na szczęście te wiejskie drogi są puste... Nie zdawałam sobie sprawy, że Belluna jest taka duża.

Nagle Alex głośno krzyknęła.

- Nie możesz mieć jeszcze skurczów. Musisz wytrzymać.
- Powiedz to dziecku! Och, Boże...

Laura błyskawicznie podjęła rozpaczliwą decyzję.

- Dlaczego się zatrzymałaś?! - krzyknęła Alex.

- Do szpitala dojedziemy dopiero za godzinę, a chyba nie mamy tyle czasu.

- Jesteś pewna?

- Gdy rodziłam Nikki, coś podobnego przytrafiło się kobiecie leżącej obok. Opowiadała, że urodziła dziecko w karetce.

- Myślisz, że to właśnie się dzieje? Och!

Laura przesiadła się do tyłu. Roztrzęsiona Alex odnalazła w torbie komórkę i zadzwoniła do Rinalda.

- Rodzę, kochanie! Wszystko dzieje się bardzo szybko... Zatrzymałyśmy samochód przy... - Zaczęła opisywać miejsce, ale jej słowa przerwał długi jęk.

Laura wyjęła jej telefon z ręki.

- Rinaldo? Tylko się nie denerwuj. Z Alex wszystko w porządku. Potrzebujemy natychmiast karetki...

Rinaldo był bardzo zdenerwowany.

- Już wzywam pomoc. Wiem, gdzie jesteście.

- Nie martw się, dam sobie radę do ich przyjazdu.

Laura starała się mówić pewnie i stanowczo, choć tak naprawdę była przerażona. Musiała jednak uspokoić i Alex, i Rinalda.

- Karetka wkrótce nadjedzie - zwróciła się do Alex, której twarz wykrzywił grymas bólu.

- Nie ma już czasu... och!

- Proszę, Alex, postaraj się...

Co mogła zrobić? Powstrzymać dziecko przed urodze-

niem? Maleństwo pojawi się na świecie już za chwilę. Obie o tym wiedziały.

Nie było czasu na strach.

Laura zdjęła Iniany żakiet. Ostrożnie pomogła Alex ułożyć się na tylnym siedzeniu, modląc się w duchu, żeby karetka dojechała jak najprędzej.

- Nie zapomnisz? - wyszeptała Alex. - Gdyby coś mi się stało.

- Nic się nie stanie, prócz tego, że urodzisz zdrowe dziecko - przerwała jej ostro Laura. - I to znacznie szybciej niż inne matki. Och! - krzyknęła, bo Alex ścisnęła ją bardzo mocno za rękę. - Przyj! - nakazała. - O, następny skurcz. Wszystko idzie dobrze, widzę już główkę... Dziecko jest prawidłowo ułożone.

Pomimo bólu Alex uśmiechała się z ulgą. Dziesięć minut później dziecko wylądowało bezpiecznie w dłoniach Laury.

- Dziewczynka - powiedziała Laura, opatulając maleństwo w swój żakiet.

Alex podniosła wzrok na Laurę.

- Dziękuję... - wyszeptała. - Gdyby nie ty...

Nagle oczy Laury przysłoniła mgła. Wytarła łzy, a gdy znów podniosła wzrok, zobaczyła nadjeżdżający szybko samochód.

- To Rinaldo i Gino!

Rinaldo zahamował z piskiem opon i wyskoczył z samochodu.

- Na litość boską! - krzyknął z rozpaczą w głosie.

- Bez paniki. Dziecko właśnie się urodziło. Jest zdrowe i bezpieczne.

Rinaldo pobiegł do Alex.

- Dobrze się czujesz? - Gino przyglądał się Laurze z niepokojem.

- Tak. Alex też. Ale musi pojechać do szpitala. Urodziła dziewczynkę. Wspaniałą dziewczynkę. - Laura roześmiała się nieco histerycznie. - To nie był poród pośladowki. Niepotrzebnie się martwili.

- Och, gdyby ciebie tu nie było, mogłoby dojść do tragedii.

Te słowa ją przestraszyły.

- Tak... Nie pomyślałam o tym. Na szczęście już po wszystkim.

Gino popatrzył na nią z czułością.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia po tym, jak zostałam bohaterką?

- Najbardziej wystraszoną bohaterką w dziejach ludzkości - skomentowała. - Będę się cieszyć, gdy nadjedzie karetka. O, już jest!

Podeszli do samochodu. Rinaldo siedział na tylnym siedzeniu i tulił w ramionach małą córeczkę. Kiedy podniósł na chwilę głowę, zobaczyli, że płacze ze szczęścia.

Alex jedną ręką obejmowała dziecko, a drugą głaskała męża po głowie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego wieczora cała rodzina, oprócz Alex, świętowała radosne wydarzenie przy kolacji przygotowanej przez Nikki. Posiłek okazał się triumfem kulinarnym. Nikki zaczęła robić już plany na przyjęcie z okazji powrotu Alex i maleńkiej Laury ze szpitala.

Nie było żadnych wątpliwości co do imienia nowo narodzonego dziecka. Historia porodu obiegła już całą Bellunę. Wszyscy witali Laurę z niezwykłą serdecznością.

Stała się częścią Belluny. Zasłużyła sobie na szacunek ludzi. Nie była już obca.

Rinaldo, spokojny o bezpieczeństwo żony, przestał być opryskliwy; Dosłownie zwariował na punkcie córki, a szwagierkę traktował jak boginię.

- Wszyscy mężczyźni w tej rodzinie mają miękkie serca - powiedziała Alex do Laury pewnego wieczora, gdy już położyła maleństwo do łóżeczka. - Kiedy byłam w ciąży, Rinaldo ciągle zadawał mi tysiące pytań, by upewnić się, czy dobrze się czuję. Sama słyszałaś. Teraz bez przerwy dopytuje się o małą Laurę. Zaczynam schodzić na drugi plan, wyobrazasz to sobie?

- To się rozumie - powiedziała Laura.

Alex roześmiała się. Emanowała z niej niezwykła pew-

ność siebie - pewność żony i matki. Tego Laura najbardziej jej zazdrościła.

Kilka dni później Laura zadała Alex pytanie:

- Czy zdajesz sobie sprawę, że nie jesteśmy ci już potrzebni? Wszystko dobrze się układa, zbiory były obfite, niebezpieczeństwo minęło...

Alex zawahała się.

- Właściwie... - zaczęła.

- Tak? - zachęciła ją Laura.

- Chodziło nam o coś więcej... Rinaldo od początku pragnął powrotu Gina. Tak bardzo chciał odbudować Kochającą się rodzinę. On potrzebuje swojego brata, mała Laura potrzebuje wujka, a ja... cóż, przypuszczam, że chcę się upewnić, że nie wyrządziłam mu krzywdy. - Alex patrzyła na Laure z nadzieją.

Laura skinęła głową, ale milczała.

- Lauro, tak bardzo byśmy chcieli, żebyście zostali - powiedziała Alex z wyraźną prośbą w głosie. - Dom Gina jest tutaj, w Bellunie. Nie sądzę, by był szczęśliwy gdziekolwiek indziej. Chociaż może się mylę. Widzę, jak bardzo się zmienił w ciągu ostatniego roku. Stał się bardziej odpowiedzialny. Znalazł z tobą inne życie i być może Belluna nie jest mu już potrzebna - dodała w zamyśleniu.

- Nie - odpowiedziała Laura natychmiast. - Nie mylisz się. Zanim przyszedł list od was, namawiałam go, by tu przyjechał. Tak się bałam, że wszystko sprzeda, a potem, gdy będzie już za późno, odkryje, że popełnił błąd.

- Ty tak dobrze go rozumiesz. Na pewno nie dopuściłabyś, by popełnił poważny błąd.

- Jesteś bardzo miła - powiedziała Laura sucho. - Ale

mylisz się... Nasze małżeństwo nie jest takie, jak myślisz. Czy powiedział ci, że to ja mu się oświadczyłam?

- Nie. - Alex patrzyła na nią z lekkim zdziwieniem. - Wiem, że to częściowo z powodu Nikki podjęłaś tę decyzję. Ale co z tego? - Wzruszyła ramionami jak prawdziwa Włoszka. - *Non e importante.*

- Oczywiście, że to ważne - zaprotestowała Laura. - Powinno być odwrotnie.

Alex znów wzruszyła ramionami.

- Z małżeństwami różnie bywa. Na przykład Rinaldo zwlekał z oświadczynami, bo najpierw chciał spłacić hipotekę. Czy kiedykolwiek słyszałaś coś równie absurdalnego? Tak bardzo mu się spieszyło, że zebrał winogrona zbyt wcześnie i okazały się niewiele warte. Mężczyźni czasami są tacy głupi!

- Ale to ja poprosiłam Gina, żeby się ze mną ożenił, ponieważ Nikki chciała mieć ojca.

-I to był jedyny powód? Nie kochałaś go? Może dopiero potem straciłaś głowę? Bo chyba nie zaprzeczysz, że go kochasz?

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem Laura. - Oczywiście, że go kocham. Jaka kobieta mogłaby go nie pokochać? Och, przepraszam, nie powinnam była tego powiedzieć.

Alex roześmiała się.

- Zgadzasz się z tobą. Ja też go kocham. On jest taki uroczy. Ale to nie jest taka miłość jak do Rinalda. Kocham Gina jak młodszego brata.

- Na początku też go tak traktowałam - powiedziała Laura w zadumie. - A przynajmniej tak mi się wydawało. Teraz myślę, że już wtedy go kochałam, ale zanim się do

tego przyznałam, byliśmy już małżeństwem. Teraz nie do-
wiem się już, co on do mnie czuje.

- Nigdy o tym nie rozmawiacie?

- O czym tu rozmawiać? - spytała szczerze Laura. -
Gdy się wychodzi za mąż bez miłosnych wyznań, później
ten temat jakoś nigdy nie wraca.

- Przypuszczam więc, że nie powiedział ci, co napisał
w liście do Rinalda?

- Nie.

- A powinnaś wiedzieć. - Alex wyjęła z szuflady kartkę
niebieskiego papieru.

Laura rozpoznała swoją papeterię.

Kiedy przeczytała pierwsze słowa, pokręciła głową.

- Nie znam włoskiego. A poza tym... - walczyła z po-
kusą - nie wiem, czy w ogóle powinnam czytać list Gina
bez jego wiedzy.

- Oczywiście, że powinnaś - zdecydowała Alex. - Jak
by wyglądał świat, gdyby wszyscy robili to, co powinni?
Przetłumaczę ci.

Laura poddała się. W gruncie rzeczy paliła ją ciekawość.

- Chciałbym ci o czymś powiedzieć - czytała Alex. -
Mówiliście mi, że znajdzie kogoś, z kim połączy mnie taka
miłość, jaka was połączyła. Nie wierzyłem wam, ale tak się
stało. Ona ma na imię Laura i gdyby wiedziała, że piszę
o niej w ten sposób, byłaby zaskoczona, a być może na-
wet zła. Kilka tygodni temu wzięliśmy ślub. To były naj-
szczęśliwsze tygodnie mojego życia. Wiem, że Laura poślu-
biła mnie ze względu na swoją córkę, Nikki, urocze dziecko,
które pokochało mnie jak ojca. Tak naprawdę Laura kocha
innego, ale zerwała z nim, ponieważ obraził Nikki.

Laura odwróciła się, by ukryć emocje.

- Powoli budujemy nasz związek - Alex czytała dalej - który, w co wierzę, będzie szczęśliwym małżeństwem, choć na pewno minie trochę czasu, zanim Laura całkiem mnie zaakceptuje. - Alex opuściła list i spojrzała na Laure. - Czy on ma rację? - spytała. - Kochasz kogoś innego?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła Laura z ożywieniem. - Steve był tylko... - Zrobiła bezradny gest. - Chodziliśmy trochę ze sobą, to prawda. Może nawet wyszłabym za niego, by zyskać poczucie bezpieczeństwa. Ale gdy odszedł... nagle okazało się, że wcale mnie nie obchodzi.

- Czy Gino o tym wie?

- Nigdy nie rozmawiamy o uczuciach. Gdy mu się oświadczyłam, zapewniłam go, że może robić, co chce, nawet mieć dziewczyny, byle był dobrym ojcem dla Nikki. Tylko to się liczy.

- O Boże! - Alex wybuchła śmiechem. - I dziwisz się, że ten biedak jest kompletnie zdezorientowany i nie rozmawia z tobą o uczuciach? Nadal myśli, że robisz to wyłącznie dla dobra dziecka. Ja to oczywiście rozumiem. - Odwróciła się do kołyski. - Zrobiłabym wszystko dla mojego małżeństwa. Myślę, że Gino również to rozumie, ponieważ ma serce ojca. - Uśmiechnęła się. - Powiedziałas mu już?

- Nie... Czekam na odpowiedni moment. Miałam nadzieję, że da mi jakiś znak, że mnie kocha...

- Myślisz, że tego nie zrobił? A o czym był ten list?

- Ale przede mną się nie ujawnił.

- Być może to dla niego zbyt trudne - zauważyła Alex.

- Ostatni raz wyznał miłość kobiecie tutaj, w Bellunie, podczas święta winobrania. Padł na kolana i powiedział

o swojej miłości wobec tłumu ludzi, ale jego wybranka odrzuciła go i poślubiła jego brata.

- Wiem.

- Myślę, że nawet gdyby był pewien twoich uczuć, miałby trudności.

- Powinnam była mu powiedzieć. - Laura pokiwała głową i popadła w zadumę.

- Najwyższy czas na wyjaśnienia - rzekła Alex stanowczo. - Będziesz musiała mi wybaczyć, ale znów zamierzam wtrącić się w twoje życie. Chyba mam naturę swatki.

Laura spojrzała na szwagierkę i na jej twarzy rozlał się szeroki uśmiech.

- Co masz na myśli? - spytała.

Gino spędził dzień we Florencji na spotkaniach z miejscowymi plantatorami winogron. Wrócił do Belluny, gdy zapadał już zmierzch.

- Gino...

Rozejrzał się za Laurą, ale na półpiętrze stała Alex.

- Gdzie jest Laura? - spytał.

- Nie wiem. Zrobisz coś dla mnie?

- Oczywiście. Ale najpierw chciałbym zobaczyć się z Laurą.

- Chyba gdzieś pojechała.

- Nie wiesz dokąd? Robi się ciemno.

- Poszukamy jej później. Pojedź tam, Gino - wskazała palcem na dom po drugiej stronie doliny. - Zostawiłam tam dzisiaj torebkę.

Nie potrafił jej odmówić, choć nie miał ochoty wychodzić z domu.

- Dobrze, pojedę - zgodził się. - Ale muszę porozmawiać z Laurą.

- Ciekawe, o czym - wtrąciła Alex z ironią, której nie mógł nie zauważyć. - Unikasz przecież najważniejszych tematów.

- Alex, co z tobą? - Było coś dziwnego w jej zachowaniu.

- Już dawno powinienes wyznać Laurze, że ją kochasz - powiedziała bez ogródek. - Ale skoro zabrakło ci odwagi, zrobiłam to za ciebie.

- Co zrobiłaś?

- Powiedziałam jej, że bardzo ją kochasz. Z początku nie uwierzyła, więc przeczytałam jej twój list.

- Jak mogłaś?

- Drogi chłopcze, zrobiłabym dla was wszystko. Z tym drugim facetem to kompletna bzdura. Ona nigdy go nie kochała. Powiedziała mi też wiele innych rzeczy, ale to już powtórzy ci sama. Ja zrobiłam tylko pierwszy krok, reszta należy do ciebie.

Zszokowany Gino wskoczył na schody.

- Alex, Alex, moja najdroższa siostró!

Pocałowała go czule.

- No, idź już.

- Gdzie ją znajde?

- Miałaś pojechać po moją torbę.

- Ach, prawda.

Zbiegł po schodach jak wariat i wskoczył do samochodu.

Rinaldo obserwował go, stojąc w drzwiach.

- Co ty knujesz? - spytał, spoglądając podejrzliwie na żonę.

- Ja coś knuję? Nie wiem, o czym mówisz.

- Dziesięć minut temu widziałem twoją torebkę.
 - Naprawdę? Musiało ci się przywidzieć.
 - Nie przywidziało mi się. Co ty knujesz, kochanie?
- Alex uśmiechnęła się.
- Doszłam do wniosku, że po tym wszystkim, co Laura dla nas zrobiła, nadszedł czas, by się jej odwdziaczyć.

Gino zawsze uważał, że ma szybki refleks, ale dopiero dwieście metrów od domu zorientował się, że w ogóle ruszył w drogę.

Zatrzymał auto i przez chwilę nie spuszczał wzroku z domu rysującego się w oddali. Nagle dojrzał światło w jednym z okiem, jakby ktoś postawił tam zapaloną lampę.

Gdyby był zabobonny, pomyślałby, że to duchy, a że był zakochany, miał prawo pomyśleć, że ktoś czeka niecierpliwie na jego powrót.

Długo nie dopuszczał myśli, że jest zakochany w Laurze. Z powodu uporu i dumy? A może tchórzostwa? Pragnął jej tak bardzo, że budził się w środku nocy, by znów się z nią kochać.

Nagle powróciło wspomnienie nocy, kiedy znalazł Alex i Rinalda razem w łóżku. Rinaldo spał z głową wtuloną w jej piersi, a ona obejmowała go czule ramieniem.

W przeszłości Gino wzdygał się na to wspomnienie, ale tym razem było inaczej. Wreszcie wszystko zrozumiał.

Rinaldo przytulał się do Alex jak człowiek szukający schronienia, ona zaś, obejmując go ramionami, dawała mu bezpieczną przystań. Pod twardą zewnętrzną skorupą ten silny mężczyzna był całkowicie bezbronny. Tylko Alex o tym wiedziała.

Z Ginem było na odwrót. Jego śmiech i beztroska zwo-
dziły ludzi. Uważali go za niedojrzałego młodzieniaszka.
W gruncie rzeczy to on był silniejszym z braci.

Bardzo długo pozostawał pod wrażeniem urody i wdzięku
Alex, ale teraz już wiedział, że nie byłby z nią szczęśliwy. Była
zbyt niezależna, by zaspokoić jego opiekuńcze uczucia.

Wrażliwość, delikatność i pewna kruchość Laury prze-
mówiły do niego od pierwszej chwili, choć zrozumienie te-
go zajęło mu trochę czasu. Wprawdzie Laura też potrafiła
być silna i zaradna, jednak w codziennym życiu potrzebo-
wała wsparcia. A on mógł jej to zapewnić. Przy niej doszła
do głosu lepsza część jego natury.

Gino uruchomił samochód i podjechał pod dom.

Gdy wchodził po schodach, już wiedział, kto na niego
czeka.

- Witaj - powiedziała z uśmiechem.

- Cześć - odpowiedział.

Wyglądała uroczo w słabym świetle lampy. Gdy wyciągnę-
ła do niego rękę, ujął ją delikatnie i zaczął pieścić palce.

- O co chodzi? - spytała, gdy na jego twarzy pojawił się
wyraz nagłej czujności.

Podniósł jej prawą dłoń, by przyrzeć się temu, co przy-
kuło jego uwagę. Na środkowym palcu Laury błyszczał
skromny pierścionek.

- Nikki mi go dała - wyjaśniła. - Wygrała na loterii.
Widziałeś go już tysiąc razy.

- Tak, ale nigdy nie zdawałem sobie sprawy...

Nagle znów znalazł się w szpitalu. Opowiadał coś gorącz-
kowo siedzącej obok kobiecie, która ciepłym, pełnym nadziei
głosem powtarzała: „Czas zapomnieć, czas znów pokochać”.

Gdy zaprzeczała, pytała: „Nie chciałbyś być kochanym? Są inne kobiety, które mogą okazać się lepsze”.

Przyciągnął jej rękę i musnął wargami i wtedy wyczuł pierścionek na palcu. Ten sam pierścionek.

- To byłaś ty, prawda? - spytał. - Wtedy w szpitalu.

- Tak. To byłam ja.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłam. Tak bardzo kochałeś Alex.

- Tak mi się wtedy zdawało. Kogo miałaś na myśli, mówiąć mi o kobiecie, która może mnie pokochać?

- Przecież wiesz, kogo.

- Chcę usłyszeć, jak to mówisz. Lauro, powiedz mi, że mnie kochasz, proszę.

- Kocham cię - powiedziała po prostu. - Od dawna. I zawsze będę kochała.

- A ja pokochałem cię zaraz po naszym ślubie - przyznał. - Nie wiedziałem jednak, że aż tak bardzo. Musiałem tu wrócić i zobaczyć Alex, by zdać sobie z tego sprawę. To nie ona, lecz ty jesteś treścią mojego życia. Całym moim życiem, teraz i na zawsze. Ty i Nikki. Nasza trójka.

Laura przyłożyła rękę do brzucha.

- Czwórka - powiedziała.

Gino chwycił ją w ramiona.

- Tyle chciałem ci powiedzieć - przyznał. - Ale nie mogłem zapomnieć, że wysłaś za mnie tylko ze względu na Nikki.

- Tak sobie wmawiałam. To była tylko tarcza ochronna. Nawet przed sobą bałam się przyznać, jak bardzo cię kocham. Nie mogłam uwierzyć, że cokolwiek dla ciebie znaczę.

- Miałas rację. - Pocałował ją. - Musiałem tu wrócić, by

to zrozumieć. Okazałaś się mądrzejsza ode mnie. Wiedziałaś, że trzeba uporać się z przeszłością.

Ujął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w nią z niepokojem.

- I co teraz będzie?

- Dziś po południu zadzwoniłam do Anglii. Powiedziałam im, że mogą kupić dom. Pieniądze wykorzystamy na remont.

- Wszystko ustalone, prawda?

- Zostało ustalone, zanim tu przyjechalіśmy. Alex już dawno wybrała dla nas to miejsce. A wiesz dlaczego? Popatrz!

Laura podniosła lampę i podeszła do okna. Po drugiej stronie doliny widniały zarysy domu, który Gino przed chwilą opuścił. W oknach było ciemno, ale w jednym zauważył światełko, jakby i tam ktoś postawił lampę.

- Zawsze będziemy blisko - powiedziała Laura. - Wyjrzemy w ciemności i zobaczymy ich światła, a oni zobaczą nasze. Musimy zamieszkać tutaj, nigdzie indziej.

Podniosła lampę i przesunęła nią w prawo i w lewo.

- Kto tam jest?

- Alex, oczywiście.

- Zostałyście przyjaciółkami?

- Przyjaciółkami i sojuszniczkami, jak siostry. Spójrz.

Znów poruszyła lampę, z ciemności nadeszła odpowiedź: Witajcie w domu.